

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Maciej Zieliński, *Interpretacja jako proces dekodowania tekstu prawnego*, Poznań, 1972, Wyd. UAM, Prace Wydziału Prawa, Nr 54, ss. 85.

1. Rozprawa dr Macieja Zielińskiego stanowi próbę odtworzenia struktury procesu wykładni prawa. Proces ten pojmuje autor jako operację dekodowania. Przez dekodowanie rozumie przy tym czynność polegającą na „przejściu” od wyrażeń określonego „systemu zastępczego”, w szczególności zaś systemu pełniącego w odniesieniu do danego języka rolę „kodu”, do wyrażeń tego języka. Jak widać kodowanie jest, w ujęciu autora operacją określoną na pewnym zbiorze wyrażeń, na który to zbiór składają się wyrażenia pewnego języka i wyrażenia odpowiedniego kodu. To samo dotyczy operacji dekodowania, z tym wszakże że „przejście” następuje tam w kierunku odwrotnym. Dekodowanie nie polega więc według autora na „przechodzeniu” od wyrażeń do ich znaczeń. Tę ostatnią operację, przeciwstawianą przez siebie operacji dekodowania, nazywa autor „odczytywaniem”, zaś operację w stosunku do niej odwrotną, tj. polegającą na „przechodzeniu” od znaczeń (czy od „myśli”) do wyrażeń, „wysłowianiem myśli” (por. str. 14).

2. Operacja wykładni zrekonstruowana została w rozprawie przy posłużeniu się językiem, w którym obok terminów pochodzących ze słownika ogólnej teorii języka występuje wiele terminów nowych, zdefiniowanych przez Autora projektująco. W szczególności w pierwszej części rozprawy autor wprowadza, przy pomocy stosownych definicji, czy luźniejszych określeń, aparaturę pojęciową, którą posługuje się potem konsekwentnie w swoim tekście. Aparatura ta, wykorzystana później przy budowaniu modelu procesu wykładni, służy pierwotnie do innego celu. Celem tym jest inwentaryzacja „sposobów wysławiania norm prawnych” przez przepisy prawa (por. rozdział III).

3. Mimo że autor odcina się zdecydowanie od poglądów upatrujących w wykładni operację „przechodzenia” od wyrażeń do ich znaczeń, problematyka znaczenia zachowuje dla jego rozważań zasadniczą doniosłość, gdyż kryteria decydujące o prawidłowości „przechodzenia” od wyrażeń danego języka do wyrażeń odpowiedniego kodu (czy na odwrót) odwołują się do znaczeń wyrażeń, o które chodzi. Nadto odróżnienie między „przechodzeniem” od wyrażeń do wyrażeń a przechodzeniem od wyrażeń do ich znaczeń (czy na odwrót) nie jest w rozprawie przeprowadzone z pełną konsekwencją. Tak np. na str. 31 jako ostatni krok procesu wykładni wskazana jest operacja polegająca na „wyborze jednego ze znaczeń”, która to czynność — jak wyjaśnia autor — polega na „wyborze jednego z wyrażeń języka jednoznacznie scharakteryzowanego”. Rzecz postawiona jest zatem w sposób zbliżony do ujęć przy których normę traktuje się jako znaczenie wyrażenia stanowiącego przedmiot wykładni. O tym samym świadczy pojawiające się wielokrotnie w tekście rozprawy (m.in. w intytucji rozdziału III) wyrażenie „wysławianie norm” zastrzeżone wyraźnie przez autora (por. str. 14) dla przypadków „przechodzenia” od myśli do wyrażeń, przeciwstawionych przypadkom „przechodzenia” od wyrażeń do wyrażeń.

Podług przyjętej przez autora tzw. dyrektywnej teorii języka, znaczenie wy-

rażeń wyznaczone jest przez tzw. reguły semantyczne przyporządkowujące wyrażeniom danego języka określone znaczenia. Ujęcie takie, nie budzące większych wątpliwości przy wyrażeniach niezłożonych, nie wyjaśnia dostatecznie problematyki znaczeń wyrażań złożonych (zwłaszcza zaś problematyki wyrażań złożonych języków nie-ekstensionalnych). Stwierdzenie, że przy wyrażeniach złożonych „reguły znaczeniowe wiążą znaczenie w sposób pochodny od reguł składniowych i znaczeń prostych” (por. str. 10), nie tłumaczy tu wiele, nie dowiadujemy się bowiem na czym polegać ma owo „pochodne” wiązanie. Nie można oczywiście obciążać autora odpowiedzialnością za niedostatki dyrektywnej teorii znaczenia, niemniej jego stwierdzenie że oparty na tej teorii i przyjęty w rozprawie „sposób rozumienia terminu „znaczenie” jest najprostszy a równocześnie wystarczająco precyzyjny” (por. str. 8, uw. 11) nadaje się do zaakceptowania tylko swojej pierwszej części.

4. Jak już wspomniano pierwsze rozdziały rozprawy posłużyły Autorowi do wprowadzenia aparatury pojęciowej potrzebnej dla przedstawienia problematyki wykładni. Jednym z pojęć tam wprowadzonych jest pojęcie kodu, zaczerpnięte z teorii komunikacji, lecz — jak wyjaśnia autor — używane w rozprawie w znaczeniu odbiegającym od zastanego. W szczególności przez „kod” (w odniesieniu do określonego języka) rozumie autor „wszelkiego rodzaju system znaków używanych zastępczo w stosunku do wyrażań danego języka i odczytywanych po sprowadzeniu wyrażań tego systemu do wyrażań tego języka” (por. str. 13). Dla kodu charakterystyczne jest zatem — w ujęciu autora — to, że jest on zawsze zrelatywizowany do określonego języka. Przykładami kodu są, według autora, m. in. „system znaków Morse’a” i „system flagowy”. Nasuwa się tu uwaga, że zestawianie na tej samej płaszczyźnie tych dwu „systemów” nie jest trafne, gdyż są one tworamia o strukturze zasadniczo odmiennej. W szczególności tylko drugi z nich wyposażony jest we własne „reguły znaczeniowe”, np. w regułę przyporządkowującą znakowi „flaga żółta” znaczenie: „mam na pokładzie chorego na chorobę zakaźną” i w następstwie tego uchodzić może za system semantyczny, czy nawet za język, kiedy pierwszy jest tylko alfabetem. Widać to choćby stąd, że wyrażeniom zbudowanym ze znaków tego systemu znaczenie przyporządkowują (w świetle dyrektywnej teorii języka) nie jakieś, jego własne „reguły znaczeniowe” — gdyż takie w ogóle nie istnieją — lecz reguły znaczeniowe języków etnicznych.

Do definicyjnych cech kodu należy, w ujęciu autora, cecha „zastępczości” („system znaków używanych zastępczo...”, por. str. 13). Nie jest jednak całkowicie jasne na czym cecha ta ma polegać. Jeżeli założymy, że wyrażenie zbudowane w kodzie ma być jednoznaczne z odpowiadającym mu wyrażeniem danego języka, to wynikałoby stąd, że obydwu tych wyrażań używać można zastępczo, tj. że nie tylko wyrażenie kodu jest zastępcze w stosunku do odpowiadającego mu wyrażenia danego języka, ale również wyrażenie języka jest zastępcze w stosunku do wyrażenia kodu. Przy takim ujęciu relacja „bycia kodem w stosunku do określonego systemu” byłaby oczywiście relacją symetryczną. Wtedy jednak nie dałoby się wyjaśnić dlaczego „język jednoznacznie scharakteryzowany”, tj. język wyrażający „bezpośrednio” normy postępowania, nie miałby — jak przyjmuje autor — być kodem w stosunku do żadnego innego języka (por. tamże).

Opisane wyżej pojmowanie relacji „bycia kodem w odniesieniu do określonego systemu” jako relacji niesymetrycznej jest — jak się wydaje — następstwem pewnej decyzji teoretycznej, powziętej przez autora na wstępie. Chodzi tu o decyzję dotyczącą rozumienia terminu „norma postępowania”. W szczególności autor zdecydował się posługiwać się tym terminem wyłącznie na oznaczenie „wyrażenia, które (...) wysłowią bezpośrednio nakaz (zakaz) skierowany do bezpośrednio określonego podmiotu (adresata) by zrealizował bezpośrednio opisane zachowanie i to w bezpośrednio opisanych okolicznościach” (por. str. 16). Ograniczenia nałożone

przez tę definicję sprawiają, że wyznaczony przez nią sposób rozumienia wspomnianego terminu znacznie odbiega od jego rozumienia intuicyjnego. Ujęcie takie wywołuje wrażenie sztuczności i pozostaje w dysonansie z przejawiającą się w rozprawie tendencją do badania materiałów tekstowych w ich naturalnej postaci. Nadto prowadzi ono do pewnych dość radykalnych i niełatwych do zaakceptowania konsekwencji. Polegają one m. in. na konieczności odmówienia charakteru norm pewnym dyrektywom uznawanym niemal powszechnie za normy. Do takich należą w szczególności m. in. dyrektywy nazwane przez autora (mimo że nazwę tę rezerwuje się zwykle dla dyrektyw innego rodzaju) „normami hipotetycznymi”. Chodzi tu m. in. o tzw. reguły konstruuujące działania konwencjonalne, np. o reguły wyznaczające sposoby dokonywania tzw. czynności prawnych (por. str. 21). Reguły takie kwalifikuje autor jako „wyrażenia doradcze”. Idąc za tą myślą autora musielibyśmy przyjąć, że przy wytwarzaniu takich reguł normodawca porzuca swoją zwykłą rolę producenta norm i przybiera — o ileż skromniejszy — charakter doradcy. Ujęcie takie prowadziłoby jednak nieuchronnie do innego jeszcze wniosku a mianowicie do wniosku o nieobowiązywaniu wspomnianych reguł, jako że trudno byłoby mówić o obowiązywaniu dorad.

Posługiwanie się terminami „norma postępowania” i „kodowanie” w nadanych im przez autora znaczeniach stwarza pewne trudności przy opisywaniu procesu normowania. Proces ten zaczyna się według autora od tego, że ustawodawca ustanawia normy postępowania i formułuje je w pewnym języku, w szczególności zaś w języku mającym (w stosunku do języka norm) charakter kodu. Formułowanie norm w języku będącym kodem traktowane tu jest jako kodowanie. Jeżeli przypomnijmy sobie, że kodowanie jest w ujęciu autora zawsze „przejściem” od wyrażenia do wyrażenia (por. str. 13), oraz że norma jest w jego ujęciu zawsze wyrażeniem, to będziemy musieli przyjąć, że autor pojmuje proces normowania jako proces, w którym powstanie wyrażenia będącego przepisem wyprzedzone jest zawsze przez powstanie innego wyrażenia a mianowicie wyrażenia będącego normą. Autor wyjaśnia wprawdzie, że bez dokonania interpretacji nie możemy dowiedzieć się jaką normę „zawarł” ustawodawca w danym przepisie i że „wyinterpretowanie na gruncie reguł R normy₂ jako zawartej w danym przepisie prawnym nie przesądza o tym, czy jest to ta sama norma, którą ustawodawca w przepisie zawarł” (por. str. 31), zakłada jednak — jak wynika z tych sformułowań — że „zawarcie” takie musiało w każdym przypadku nastąpić, a tym samym że poza (niewystępującymi zresztą w praktyce) przypadkami, w których norma wyrażona została „bezpośrednio”, przepis stanowi produkt zakodowania normy. Skoro zaś norma jest według autora zawsze wyrażeniem spełniającym pewne, sformułowane przez niego wymagania, to idąc za myślą autora należałoby przyjąć, że przed sformulowaniem przepisu ustawodawca zawsze wytwarza takie właśnie wyrażenie. Stanowiska takiego nie można by zaakceptować.

5. Najcenniejszą częścią pracy jest m. zd. rozdział III, w którym autor wyróżnia, inwentaryzuje i zaopatruje nazwami poszczególne sposoby „wysławiania” norm postępowania, stosowane w tekstach prawnych. Zaletą tych rozważań jest m. in. to, że autor uczynił przedmiotem swoich analiz nie — jak to się najczęściej dzieje — wyidealizowane formuły, stanowiące niektóre tylko wybrane przez badacza czy nawet przez niego utworzone, postacie norm, lecz rzeczywiste teksty prawne. Jego poszukiwania odnoszą się, bez wątpienia do autentycznych przepisów określonego ustawodawstwa, a mianowicie ustawodawstwa polskiego.

Opracowane przez autora charakterystyki poszczególnych „sposobów wysławienie norm” oparte są na klasyfikacjach, w których znalazły wyraz trafne i wnikliwie intuicje. Materiał tych rozważań przedstawiony jest w takim porządku, że poszczególnym „sposobom wysławienia norm” przyporządkowane są systema-

tycznie z jednej strony określone sposoby kodowania, z drugiej zaś strony określone procedury dekodowania (interpretacji) tekstu. W ten sposób zagadnienie „sposobów wystawiania norm” staje się centralnym zagadnieniem rozprawy. Na uwagę zasługuje pomysłowe i precyzyjne przedstawienie problematyki przypadków, w których określone wyrażenie tekstu prawnego (w szczególności zaś określony przepis) „wysłowia” więcej niż jedną normę. Przypadki takie nazywa autor przypadkami „pluralnego wystawiania norm” (por. str. 55). Klasa tych przypadków poddana została w rozprawie dokładnej analizie i podziałowi na podklasy. W przypadkach o których mowa w procesie kodowania tekstu pojawia się operacja, którą autor nazywa „kondensowaniem”, zaś w procesie interpretacji (dekodowania), operacja w stosunku do niej odwrotna, którą autor nazywa „dekondensowaniem” (por. str. 16). Poszczególne wersje obydwu operacji zostały w rozprawie scharakteryzowane przy posłużeniu się przykładami.

Pomysłową i skuteczną w użyciu aparaturę pojęciową zastosował autor przy analizie takich przypadków, w których norma wyrażona została w przepisie w sposób niezupełny (w terminologii autora „nieadekwatny”), tj. w sposób przy którym interpretator sięgając musi przy odtwarzaniu (w terminologii autora przy „odpóźnianiu” normy, do innych przepisów, w szczególności zaś do przepisów „uadekwatniających”. Autor odróżnia tutaj przepisy uadekwatniające daną normę „wyjaśniająco” i przepisy uadekwatniające ją „merytorycznie” (por. str. 64). Do pierwszych zalicza m. in. przepisy zawierające definicje ustawowe. Klasa przepisów drugiego rodzaju podzielona została na pewną ilość podklas, w zależności od wchodzącego w dany przypadek w grę sposobu uadekwatnienia. Analizy te objaśnione zostały przekonującymi przykładami.

6. Niektóre z dokonanych przez autora w tej części rozprawy odróżnień mają szansę na to, aby wejść na stałe do aparatury pojęciowej teorii języków prawnych i teorii wykładni. Niektórym z nich przeszkodzić w tym może zastosowane w rozprawie niezbyt fortunne nazewnictwo. W nauce dość często doniosłe jest nie tylko wyróżnienie określonych klas zjawisk ale również nadanie im takich nazw, które przyczynić się mogą do utrwalenia w pamięci odbiorców odpowiednich wyróżnień. Zastosowane przez autora nazewnictwo nie zawsze gwarantuje, że taki właśnie będzie tu bieg rzeczy. Tak np. mimo że gotowi jesteśmy zaakceptować odróżnienie między takim sposobem „wysławiania” normy, który autor nazywa „pełnym”, a sposobem który nazywa on „niepełnym”, i mimo że czytając jego rozprawę rozumiemy bez trudu, że odróżnienie to nie pokrywa się z odróżnieniem między sposobami wystawiania, które nazywa on „zupełnym” i „niezupełnym”, to jednak trudno będzie nam w przyszłości operować swobodnie tymi dwiema parami terminów, a to z uwagi na zachodzące między nimi zbieżności brzmieniowe.

7. Gdy chodzi o zagadnienie wykładni autor nie ogranicza się do modelowego odtworzenia struktury procesów interpretacyjnych. Aparaturę pojęciową zastosowaną przy opisywaniu tych procesów (w ich rozlicznych odmianach) wykorzystuje on następnie przy formułowaniu dyrektyw nazwanych w rozprawie „ogólnymi dyrektywami interpretacyjnymi”. Niewątpliwą zaletą zastosowanego przez autora sposobu przedstawienia tych dyrektyw jest to, że zostały one ujęte łącznie, w określonym następstwie, wyznaczającym następstwo czynności, które wykonać winien stosujący się do nich interpretator. Przy takim ujęciu całość owych dyrektyw tworzy coś co można by nazwać quasi-algorytmem dla operacji wykładni. O algorytmie w pełnym tego słowa znaczeniu nie można tu oczywiście mówić z uwagi na to, że czynności zalecane przez wspomniane dyrektywy obejmują również takie operacje dla których nie da się — przy obecnym stanie wiedzy — zbudować formalnych kryteriów poprawności. Dotyczy to zwłaszcza operacji, o których poprawności decydują kryteria ocenne.

8. Rolę poligonu próbnego dla zbadania przydatności wprowadzonej w rozprawie aparatury pojęciowej pełni rozdział IV, noszący tytuł: „Przykład interpretacji przepisu art. 148 1 kk. w fazach I - IV”. Przy końcu tego rozdziału, po kolejnym zastosowaniu operacji zaleconych przez „ogólne dyrektywy interpretacyjne”, otrzymuje autor wynik procesu interpretacyjnego w postaci (dość długiego) „wyrażenia normokształtnego”, przedstawionego na str. 80. Autor zastrzega się jednak, że dokonana przez niego interpretacja wspomnianego przepisu nie stanowi wyniku ostatecznego, gdyż wydobywa ona z tekstu jedynie normę sankcjonowaną, z pominięciem „zawartych” w nim nadto norm sankcjonującej i kompetencyjnej. Mimo tego rozdział, o którym mowa, stanowi dowód operatywności wprowadzonej przez autora aparatury pojęciowej a tym samym płodności jego analiz.

9. Pewne zastrzeżenia budzić może jakość korekty autorskiej (tak np. na str. 10 w. 13 od góry chodzi zapewne nie — jak napisano — o reguły składniowe lecz o reguły znaczeniowe, a także niezbyt staranna szata językowa niektórych ustępów (zwłaszcza zaś wstępu i akapitu o tytule „Założenia wyjściowe”).

10. Zdaniem moim rozprawa dr Macieja Zielińskiego jest opracowaniem oryginalnym i wartościowym. Stanowi ona produkt dużego wysiłku skierowanego na zbudowanie produktywnej aparatury pojęciowej i na jej wykorzystanie przy poszukiwaniu własnych rozwiązań dotyczących trudnej i złożonej problematyki wykładni. Nowość tej aparatury sprawia, że lektura tekstu jest dość trudna, mimo że autor stara się ułatwić ją przez posłużenie się starannie zinwentaryzowanymi i ponumerowanymi definicjami wprowadzanych przez siebie terminów.

Franciszek Studnicki

A. Kiszą, *Model cybernetyczny powstawania i działania prawa*, Wrocław 1970, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, Nr 135, ss. 204.

Problem zastosowania metod cybernetycznych w prawoznawstwie, jak i wykorzystanie cybernetyki w procesach funkcjonowania prawa (stanowienie, stosowanie, kontrola), był już przedmiotem rozważań w naszej literaturze prawniczej¹. Prace na ten temat wywoływały szereg dyskusji i kontrowersji, ogólnie jednak rzecz biorąc spotykały się z przychylnym przyjęciem, a sam fakt podjęcia tej problematyki, z powszechną aprobatą. W warunkach życzliwego klimatu dla zagadnień cybernetyczno-prawnych pojawiła się recenzowana książka. Mimo, że została wydana przed trzema laty zasługuje na uwagę, gdyż omawiane w niej zagadnienia są nadal nowością w naszym prawoznawstwie.

Praca A. Kiszy recenzowana była na łamach PiP przez profesora statystyki Z. Rogozińskiego². Było to więc z natury rzeczy spojrzenie jednostronne. Również autorka niniejszej recenzji nie stawia sobie za cel globalnej charakterystyki pracy. Poniższe uwagi są próbą oceny książki z punktu widzenia prawnika.

¹ Por. między innymi: J. Wróblewski, *Cybernetyka a prawo*, *Studia Filozoficzne*, nr 1/1967; *Prawo a cybernetyka. Zarys problemów*, PiP, nr 12/1963; *Zagadnienie zastosowania maszyn cybernetycznych w prawoznawstwie*, Łódź, *Studia Prawno-Ekonomiczne*, t. 1/1968. F. Studnicki, *Sterowanie za pomocą norm*, PiP, nr 6/1969; *Cybernetyka a prawo*, Warszawa 1969, Omega; *Przeptyw wiadomości o normach*, PiP nr 11/1962; W. Lang, *Struktura kontroli prawnej organów państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Kraków 1963, *Zeszyty Naukowe UJ*, Prace Prawnicze, nr 14. H. Rot, *System prawa — model cybernetyczny*, PiP nr 1/1965; *Niektóre przesłanki stosowalności maszyn cybernetycznych w analizie prawa*, PiP nr 1/1966.

² PiP, nr 10/1970, s. 47 - 56.

Praca składa się z siedmiu rozdziałów: I. Zarys modelu cybernetyczno-prawnego, II. Pojęcia podstawowe i zależności cybernetyczne, III. Sprzężenia zwrotne w modelu cybernetyczno-prawnym, IV. Zagadnienia proceduralne, V. Interpretacja prawa, VI. Prawo stanowione a moralność i konkurencja norm prawnych, VII. Prawo międzynarodowe w świetle modelu cybernetyczno-prawnego.

Prawnik nieobeznany z arkanami wyższej matematyki bierze do ręki tę pracę z ogromnym szacunkiem i pewną dozą niepokoju, czy aby ją zrozumie. Obawy potęgują się w miarę czytania przedmowy, w której autor pisze, iż miał możliwość „poznać trochę ogólnej wiedzy o matematyce...” (s. 11), sugerując tym samym, że jest ona niezbędna również czytelnikowi. Nie zniechęcona tą informacją przebrnęłam z niemałym trudem przez 42 wykresy, 35 formuł matematycznych i trzy tablice. Odnoszę wrażenie, że moje wysiłki były zbędne. Wszystkie bowiem zagadnienia, które zostały ujęte w skomplikowane nierzadko wzory matematyczne są równocześnie omawiane w tradycyjnym (to znaczy nie zmatematyzowanym) języku prawniczym, a i terminologia cybernetyczna z łatwością daje się z powrotem przełożyć na ten język. Założenia metodologiczne i konkluzje w niewielkim tylko stopniu są zmatematyzowane, więc i w tym materiale czytelnik porusza się dość swobodnie.

Głównym przedmiotem niniejszych uwag będą założenia metodologiczne i wnioski formułowane przez autora. A. Kiszą buduje model cybernetyczny powstawania i działania normy prawnej w oparciu o „założenia przyczynowo-skutkowe nie budzące zastrzeżeń, a dotyczące działania normy prawnej na rzeczywistość i odwrotnie...” (s. 13). Szkoda, że autor w tym miejscu nie wskazał choćby tytułem przykładu, o jakie zależności chodzi i na jakiej podstawie przypisuje im taką rolę, jaką w matematyce pełnią aksjomaty. Przykłady podawane na dalszych stronach, o czym będzie mowa, budzą wiele wątpliwości.

Podstawowymi ogniwami schematu cybernetyczno-prawnego są: legislatywa (L), normy prawne (N), bezpośrednie skutki norm w psychice i postępowaniu podmiotów prawa (P), skutki normy w rzeczywistości społeczno-prawnej (R), następstwa społeczno-prawne odległe (S), jurysdykcja (J), — sądy i ich orzecznictwo, administracja i jej decyzje (A), egzekutywa (E) — czynności komornicze, policyjne, penitencjarne.

Termin „legislatywa” czy „ustawodawstwo” nie jest tutaj całkiem jasny. Przypuszczać należy, iż chodzi tu o „normodawcę”, jako, że następnym ogniwem modelu cybernetyczno-prawnego jest zbiór norm.

Skutki jakie wywołuje norma prawna zarówno w P jak i R i S od dawna są przedmiotem zainteresowania zarówno dogmatyki jak i teorii i socjologii prawa. Autor wskazując na wzajemne związki normy i rzeczywistości społecznej (sprzężenie zwrotne), interesuje się niemal wyłącznie oddziaływaniem rzeczywistości na normę. Stąd też w schemacie cybernetycznym na rys. 4 nie został wskazany wpływ L i N na egzekutywę. Takie stanowisko jest konsekwencją podstawowego założenia metodologicznego pracy; schemat cybernetyczno-prawny zbudowany został „nie na podstawie przesłanek wynikających z norm prawnych (przesłanek normatywnych), ale na podstawie obserwacji sposobu w jaki norma prawna w rzeczywistości powstaje i działa” (przesłanek empirycznych, s. 3). Takie założenie ze względu na jego skrajną jednostronność jest nie do przyjęcia. Rozważania na nim oparte są bowiem błędne a w konsekwencji również wnioski nie mogą być trafne.

Nie jest przede wszystkim jasne co autor rozumie pod pojęciem przesłanek „normatywnych”, gdyż terminem „norma prawna” posługuje się w różnych znaczeniach: norma jako zdanie (s. 29), norma jako fakt w sensie przyczynowo-skutkowym (s. 21).

Autor mając bardzo krytyczny stosunek do badań w płaszczyźnie logiczno-

-językowej i negując ich przydatność w badaniach nad prawem, nie dostrzega osiągnięć teorii prawa w tej dziedzinie. Autor nie odróżnia przepisu prawnego od normy i w konsekwencji nie dostrzega, iż z przepisu wystawiającego normę sankcjonującą da się wywnioskować normę sankcjonowaną (jako domyślną), lub, że jeden przepis może wystawiać *explicite* obie normy⁸ (s. 35). Brak rozróżnienia między stosowaniem a przestrzeganiem prawa powoduje, że przykład *desuetudo* jest niejasny (s. 88).

Nieprawdą jest, że „w tradycyjnej teorii prawa pojęcie państwa wiąże się z pojęciem regulacji prawnej i związkiem tym operuje się jako zależnością logiczną” (s. 70). Przeciwnie, mowa jest w teorii prawa o związku historycznym i funkcjonalnym, oczywiście nie pomiędzy pojęciami, lecz między państwem jako organizacją społeczną, a prawem jako szczególnym zbiorem norm postępowania.

Autor mija się z prawdą twierdząc, że w naszym szkolnictwie, także wyższym często nie bierze się w rozważaniach pod uwagę istotnej różnicy między relacją wynikania, zachodzącą między zdaniami, a relacją przyczynowości zachodzącą między zdarzeniami” (s. 15). Wykłada się o tym już na pierwszym roku studiów prawniczych w ramach kursu logiki praktycznej. Wydaje się, że właśnie autor nie rozróżnia tych dwóch rodzajów relacji gdy pisze, że „między pojęciem państwa i pojęciem prawa występuje zależność przyczynowa” (s. 70). Pomiedzy pojęciami nie może zachodzić zależność przyczynowa, która jest szczególnego rodzaju związkiem pomiędzy tym o czym gloszą dwa zdania⁴.

Nie wiadomo o jakim systemie prawa wypowiada się autor pisząc, że „konieczność należytnej promulgacji jest też warunkiem normatywnym i bez ziszczenia się tego warunku mamy co najwyżej do czynienia z normami instrukcyjnymi, które nie są jeszcze normami prawnymi w całym tego słowa znaczeniu” (s. 33). Po pierwsze, w żadnym ze współczesnych systemów prawnych wymóg promulgacji nie dotyczy wszystkich aktów prawnych. Po drugie nie jest jasne, jaką mają moc obowiązującą i jak można uzasadnić normy, które autor określa jako instrukcyjne. Po trzecie polskie prawo konstytucyjne nie zna instytucji promulgacji ustaw, rozumianej jako odrębny od podpisania akt głowy państwa, nadający ustawie moc wykonawczą⁵. A zatem, kontynuując tok myśli autora, należałoby przyjąć, że żadna z obowiązujących aktualnie norm ustanowionych przez kompetentne organy państwowe, nie jest normą prawną „w całym tego słowa znaczeniu”.

Modele cybernetyczno-prawne konstruowane są w sposób dość dowolny. I tak z rys. 9 (s. 32) wynika, że sygnały norm prawnych kierowane są do społeczeństwa (P) i stamtąd dopiero do judykatury i administracji, podczas, gdy w innym miejscu mowa jest o bezpośrednich sygnałach zarówno od ustawodawstwa (L), jak i zbioru norm (N) do judykatury (s. 107). Nie jest zresztą dla mnie jasne co autor rozumie przez sygnały od „ustawodawstwa” i sygnały norm. Czy ustawodawstwo wysyła sygnały w inny sposób aniżeli za pośrednictwem norm?

Schemat przedstawiony na rys. 9 nie jest zgodny z trybem powstawania norm prawnych w systemie prawa stanowionego. Rozumiem, że na jednym rysunku, ze względów graficznych, dbając o jego przejrzystość, trudno było przedstawić wszystkie sprzężenia zwrotne. Jednak wielość, różniących się między sobą schematów prowadzi do dezorientacji czytelnika.

Szereg wątpliwości budzą rozważania na temat wykładni prawa. Trudno sobie

³ Por. na ten temat: M. Zieliński, *Interpretacja jako proces dekodowania tekstu prawnego*, Poiznań, 1972, Wyd. UAM, Prace Wydziału Prawa, Nr 54, s. 70 - 73.

⁴ Z. Ziemiński, *Logika praktyczna*, wyd. 5. Warszawa 1969, PWN, s. 94 - 95.

⁵ Por. S. Rozmaryn, *Ustawa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1964, PWN, s. 40.

przede wszystkim wyobrazić regulację prawną opartą wyłącznie na sygnałach z N (zbiór norm) do L (ustawodawstwo).

Logiczna analiza normy prawnej, krytykowana przez autora, nie dotyczy techniki ustawodawczej, a stosowana jest w procesie wykładni prawa. Nowoczesne metody interpretacji, które „wrosły na gruncie materializmu historycznego i socjologii prawa”, mają polegać na „szukaniu związków przyczynowych między normą prawną stanowiącą przedmiot interpretacji a pozostałą rzeczywistością i wzajemnie” (s. 109). Postulat co do badania tych związków jest ze wszech miar słuszny, tyle, że wysunąć go należy raczej pod adresem nauki prawa a nie pod adresem interpretatora.

We współczesnym prawoznawstwie wiele miejsca poświęcono problematyce rozgraniczenia prawa i moralności, a wzajemny stosunek norm prawnych i moralnych był przedmiotem licznych rozważań⁶. Szkoda, że autor nie zapoznał się z nimi. Trudno bowiem zgodzić się z tezą, że wskutek wzajemnego oddziaływania norm prawnych i moralnych „różnice między nimi niwelują się” (s. 114).

Rozważania na temat supremacji norm prawnych czy moralnych, w zastosowaniu do konkretnych sytuacji społecznych musiałyby być poprzedzone wnikliwymi badaniami socjologicznymi. Dopiero wówczas moglibyśmy ustalić, które normy wywierały wpływ na ilość rozwodów (s. 115). Przykłady podane przez autora są nieprzekonywające, jako, że akceptacja rozwodów przez społeczeństwo mogła być np. rezultatem przemian jakie zaszły w moralności, a poprzednia postawa dezaprobaty dotyczyć mogła nie tyle treści przepisów prawnych co raczej zachowania się osób (fakt rozbitcia małżeństwa). Autor dokonał tutaj, niedopuszczalnego moim zdaniem zabiegu; zamiast prześledzić funkcjonowanie jakiejś normy prawnej i moralnej (co, jak podkreślałam wymagałoby badań empirycznych), przyjmuje z góry określone założenia co do sposobu tego funkcjonowania. Tak arbitralnie przyjęte założenie jest u autora podstawą dla twierdzenia o supremacji normy prawnej nad moralną czy odwrotnie.

Wskazanie związków pomiędzy prawem a rzeczywistością nie może się sprowadzać do analizy dowolnie skonstruowanych przykładów. A takim jest między innymi przykład ilustrujący sprzężenie zwrotne dodatnie. Zupełnie nie wiadomo dlaczego w działaniu matematycznym (s. 51) przypisano cyfry od 1 do 4 w takiej a nie innej kolejności.

Trudno sobie wyobrazić sytuację w której nowa grupa rządząca opanowuje sądownictwo, administrację i egzekutywę bez równoczesnego opanowania ustawodawstwa i aby pochodzące od niej sygnały mogły być na dłuższą metę sprzeczne z sygnałami od ustawodawstwa. Jeżeli natomiast mamy do czynienia z sytuacją, że norma „wymaga skazania” a „sąd zwalnia” (s. 125), wówczas następuje nie tyle niezgodność sygnałów z L z sygnałami z J, A i E lecz z naruszeniem praworządności i porządku prawnego. W cytowanym przykładzie z Antygoną zachodzi konflikt pomiędzy normą moralną (która jest równocześnie normą obyczajową) a normą stanowiącą przez organ państwa, a nie, jak chce tego autor, niezgodność sygnałów o jakiej wyżej była mowa.

W rzeczywistości społecznej nie spotykamy państwa z „regulacją pojedynczą ustawodawczą” (s. 73), czyli takiego, w którym nie byłoby organu wyposażonego w kompetencje administracyjne czy sądowe. Nie do pomyślenia jest również sytuacja, by jakkolwiek ustawodawca, w procesie stanowienia norm, opierał się wyłącznie na statystykach sądowych (s. 85 - 86) i w sposób mechaniczny uzależniał

⁶ Par. między innymi: Z. Ziemiński, *Normy moralne a normy prawne. Zarys problematyki*, Poznań 1963, Wyd. UAM, Prace Wydziału Prawa Nr 6, ss. 222; H. Jankowski, *Prawo i moralność*, Warszawa 1968, ss. 262.

kierunek przyszłych rozwiązań prawnych od ilości wydanych wyroków skazujących czy uniewinniających. Nie neguję roli danych statystycznych, lecz mam wątpliwości, czy rzeczywiście „dopiero zebranie odpowiedniego materiału statystycznego wykazało nikłą korelację pomiędzy karaniem czarownic a ilością mleka od krów”⁷ i sądzę, że dla stwierdzenia braku takiej zależności ustawodawca doszedł po innej drodze.

Koncepcja „prawa trafnego”, prezentowana przez autora jest mało przydatna. Nie sposób bowiem ustalić, nawet w drodze najbardziej dociekliwych badań socjologicznych czy psychologicznych czy z 1000 potencjalnych zabójców część nie popełniła tej zbrodni odstraszone właśnie groźbą sankcji (s. 51 - 54). Kogo mamy traktować jako potencjalnego zabójcę?

Autor pomija milczeniem fakt, że rola prawa polega nie tylko na usuwaniu zakłóceń lecz również na zapobieganiu im. Bierze się to stąd, że mówiąc co prawda o sprzężeniu zwrotnym, autor dostrzega w gruncie rzeczy tylko jeden jego kierunek: wpływ rzeczywistości na treść norm prawnych. Niejasne jest rozróżnienie pomiędzy zakłóceniem układu cybernetyczno-prawnego, a skutkiem takiego zakłócenia. Jeżeli bowiem chuligaństwo traktować jako skutek, jak czyni to autor, to co jest samym zakłóceniem? Wątpliwości budzi przykład, że „zakłóceniem może być urodzenie się dziecka, gdy następstwem tego zdarzenia są spory o obowiązki alimentacyjne” (s. 29).

Przy zaakceptowaniu powyższych koncepcji należałoby dojść do wniosku, że wszyscy jesteśmy potencjalnymi zabójcami (poza niewielkim gronem aktualnych), a każdy nasz czyn i każde działanie jest zakłóceniem układu cybernetyczno-prawnego.

Celowo poświęcono tutaj tak wiele uwagi analizie przykładów zawartych w pracy. Spełniają one bardzo ważną rolę; są ilustracją schematu cybernetyczno-prawnego, mają wyjaśniać funkcjonowanie jego poszczególnych ogniw. Z przykładów dowiadujemy się też jakie zależności przyczynowo-skutkowe, przyjął autor za punkt wyjścia dla swoich rozważań, jako, że na wstępie pracy katalogu takich „nie budzących zastrzeżeń” zależności, nie znajdujemy. Większość przykładów skonstruowana jest w sposób arbitralny, zależnie od chwilowej potrzeby, bez uwzględnienia postanowień obowiązującego prawa, z pominięciem poglądów ugruntowanych już w prawoznawstwie.

Autor pisze co prawda, że starał się „wyciągnąć wnioski ze zbudowanego modelu, bez względu na to czy wypadną zgodnie czy niezgodnie z uznanymi koncepcjami prawnymi” (s. 13), jednak ten model, zbudowany w sposób dowolny, nie może być moim zdaniem podstawą dla wyciągania jakichkolwiek wniosków, czy formułowania uogólnień.

W ślad za dowolnością przykładów idzie swoboda w operowaniu terminami, które często są wieloznaczne bądź niezrozumiałe; np. „społeczeństwo ludzkie w swoich funkcjach należących do powstania i działania prawa stanowi z punktu widzenia przyjętego w cybernetyce, tzw. układ względnie odosobniony, którego otoczenie zawiera między innymi przedmioty praw rzeczowych” (s. 19).

W wielu miejscach trudno dostrzec korzyści jakie daje posługiwanie się metodami cybernetycznymi. Bez odwołania się do tych metod wiadomo, że różne grupy społeczne mogą mieć rozmaite systemy ocen i norm moralnych, a odmienne wartościowanie może z kolei wpływać na sposób zachowania się członków tych grup (s. 70 - 75). Oczywiście jest też teza, że najlepsza jest taka regulacja prawna, która uwzględnia wszystkie możliwe wystąpić skutki społeczne (s. 79), a że nieudolna regulacja prawna może prowadzić do zakłóceń (s. 57).

⁷ Por. Z. Rogoziński, op. cit., s. 599.

Na zakończenie autor omawia zagadnienie wojny i pokoju w świetle modelu cybernetyczno-prawnego nadukładu. Nadukładem, w terminologii autora, jest prawo międzynarodowe, a układami są systemy prawne poszczególnych państw. Po scharakteryzowaniu Ligi Narodów i ONZ autor pisze: „Jeżeli jednak rzeczywiście nastąpiłaby trzecia wojna światowa i gdyby nie doprowadziła do całkowitej zagłady świata, to można przewidzieć z dużym prawdopodobieństwem, że następna organizacja międzynarodowa byłaby jeszcze silniejsza i skuteczniejsza. Tak działa bowiem naturalny mechanizm cybernetyczny omawianego tu zjawiska prawnego. Zachodzi jednak uzasadniona obawa, że wskutek użycia broni termojądrowej i powrotu ludzkości do stosunków pierwotnych nie powstałaby nowa silniejsza organizacja międzynarodowa. Nie powinno się zatem pozostawiać stworzenia silnej organizacji międzynarodowej zwykłemu automatyzmowi omawianego zjawiska prawnego, lecz w obliczu tak groźnego niebezpieczeństwa należałoby zawczasu zastąpić ten automatyzm świadomą działalnością, skierowaną ku stworzeniu lub należytemu wzmocnieniu organizacji nadukładowej” (s. 158). A zatem mamy gotową receptę na zapewnienie światowego pokoju. Mam tylko wątpliwości czy przedstawiciele państw debatując w 1945 r. nad postanowieniami Karty NZ, zdawali sobie sprawę, że ich decyzje są wyznaczone automatyzmem cybernetycznym, a oni mogą jedynie przyspieszyć czy zagwarantować jego działanie.

Trudno jest dzisiaj przewidzieć jakie wyniki osiągnie prawoznawstwo posługując się w przyszłości metodami cybernetycznymi i jak dalece zaadoptuje je jako własne metody badawcze. Rozważania autora idą chyba jednak zbyt daleko. I tak np. pisząc, że „samo badanie wpływa na badaną rzeczywistość i odwrotnie, co powoduje trudności poznawcze” (s. 58) odwołuje się do zjawisk fizycznych, wskazując, że „masa przyrzędu pomiarowego... zniekształca subtelne zjawiska mikrofizyczne...” Dalej czytamy, że trudności te można przezwyciężyć tylko do pewnej granicy określonej tak zwaną stałą Plancka. Jaką rolę może odegrać stała Plancka, która wyraża zależność pomiędzy kwantem energii cząsteczki materii, a jej częstotliwością zmian i równa się $6,548 \times 10^{-27}$ erg \times sek przy rozwikłaniu trudności w badaniach zjawisk prawnych, które spowodowane są tym, że „podmiot badający jest niezależnie od swej pracy badawczej także podmiotem praw i obowiązków” (s. 58).

Szkoda, że matematycznej precyzji zabrakło autorowi przy cytowaniu literatury (s. 159 - 162). Podawanie wyłącznie roczników Państwa i Prawa, zamiast numerów zeszytów, nie jest przyjęte w naszym piśmiennictwie, a poza tym skutecznie utrudnia dotarcie do cytowanej pozycji.

Nie czuję się kompetentna do dokonania oceny całości pracy. Nie wydaje mi się jednak, by książka ta mogła przekonać prawników o celowości stosowania metod cybernetycznych w prawoznawstwie i o korzyściach, jakie metody mogą przynieść nauce i praktyce prawniczej.

Anna Michalska

T. Kaczmarek, *Sędziowski wymiar kary w PRL w świetle badań ankietowych*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, Ossolineum, ss. 335.

1. Sędziowski wymiar kary stanowi nieustannie przedmiot żywego zainteresowania zarówno społeczeństwa jak i specjalistów wielu dziedzin wiedzy ludzkiej, w szczególności: prawników, socjologów i psychologów.

Wydaje się, że zainteresowanie to wynika nie tylko i tyle z chęci zaspokojenia ciekawości, w jaki sposób i dlaczego dochodzi do wymierzania określonej kary,

ale z potrzeby poznania mechanizmów, które doprowadzają do wymierzenia takiej a nie innej kary. Chodzi także o stworzenie warunków umożliwiających skuteczne zabezpieczenie ogółu obywateli przed karami niesłusznymi, sprzecznymi z poczuciem społecznej sprawiedliwości. A w tym wypadku są to sprawy niebagatelne dotyczący życia, wolności i praw człowieka.

Mimo tak wysokiej rangi omawianego problemu badania empiryczne nad mechanizmami sterującymi sędziowskim wymiarem kary są bardzo nieliczne. Trudno o jednoznaczną ocenę tego stanu rzeczy. Sądzić należy, że niemałą rolę w niepodjęciu na większą skalę tego typu badań odgrywają trudności związane z ich prowadzeniem oraz weryfikacją uzyskanych wyników.

I tu od razu podkreślić należy, że T. Kaczmarek podejmując badania empiryczne nad sędziowskim wymiarem kary daje świadectwo znajomości tych wszystkich trudności, na jakie napotykają tego typu badania zmierzające do socjologicznego poznania zjawisk społecznych. W rozdziale I pracy autor omawiając zastosowaną metodę badań w oparciu o obszerną i współczesną literaturę socjologiczną lojalnie przedstawia zarówno zalety jak i niedostatki metod i technik badawczych, które są możliwe do zastosowania na gruncie nauk społecznych (s. 10 - 25). W tej mierze autor podkreśla, że w naukach społecznych, odmiennie niż w naukach przyrodniczych — powiększanie zakresu stosowania metod i technik empirycznych nie szło w parze z refleksją teoretyczną, uogólniającą pewne prawidłowości, które są istotne zarówno dla stosowania tych metod jak i samego socjologicznego poznania. I stąd ciągle jeszcze brak sformułowania teorii procesów dzięki którym badacz zjawisk społecznych zdobywa dane empiryczne, zdaniem T. Kaczmarka najogólniej decyduje o niedostatkach i względnej ograniczoności metod i technik badawczych, które są możliwe do zastosowania w badaniach zjawisk typu społecznego (s. 10). Mając powyższe na względzie autor pisze wprost, że podjęte przez niego badania ankietowe nad sędziowskim wymiarem kary oparte zostały na względnie prymitywnej technice badawczej i w konsekwencji są one narażone na wszystkie zarzuty, które technikom tego rodzaju się stawia, nie oznacza to wszakże, aby badania na tej metodzie oparte były pozbawione większej wartości poznawczej, zwłaszcza, że wiedza na niej oparta jest pewniejsza niż wiedza intuicyjno-przypadkowa (s. 14).

Wydaje się, że wynikający z tych wypowiedzi pewien krytyczny dystans autora do wyników własnych badań opartych na przyjętej metodzie — jest tu godny podkreślenia — jako fakt znów nie tak często spotykany przy prezentowaniu wyników badawczych.

2. Podejmując badania empiryczne nad sędziowskim wymiarem kary, autor oparł się na kwestionariuszu ankiety, rozсланey w 1966 r. do wszystkich urzędujących w PRL sędziów. Zapraszając do udziału w ankiecie wszystkich sędziów, którzy w chwili wypełniania ankiety bądź uprzednio stykali się z praktyką wymiaru kary, autor świadomie zrezygnował z oparcia badań ankietowych na tzw. próbie reprezentacyjnej, ukształtowanej drogą wyboru losowego czy wyboru stratyfikowanego (tzw. próba udziałowa) (s. 20). Za rezygnacją z metody selekcyjnej, zdaniem autora przemawiały względy teoretyczne — a mianowicie podkreślana przez socjologów sztuczność sytuacji badawczej jaka powstaje w wyniku stosowania techniki doboru reprezentacji a także względy praktyczne (s. 20 - 22). Pośród tych ostatnich najważniejszy wydaje się ten, że uzyskanie odpowiedzi od wszystkich sędziów, którzy zostaliby wyselekcjonowani na drodze próby losowej bądź udziałowej byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby w badaniach ankietowych posłużyć się ankieterami. Ta zaś możliwość jak pisze — T. Kaczmarek całkowicie tutaj odpadała. I to bynajmniej nie głównie i dlatego, że zdawano sobie sprawę jakim zmianom mogą ulegać wypowiedzi ankietowanych pod wpływem ankietera i jakim

deformacjom w związku z tym ulec może sam obraz rzeczywistości społecznej, ale przede wszystkim dlatego, że sędziowski wymiar kary należy do problemów zbyt złożonych i delikatnych, których rozważenie możliwe jest tylko w warunkach pełnej anonimowości (s. 22). I tu autor odwołując się do doświadczeń ze wstępnego pilotażu ankiety, podkreśla, że uczestniczący w nim sędziowie stanowczo domagali się usunięcia pytań np. o miejsce i rok ukończenia studiów, obawiając się identyfikacji. Przy takim podejściu do zagadnienia anonimowości ankiety — zgodzić należy się z autorem, że nie wszyscy ankietowani tym bardziej chcieliby odpowiadać na pytania ankiety w obecności ankietera, i że w rezultacie nastąpiłoby zakłócenie w strukturze próby, spowodowane przez działanie autoselekcji, uniemożliwiającej tym samym kontrolę reprezentatywności badań (s. 22 - 23).

Dodać jednakże należy, że autor rozsyłając ankietę do wszystkich sędziów, także nie uzyskał możliwości kontroli reprezentatywności, bo nie wszyscy sędziowie odpowiedzieli na ankietę, chociaż zgodzić trzeba się z tym, że autor uzyskał znacznie więcej odpowiedzi, aniżeli byłoby to oczywiście możliwe przy stosowaniu próby. W rezultacie T. Kaczmarek wysyłając ankietę nie do wyselekcjonowanej grupy sędziów, ale do wszystkich sędziów stykających się z wymiarem kary — otrzymał 338 wypełnionych kwestionariuszy, co stanowi 22,4% w stosunku do wszystkich możliwych do uzyskania odpowiedzi (s. 23). Zważywszy, że ten stosunek otrzymanych odpowiedzi odnosi się nie do próby ale ogólnej liczby sędziów orzekających w sprawach karnych w PRL przyjąć można, iż jest on wysoki, i choć nie jest statystycznie reprezentatywny, to upoważnia do pewnych uogólnień, zwłaszcza, że otrzymane odpowiedzi pochodzą od sędziów wszystkich instancji, orzekających na terenie wszystkich województw, różniących się między sobą zarówno stażem sędziowskim jak i okresem orzekania w sprawach karnych (s. 23). Autor zwraca przy tym uwagę na jeszcze inny czynnik upoważniający do pewnych uogólnień, a związany z faktem że zarówno uczestnicy ankiety, jak i sędziowie, którzy nie udzielili odpowiedzi na rozesłaną ankietę — pochodzą z tego samego środowiska, ulegając przez dłuższy czas wpływom tego samego wykształcenia prawniczego. Możliwe zaś różnice indywidualne w pewnym stopniu ścierane są przez instancyjność, sądy kolegialne, a przede wszystkim przez stosowanie tego samego ustawodawstwa. Stąd też i powtarzający się stereotyp udzielonych odpowiedzi, który zdaniem autora pomniejsza obawy, że wśród nie zbadanych wypadków mogłyby się znaleźć poważniejsze odchylenia, które jednocześnie nie znalazły swego wyrazu w obrębie zbadanego materiału (s. 24).

Otrzymane wyniki ankiety autor ujął w pracy opisowo, rezygnując z metody ich kwantyfikacji czy matematyzacji, wychodząc ze słusznego założenia, że proces sędziowskiego wymiaru kary jest przede wszystkim kategorią jakościową, nie dającą się bez reszty i w całości przełożyć na skalowanie liczbowe (s. 24).

3. Podstawę badań stanowił kwestionariusz ankiety zawierający 23 pytania. Pierwsze dziesięć dotyczyło osoby respondenta. Pozostałe zmierzały do ustalenia jakie cele kary mają na względzie sędziowie, wymierzając kary i jakie są kryteria ich wyboru. Jaki jest stosunek sędziów do zaostrzenia kary wobec recydywistów, do zobowiązania skazanego do wynagrodzenia szkody, wykonania pracy na rachunek grzywny. Na podstawie dalszych pytań autor próbował zorientować się w jakim zakresie sędziowie odczuwali potrzebę zejścia poniżej dozwolonego minimum zagrożenia, w jakim stopniu na gruncie sądowego wymiaru kary znajdują swoje odbicie konsekwencje materialnego ujęcia przestępstwa i czy wreszcie respondenci odczuwają konieczność wzbogacenia środków karnych. Kwestionariusz ankiety zawierał także i wreszcie pytania zmierzające do ustalenia bądź okoliczności jakie uwzględniają sędziowie przy wymiarze kary, bądź tych czynników jak opi-

nia publiczna, zdanie autorytetów, spodziewany stosunek instancji rewizyjnej i orzecznictwa w podobnych sprawach, które wpływają na samego sędziego.

4. Pozostawiają na uboczu samą kwestię trafności doboru zagadnień objętych kwestionariuszem ankiety, w zakresie której zawsze można by podnosić celowość wprowadzenia jeszcze innych zagadnień w miejsce podjętych, podkreślić należy, że w obrębie ustalonej problematyki badań — praca T. Kaczmarka stanowi bardzo obszerne studium kryminologiczne o poważnym znaczeniu diagnostycznym, poszerzającym zakres wiedzy o rzeczywistości sędziowskiego wymiaru kary.

Rozważania autora skupiają się w istocie wokół trzech ważnych a podstawowych grup zagadnień. Pierwsza dotyczy skomplikowanego mechanizmu tzw. ustawowej i sędziowskiej racjonalizacji wymiaru kary. Druga obejmuje analizę stosunku sędziów do określonych przepisów i instytucji prawa karnego a trzecia związana jest z próbą rozpoznania czynników mogących wpływać bądź na sam wymiar kary, bądź na osobę tego, który karę wymierza. Te trzy grupy zagadnień chociaż dają się wyraźnie wydzielić autor omawia je wszakże w 17 rozdziałach w pracy przemiennie, co jak się zdaje niezbyt szczęśliwie odbija się na przejrzystości samego układu pracy.

Z punktu widzenia bogactwa myślowego najwyższą wartość przedstawiają rozważania autora zawarte w III rozdziale pracy (s. 31 - 123). W tej najobszerniejszej i podstawowej części pracy T. Kaczmarek przedstawia głęboką analizę teoretyczną istoty i celów kary. Podejmując w charakterze punktu wyjścia próbę uporządkowania znaczenia takich dystynkcji jak „istota”, „cel”, „funkcja” i „racjonalizacja” kary, autor w sposób przekonujący przeciwstawia się poglądom M. Cieślaka zmierzających do zastąpienia pojęcia „istoty kary” — elementami prostszymi, które określają trzy różne strony tego złożonego zjawiska, a mianowicie pojęciami: 1. treści kary, 2. jej celów, 3. i skutków kary (s. 33 - 37). Równie trafnie przedstawia się krytyka podjętej przez L. Lernella próby zmiany dotychczasowego trychotomicznego podziału szczególnie-prewencyjnego oddziaływania kary na podział dychotomiczny oraz krytyka uproszczonego oddzielania funkcji odstraszałej kary od funkcji poprawczej (s. 42 - 51). Na uwagę zasługuje również oryginalne ujęcie przez autora prewencji ogólnej jako zagadnienie tzw. kontroli społecznej, oparte na wnikliwej analizie strony motywacyjnej i informacyjnej społecznego oddziaływania kary, na podstawie której T. Kaczmarek przeciwstawia się wulgarnemu sprowadzaniu roli prewencji ogólnej do pospolitego odstraszenia wyśrubowaną karą (s. 51 - 64). Z punktu widzenia poznawczego interesująco przedstawia się celowościowe ujęcie przez autora samej sprawiedliwej odpłaty, szczególnie w części dotyczącej interpretacji koncepcji sprawiedliwości Perelmana, na tle odmiennych poglądów w tej kwestii L. Lernella (s. 64 - 77).

T. Kaczmarek nie pomija także spornej w literaturze kwestii wykładni art. 50 § 1 k.k. W tej mierze autor szeroko uzasadnia i broni tezy o równoważności dyrektyw art. 50 § 1 k.k., w tym znaczeniu, że każdy ze sformułowanych tam celów kary może być na gruncie sądowego wymiaru kary — główny, podstawowy (s. 112 - 123).

Jeśli nawet pogląd autora o tym, że ustawodawca nie rozstrzygnął preponderancji z żadnego z celów kary, nasuwać może pewne wątpliwości, to podkreślić należy, że za stanowiskiem autora przemawia praktyka sądowa, która mimo, że kodeks karny z 1932 r. wyraźnie eksperymentował w kierunku uprzywilejowania prewencji szczególnej — to i tak praktyka wybijała na plan pierwszy b. różne cele kary, nie wyłączając sprawiedliwej odpłaty.

Po rozważaniach ściśle teoretycznych autor przechodzi do omówienia celów przy wymierzaniu kary i kryteriach ich wyboru w świetle wypowiedzi sędziów —

uczestników ankiety (s. 96 i n.). Wyniki ankiety zdaniem autora, nasuwają szereg interesujących refleksji zwłaszcza jeśli porówna się je z odpowiednimi wynikami badań B. Wróblewskiego i W. Świdły. I tak np. podczas gdy uczestnicy ankiety przedwojennej najczęściej sprowadzali wymiar kary do zwykłego odstraszenia innych i izolacji skazanego, to uczestnicy z 1966 r. eksponowali najczęściej cel poprawy skazanego. Ponadto wyniki ankiety z 1937 r. dowodziły daleko większej dyferencjacji uwzględnianych celów kary aniżeli odpowiednie wyniki ankiety z 1966 r. (w 1937 r. aż 120 odmian celów kary, a w 1966 tylko 50 odmian).

Autor pisze jednak, że i obecnie, podobnie jak to miało miejsce w roku 1937, liczba prawidłowych odpowiedzi, które opierałyby wybór celu kary odpowiednio do rodzaju przestępstwa i osobowości sprawcy jest stosunkowo niewielka, gdyż nie przekracza $\frac{1}{4}$ liczby odpowiedzi. Zdaniem autora nowy kodeks karny, unikając w zakresie dyrektyw sądowego wymiaru kary jednostronności dawnego art. 54 k.k., może przyczynić się do bardziej prawidłowego racjonalizowania wymiaru kary, jakkolwiek i to rozwiązanie z natury rzeczy nie może całkowicie wyeliminować wpływu na rodzaj i wysokość kary samej osobowości tego co karę wymierza (s. 122 - 123).

Autor z kolei w rozdziale V pracy dochodząc w jakim zakresie sędziowie uwzględniają przy wymiarze kary stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu — dowodzi że dotychczasowe ujęcie materialne przestępstwa nie było w stanie do końca przezwyciężyć formalizmu praktyki sądowej. Swój sąd o tym opiera na odpowiedziach sędziów, którzy w większości przypadków w podanym w ankiecie stanie faktycznym dotyczącym czynu o subminimalnej zawartości społecznego niebezpieczeństwa, skłonni byli wydać wyrok skazujący z powodu formalnego urzeczywistnienia znamion dawnego art. 187 k.k.

Autor analizując konsekwencje materialnego ujęcia przestępstwa w nowym k.k., słusznie postuluje, że należy konsekwentnie przeciwstawiać się, chociażby w drodze nadzoru sądowego, samemu powoływaniu się przez sędziów na „społeczne niebezpieczeństwo czynu”, bez jednoczesnego podania przez sąd szczegółowych racji składających się na treść tej oceny, wychodząc z trafnego założenia, że szerokie ujęcie w nowym k.k. — społecznego niebezpieczeństwa o tyle może w pełni zaowocować, o ile i sama praktyka sądowa w swoim ważnym zakresie zdoła się oprzeć fetyszyzacji tego pojęcia.

Omawiając w innym miejscu (s. 188 - 203) sędziowski wymiar kary wobec recydywistów, autor przedstawiając podawane przez respondentów powody rzadkiego zaostrzenia kary na podstawie dawnego art. 60 k.k., nie bez racji dowodzi, iż wskazywały one na zbyt pobłażliwy stosunek sędziów do recydywistów ujawniający w wielu wypadkach brak ich rozeznania co do rzeczywistych rozmiarów recydywy w Polsce. Stąd nowy model zwalczania przestępczości powrotnej wg k.k. z 1969, którego rozwiązania uwzględniają propozycje większości respondentów, zdaniem autora przyczynić może się do bardziej skutecznego zwalczania, tego najgroźniejszego objawu przestępczości.

Zakres wiedzy o sędziowskim wymiarze kary w Polsce poszerzają wywody autora omawiające postulaty sędziów co do wzbogacenia środków represji karnej (s. 203 - 224), oraz obniżenia dolnej granicy ustawowego wymiaru kary.

5. Nie mając możliwości w ramach recenzji przedstawienia wszystkich poruszonych w pracy problemów, sądzę, że podstawowe tezy autora mogą liczyć na uznanie, chociaż z niektórymi poglądami można by polemizować. I tak nie zawsze zgadzam się z autorem, kiedy dzieli wypowiedzi sędziów dot. celów kary na prawidłowe i nieprawidłowe z punktu widzenia założeń kodeksu karnego, skoro w teorii istnieją spory na temat tych założeń. Nie mogę także pogodzić się z poglądem autora co do przypisywania sędziom pewnego konserwatyizmu, zwłaszcza, że o nie-

chęci do nowych rozwiązań dotychczas nie spotykanych wywodzi na podstawie ich stosunku do niezbyt chyba fortunnie dobranej „kary ostrzeżenia publicznego” wobec sprawców wypadków drogowych (s. 224 - 233). Pomijając sprawy o charakterze kontrowersyjnym, które po części wyniknąć mogą z odmiennego punktu widzenia recenzenta — rozprawę T. Kaczmarka należy uznać za wartościowe, interesujące i wyczerpujące studium, nie tylko na temat motywów, którymi kierują się sędziowie przy wymiarze kary i okoliczności, które na ten wymiar wywierają przemożny wpływ, ale także na temat poglądów i opinii sędziów dot. ukształtowanych w prawie karnym instytucji i działalności legislacyjnej.

O poważnej wartości naukowej omawianej rozprawy świadczy ponadto fakt, że została oparta na własnych badaniach empirycznych, których dane ujęto w sposób porównawczy w połączeniu z głęboką refleksją teoretyczną, formułując wnioski z punktu widzenia już nowej kodyfikacji. W tym ujęciu praca T. Kaczmarka stanowiąc pewną ciągłość badań kryminologicznych nad rzeczywistością sędziowskiego wymiaru kary powinna spotkać się z szerokim zainteresowaniem nie tylko pracowników nauki, ale także ze strony przedstawicieli szeroko pojętej praktyki.

Aleksander Ratajczak

Z. Młynarczyk, *Falszywe zeznania w polskim prawie karnym*, Warszawa 1971, Wyd. Prawnicze, ss. 207

I. Recenzowana monografia jest pierwszym w polskiej literaturze naukowej całościowym opracowaniem niezmiernie ważnego dla praktyki wymiaru sprawiedliwości problemu fałszywych zeznań.

W słowie wstępnym autor informuje, że zadaniem pracy jest dogmatyczno-prawna analiza problemu fałszywych zeznań, że problem ten zostanie przedstawiony w płaszczyźnie węzłowych zagadnień strony przedmiotowej i podmiotowej, kary i kontratypów oraz praktyki sądowej z tym, że aspekty socjologiczno-kryminologiczne będą ograniczone do niezbędnego minimum, aby nie odebrać pracy jej ściśle prawniczego i praktycznego charakteru.

Zgodnie z powyższymi założeniami w ramach następujących siedmiu rozdziałów: historyczny rys zagadnienia (I), przedmiot i przedmiotowa strona przestępstwa (II), podmiot i podmiotowa strona przestępstwa (III), formy popełniania przestępstwa (IV), dyskusyjne zagadnienia zbiegu przestępstw i zbiegu przepisów (V), kara za fałszywe zeznania (VI), przestępstwo zeznań w aktualnej praktyce wymiaru sprawiedliwości (VII) — autor omawia przedstawione we wstępie zagadnienia zamykając pracę około 200 pozycjami bibliograficznymi.

II. Rozważania na temat historycznych aspektów zeznań Z. Młynarczyk rozpoczyna od kodeksu Hammurabiego poprzez prawa starożytnej Grecji i Rzymu, a następnie po omówieniu prawa państw germańskich przechodzi do prawa polskiego, do tzw. „Księgi Elbląskiej” i prawa mazowieckiego, a następnie do ustawodawstw b. państw zaborczych. Wywody w tej części autor kończy stwierdzeniem, że polski k.k. z 1932 r. jako punkt wyjścia przyjął koncepcję kodeksu karnego rosyjskiego z 1903 r. jednak znacznie ją rozwinął i zmodyfikował.

W sprawie rozwiązań przyjętych przez k.k. z 1969 r. po przedstawieniu różnych alternatyw zawartych w ustawodawstwach obcych oraz w k.k. z 1932 r. autor wypowiada cały szereg interesujących poglądów i dokonuje wielu ciekawych spostrzeżeń. I tak np. autor jest zdania, i zdanie to szeroko oraz przekonująco uzasadnia, że zamieszczenie przestępstwa fałszywych zeznań w rozdziale przestępstw p-ko wymiarowi sprawiedliwości należy uznać za jedynie słuszne rozwiązanie, **przy**

czym pod pojęciem wymiaru sprawiedliwości rozumie on nie tylko orzecznictwo sądów, ale także orzecznictwo karno-administracyjne i dyscyplinarne.

W myśl poglądów Z. Młynarczyka osoba przyjmująca zeznania od świadka nie jest przedmiotem czynu przy przestępstwie fałszywych zeznań lecz jest nim szczególnie obowiązek mówienia prawdy. Osoba ta jednak ma istotne znaczenie dla bytu przestępstwa, gdyż warunkiem przestępności fałszywych zeznań są posiadane uprawnienia do przyjmowania zeznań.

Mając do wyboru dwie koncepcje odnośnie uprawnień osoby odbierającej zeznanie: właściwość ogólną i konkretną autor opowiada się za właściwością konkretną, jednakże od tej zasady czyni wyjątek dla sędziego pod warunkiem, że czynność tej osoby z punktu widzenia obowiązujących przepisów nie będzie uznana za bezwzględnie nieważną.

W sprawie dalszych warunków odpowiedzialności za fałszywe zeznanie: jak przysięga, przyręczenie i uprzedzenie autor opowiada się przeciwko przysiędze jako jaskrawemu anachronizmowi. Widzi natomiast potrzebę utrzymania przyrzeczenia i uprzedzenia.

Przechodząc do rozważania nad treścią, zakresem i formą zeznania, zachodzących zależności pomiędzy zeznaniem prawdy a prawdą i do tzw. zeznań alternatywnych autor uważa między innymi, że w prawie karnym pojęcie „zeznanie” zbliżone jest do pojęcia używanego w języku potocznym, że przedmiotową cechą zeznania jest jego charakter dowodowy, że dane personalne są integralną częścią zeznania i dlatego ich fałszowanie podpada pod przepis art. 247 k.k., że fałszywym zeznaniem jest zarówno zeznanie nieprawdy jak i zatajenie prawdy, że zeznanie prawdy nie można utożsamiać z prawdą ponieważ najczęściej dopiero suma prawd zeznanych pozwala ustalić prawdę. Przy omawianiu zeznań alternatywnych opowiada się za niemożnością skazania sprawcy z przypadku, gdy nie jest możliwe ustalenie, które z dwóch przeciwstawnych zeznań złożonych przez tę samą osobę jest prawdziwe a które fałszywe.

Zastanawiając się nad zagadnieniami związanymi z podmiotem i podmiotową stroną fałszywych zeznań autor porusza między innymi aspekty psychologiczne zeznań, szczególnie procesy ich formowania się w psychice ludzkiej oraz powstające na tym tle trudności w przekazywaniu obserwowanych faktów, w sposobie ich odbierania i oceny. Na tym tle autor dochodzi do wniosku, że pojęcie fałszywego zeznania nie jest jednoznaczne z pojęciem zeznań sprzecznych czy niezgodnych z uwagi na to, że te ostatnie mogą wynikać ze zwykłego zapomnienia, nieumiejętności skupienia się lub nieprawidłowego wypowiedzenia swojej myśli itp.

Przechodząc do zeznań subiektywnie niezgodnych z prawdą ale obiektywnie z nią zgodnych oraz subiektywnie i obiektywnie z nią niezgodnych autor ustosunkowuje się do problemu winy. Jego zdaniem przestępstwo fałszywego zeznania w polskim prawie karnym może być popełnione tylko z winy umyślnej, zarówno w postaci zamiaru bezpośredniego jak i ewentualnego.

Ustosunkowując się do niektórych dyskusyjnych zagadnień dotyczących zbiegu przestępstw i zbiegu przepisów autor dopatruje się konkurencji fałszywych zeznań z fałszywym oskarżeniem, zatajeniem niewinności, poplecnictwem a ponadto rozważa problem odpowiedzialności sprawcy fałszywego zeznania w sytuacji, gdy skutkiem tego zeznania jest osiągnięcie korzyści majątkowej, pozbawienie wolności albo życia innej osoby. Autor dochodzi do wniosku, że w pewnych przypadkach sprawca będzie odpowiadał za popełnienie tych przestępstw.

W sprawach dotyczących kary za fałszywe zeznanie autor uznaje za słusze stanowisko naszego ustawodawstwa, które nie uzależnia wysokości kary za to przestępstwo od wysokości kary przewidzianej za przestępstwo, którego fałszywe zeznanie dotyczy. Opowiada się także za bezwzględną bezkarnością sprawcy w przypadku jeśli zeznał niezgodnie z prawdą a to zeznanie było wynikiem obawy przed

odpowiedzialnością karną grożącą jemu samemu lub jego najbliższemu. Zdaniem autora nowy K.K. w sposób właściwy rozstrzygnął również sprawę odpowiedzialności w wypadku odwołania fałszywych zeznań stanowiąc, że sprawca chcąc skorzystać z dobrodziejstwa ustawy musi sprostować zeznanie zanim nastąpi chociażby nieprawomocne rozstrzygnięcie sprawy. Pozostaje jednak kwestią otwartą co należy rozumieć przez rozstrzygnięcie sprawy. Autor uważa, że chodzi tutaj o rozstrzygnięcie sprawy głównej, sprawy będącej przedmiotem rozstrzygnięcia w danej instancji, przed którą świadek składa zeznanie.

Pracę kończy rozdział poświęcony przestępstwu fałszywych zeznań w aktualnej praktyce wymiaru sprawiedliwości. Przy opracowywaniu omawianych problemów autor korzystał nie tylko z danych statystycznych Ministerstwa Sprawiedliwości ale ponadto zbadał 252 sprawy karne, obejmujące 328 osób prawomocnie osądzonych za to przestępstwo. Spośród wielu interesujących informacji zawartych w tym rozdziale warto w ramach recenzji zwrócić uwagę, że w sprawach o fałszywe zeznania zdecydowanie na plan pierwszy wysuwają się sprawy o przestępstwa p-ko zdrowiu i zagarnięciu mienia społecznego, p-ko rodzinie oraz w sprawach o nielegalną sprzedaż alkoholu.

III. Przedstawione w wielkim skrócie niektóre poglądy i spostrzeżenia Z. Młynarczyka wskazują, że w całej rozciągłości wywiązał się on z podjętego zadania. Praca napisana jest poprawnie pod względem metodologicznym i językowym, operuje bogatym aparatem naukowym, wnosi sporo nowych myśli a ponadto tezy są w niej sformułowane jasno i czytelnie.

W zasadzie ze wszystkimi poglądami zawartymi w pracy zgadzamy się. W czasie jej studiowania nasunęły się nam jedynie wątpliwości w następujących sprawach:

— czy słuszne jest stanowisko autora w sprawie tzw. alternatywnych ustaleń fałszywych zeznań. Osobiście opowiadalibyśmy się za rozwiązaniem wypowiedianym dotychczas w literaturze polskiej, tzn. za wydaniem wyroku skazującego w przypadku, kiedy mamy do czynienia z dwoma sprzecznymi zeznaniami tego samego świadka, z których jedno jest na pewno nieprawdziwe. Argumenty M. Lipczyńskiej cytowane przez autora na stronie 75 i nast. w pełni nas przekonują;

— nie jesteśmy w pełni przekonani o potrzebie wprowadzania odpowiedzialności za złożenie fałszywego zeznania w postaci tzw. zamiaru ewentualnego, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, że obecne brzmienie przepisu i praktyka sądowa za taką wykładnią przemawiają;

— uważamy, że autor niesłusznie pominął w swoich rozważaniach bardzo interesujące problemy, które wiążą się ze sprawą zniesławienia przy pomocy fałszywych zeznań (art. 178 - 180 K.K.).

Kończąc tych kilka uwag pragniemy zachęcić do przeczytania pracy Z. Młynarczyka w szczególności sędziów i prokuratorów, gdyż ukazuje ona — poza wieloma innymi sprawami — w sposób przekonujący, że troska o prawdziwość dowodu zeznań świadka powinna stać się w znacznie większym stopniu przedmiotem zainteresowania organów powołanych do zwalczania przestępstw.

Eugeniusz Kunze
Aleksander Ratajczak

F. N. Fatkullin, *Izmienienie obwinienia*, Moskwa 1971 r., Juridическая Литература, ss. 163.

Wśród wielu interesujących publikacji z zakresu postępowania karnego jakie w ostatnich latach ukazały się w Związku Radzieckim, warto zwrócić uwagę na

pracę F. N. Fatkullina poświęconą problemowi zmiany oskarżenia. Problemowi temu poświęcona była praca M. I. Bażanowa, wydana w 1954 r., dziś już mało przydatna teorii i praktyce radzieckiego postępowania karnego. Recenzowana praca wypełnia więc lukę w radzieckiej nauce procesu karnego, w której problem ten, jak to stwierdza w przedmowie autor, był dotąd niedostatecznie opracowany. Podkreślić należy, że problematyka pracy, ważna jest nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, ale ma bardzo poważne znaczenie w praktyce wymiaru sprawiedliwości.

Autor w przedmowie wyjaśnia, że praca jego nie pretenduje do wyczerpującego omówienia wszystkich kwestii łączących się z tematem. Główną uwagę koncentruje autor na problemach praktycznie i teoretycznie najważniejszych.

Monografia F. N. Fatkullina składa się z sześciu części, których problematykę wypada pokrótce przedstawić.

W części I pracy omawia autor pojęcie, formę i układ (strukturę) oskarżenia. Jest to część stanowiąca wprowadzenie do dalszych, zasadniczych rozważań. Interesujące są wywody autora poświęcone pojęciu oskarżenia. Wyróżnia on bowiem „oskarżenie w znaczeniu procesowym” i „oskarżenie w znaczeniu materialno-prawnym”. Między tymi pojęciami istnieje ścisły związek i nie może być mowy o występowaniu oskarżenia w znaczeniu procesowym bez oskarżenia w znaczeniu materialno-prawnym oraz odwrotnie. Nie można bowiem mówić o działalności kompetentnych organów lub osób realizujących w procesie funkcję oskarżania, dopóki w sprawie karnej nie zostanie sformułowane oskarżenie w znaczeniu materialno-prawnym. Z drugiej natomiast strony oskarżenie w znaczeniu materialno-prawnym, sformułowane i przedstawione osobie oskarżonej, jest uzasadniane i podtrzymywane w drodze czynności składających się na funkcję oskarżania. Myśl tę autor konkluduje w takim stwierdzeniu: „Funkcja oskarżania bez formuły oskarżenia jest bezprzedmiotowa, a formuła oskarżenia bez działalności oskarżycielskiej martwa” (s. 14). Konsekwentnie do przedstawionego wyżej rozróżnienia pojęcia oskarżenia, autor omawia następnie formę oskarżenia w znaczeniu procesowym i formę oskarżenia w znaczeniu materialno-prawnym oraz strukturę oskarżenia w znaczeniu procesowym i strukturę oskarżenia w znaczeniu materialno-prawnym.

Część II pracy traktuje o formułowaniu oskarżenia i ogólnych problemach zmiany oskarżenia w radzieckim procesie karnym. Autor omawia najpierw w tej części problemy związane z formułowaniem oskarżenia pierwotnego, co następuje w postępowaniu przygotowawczym. Sformułowanie tego oskarżenia następuje w postanowieniu pociągnięcia osoby sprawcy do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego, które wydaje funkcjonariusz śledczy. Słusznie autor podkreśla, że oskarżenie od samego początku powinno być sformułowane w sposób jasny i przejrzysty, ma to bowiem istotne znaczenie dla obrony oskarżonego. Zwraca także uwagę na problem indywidualizacji oskarżenia w przypadkach, kiedy do odpowiedzialności w charakterze oskarżonych pociągają się w danej sprawie kilka osób lub też jedna osoba ma odpowiadać za kilka przestępstw. Indywidualizacja taka jest konieczna, bowiem każdy zarzut oskarżenia ma samodzielny charakter. Warto podkreślić, że zgodnie z art. 143 k.k.p. RSFRR każde postanowienie o pociągnięciu sprawcy do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego musi być uzasadnione. W naszym procesie karnym uzasadnienie takie sporządza się tylko na żądanie podejrzanego. Bardzo interesujące są także rozważania zawarte w tej części pracy poświęcone pojęciu i rodzajom zmiany oskarżenia w postępowaniu karnym, oraz kwestii odróżniania tej instytucji procesowej od innych, zbliżonych instytucji. Ten ostatni problem autor rozwiązuje posługując się licznymi przykładami praktycznymi, które stanowią dobrą ilustrację omawianych zagadnień. Ostatnim problemem omawianym w tej części pracy jest kwestia warunków zmiany oskarżenia, mających charakter przede wszystkim gwarancyjny. Mają one zapewnić, z jednej stro-

ny, realizację społecznych zadań radzieckiego wymiaru sprawiedliwości, z drugiej zaś, zabezpieczać ustawowe prawa oskarżonego.

Cztery pozostałe części pracy poświęcone są zagadnieniu zmiany oskarżenia w poszczególnych stadiach (etapach) procesu karnego. Autor przedstawia kolejno zmianę oskarżenia w postępowaniu przygotowawczym, w fazie oddania pod sąd, w czasie rozprawy przed sądem I instancji oraz w sądzie odwoławczym. Taki układ pracy jest niewątpliwie trafny, jako iż każdy z etapów procesu karnego ma pewne swoiste cechy, które nie są obojętne także dla kwestii zmiany oskarżenia.

Omawiając zmianę oskarżenia w postępowaniu przygotowawczym autor bardzo silnie akcentuje obowiązek organów prowadzących to postępowanie informowania oskarżonego o każdej zmianie, w sposób przewidziany ustawą. Skrupulatne przestrzeganie tego obowiązku ma kapitalne znaczenie dla obrony oskarżonego. Ta część pracy zawiera także wiele trafnych uwag dotyczących uprawnień prokuratora w zakresie zmiany oskarżenia w postępowaniu przygotowawczym. Szczególnie ważne są tu uprawnienia nadzorcze prokuratora nad innymi organami prowadzącymi postępowanie przygotowawcze.

W radzieckim procesie karnym sformułowane po zakończeniu postępowania przygotowawczego oskarżenie nie staje się automatycznie przedmiotem rozprawy sądowej. Rozprawę sądową poprzedza faza tzw. oddania pod sąd (art. 221 - 236 k.k.p. RSFRR). Problemowi zmiany oskarżenia w tej fazie procesu poświęca autor część IV swojej pracy. Uprawnienia sądu co do zmiany oskarżenia są w tym stadium procesu ograniczone. Sąd może w tym etapie procesu (art. 227 k.k.p. RSFRR) skreślić z aktu oskarżenia poszczególne zarzuty lub zastosować łagodniejszą kwalifikację prawną. Natomiast w przypadkach istnienia podstaw do przedstawienia oskarżonemu innych zarzutów oskarżenia wiążących się z już przedstawionymi w celu bądź zmiany oskarżenia na zagrożone surowszą karą, bądź różniących się istotnie co do okoliczności faktycznych od zarzutów oskarżenia objętych aktem oskarżenia, sąd na posiedzeniu przygotowawczym kieruje sprawę do uzupełnienia postępowania przygotowawczego (art. 232 k.k.p. RSFRR). Identycznie postąpi sąd w razie istnienia podstaw do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej w danej sprawie innych osób, jeżeli wyodrębnienie materiałów sprawy w stosunku do nich nie jest możliwe.

Przedstawiając problematykę zmiany oskarżenia w czasie rozprawy w sądzie I instancji, autor na wstępie mocno akcentuje zasadę, że sąd rozpoznaje sprawę tylko w stosunku do oskarżonych i tylko w ramach tych zarzutów oskarżenia, w związku z którymi zostali oni oddani pod sąd. Zmiana zarzutów oskarżenia w tej fazie procesu jest dopuszczalna, ale z pewnymi ograniczeniami. Ustawowa regulacja zmiany oskarżenia w tej fazie procesu jest zbliżona do regulacji odnoszącej się do fazy oddania pod sąd. Problematyka zawarta w tej części pracy jest niezmiernie bogata. Podkreślić należy trafność i sumiennosc wywodów autora, dotyczących nieraz bardzo skomplikowanych kwestii. Dobrym pomysłem było zamieszczenie, także w tej części pracy, licznych przykładów z praktyki, stanowiących doskonałą ilustrację omawianych zagadnień.

Ostatnia część pracy (VI) traktuje o zmianie oskarżenia w sądzie odwoławczym, tzn. w postępowaniu przed sądem kasacyjnym oraz w postępowaniu w instancji nadzorczej. W przeciwieństwie do rozważań zawartych w poprzednich częściach pracy, ta część czyni wrażenie zbyt ogólnikowej i niepełnej. Kwestie o znaczeniu zasadniczym są jednak omówione, a przedstawiając warianty zmiany oskarżenia w sądzie odwoławczym (wyższej instancji) autor ilustruje je przykładami z praktyki.

Podkreśliłem już w paru miejscach walory recenzowanej pracy, na zakończenie zatem kilka uwag ogólnych. Recenzowana praca zasługuje bezsprzecznie na

wysoką ocenę i to z kilku powodów. Na uznanie zasługuje wybór tematu, mającego pierwszorzędne znaczenie w praktyce i jednocześnie bardzo skomplikowanego z punktu widzenia teoretycznego. Układ pracy jest w pełni poprawny. Szczególną zasługą autora jest także dokonanie umiejętnego wyboru z bardzo rozległej problematyki związanej ze zmianą oskarżenia, tych problemów które mają znaczenie zasadnicze. Uznanie budzi także sumienność wywodów i sposób prezentowania całego szeregu trafnych tez oraz wniosków. Mimo nie identycznego z k.k.p. RSFRR unormowania ustawowego w zakresie zmiany oskarżenia w polskim k.p.k., recenzowana praca zachowuje pełną przydatność także dla polskiego Czytelnika.

Stanisław Stachowiak

S. Raczkowski, *Międzynarodowe stosunki finansowe*, Warszawa 1972
PWE, ss. 410

Charakterystyczną cechą rozwoju gospodarki światowej po II wojnie jest wzrost znaczenia międzynarodowych stosunków gospodarczych co posiada swój wyraz w szybkim tempie rozwoju obrotów handlu międzynarodowego. Rozwój tych obrotów pociąga za sobą zwiększenie ilości powiązań i operacji finansowych między poszczególnymi krajami i grupami krajów. Stąd szerokie grono ekonomistów zainteresowane będzie książką S. Raczkowskiego, która co prawda pomyślana jako podręcznik akademicki może dać każdemu niezbędne informacje o formach organizacyjnych i kierunku rozwoju międzynarodowych stosunków finansowych.

Recenzowana książka składa się z czterech części. Pierwsza z nich przedstawia problematykę międzynarodowych stosunków finansowych niejako z mikroekonomicznego punktu widzenia. Omówione zostały tutaj zasadnicze formy rozliczeń stosowane w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych, na tle instytucjonalnych warunków określających ramy organizacyjno-prawne tych rozliczeń.

Część druga książki poświęcona została zagadnieniom stosunków finansowych kraju z zagranicą rozpatrywanych z makroekonomicznego punktu widzenia. Zasadniczy nurt rozważań toczy się wokół problematyki bilansu płatniczego. Sposób analizy bilansów płatniczych, ich interpretacja oraz działanie mechanizmów przywracania bilansów do stanu równowagi zilustrowane zostało przykładami. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj przykład analizy niektórych pozycji bilansu płatniczego Polski, między innymi z uwagi na rzadkość podobnych opracowań we współczesnej literaturze polskiej. Omawiając problematykę bilansu płatniczego Polski autor słusznie zwraca uwagę, że jest to bilans dewizowy z uwagi na to, że jest sporządzany w złotych dewizowych (jako pieniądzu obrachunkowym). Należałoby tutaj dodać, że bilans ten nie może być podstawą analizy efektywności obrotów zagranicznych kraju.

Następna część książki poświęcona została przez autora opisowi i analizie międzynarodowych powiązań walutowych w krajach kapitalistycznych w okresie od załamania się systemu waluty złotej do chwili obecnej oraz podobnym porozumieniom i organizacjom w krajach socjalistycznych. Jak stwierdza autor w okresie tym świat kapitalistyczny znalazł się w stanie kryzysu walutowego. Stwierdzić można, że kryzys ten stanowi formę przemian jakościowych związanych z przejściem od międzynarodowego systemu opartego na żywiołowych zasadach waluty kruszcowej do systemu kierowanego i opartego na porozumieniach międzynarodowych.

W części czwartej przedstawione zostały zagadnienia związane z funkcjonowaniem międzynarodowych rynków i organizacji kredytowych. Na szczególną uwagę

zasługują rozważania autora dotyczące specyfiki kredytów międzynarodowych w krajach socjalistycznych, w których uwypuklona została szczególnie sytuacja Polski Ludowej.

Proporcje między poszczególnymi częściami książki nie są równomierne. Zagadnienia dwu pierwszych części są przedstawione i analizowane głęboko i wyczerpująco, natomiast tematyka pozostałych części, a w szczególności części czwartej potraktowana została przez autora raczej skrótowo. Jak autor wskazuje we wstępie, takie ujęcie problematyki było zamierzone ze względu na to, że w tym samym okresie co recenzowana pozycja ukazała się książka J. Zajdy *Międzynarodowe organizacje finansowe*, w której problematyka organizacji walutowych i instytucji kredytu międzynarodowego zostały omówione obszerniej.

Tematyka książki S. Raczkowskiego odpowiada swoim zakresem tematyce przedmiotu międzynarodowe stosunki finansowe układanego na kierunku finanse i rachunkowość i stąd może być zalecona jako jedna z podstawowych lektur dla studiujących ten przedmiot. Książka ta stać się może również cenną pozycją literaturową dla wszystkich zainteresowanych szeroką problematyką międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Szczególne znaczenie ma tutaj wyjątkowo jasne przedstawienie i interpretacja skomplikowanych zagadnień teoretycznych i praktycznych związanych z problematyką przedmiotu. Autor posługuje się ogólnie przyjętą terminologią (często przytacza terminy i nazwy angielskie) co ułatwia posługiwanie się tą cenną pozycją. Szczególnym walorem książki z dydaktycznego punktu widzenia jest duża ilość praktycznych przykładów, co jako ilustracja rozważań teoretycznych rozbudzić powinno wyobraźnię czytelnika i pomóc mu w zrozumieniu istoty niełatwych często zjawisk. Z tego samego punktu widzenia podkreślić należy stosowanie metody porównawczej polegającej na zestawieniu bezpośrednio po sobie poszczególnych problemów i instytucji walutowych występujących w gospodarce kapitalistycznej i socjalistycznej. Pozwolić to powinno czytelnikowi studiującemu omawianą problematykę na łatwiejsze zrozumienie sensu różnic i podobieństw tych zjawisk w różnych warunkach ustrojowych.

Przedstawiając książkę S. Raczkowskiego stwierdzić należy, że w posługiwaniu się nią pewne utrudnienia może spowodować brak indeksu rzeczowego. Jest to o tyle istotne, że recenzowana pozycja spełnić może nie tylko rolę podręcznika ale również rolę książki o charakterze encyklopedycznym dla studiujących problemy międzynarodowych stosunków ekonomicznych oraz dla szerokiego grona praktyków gospodarczych związanych zawodowo z tą problematyką.

Reasumując należy dodać, że dzięki tej o wysokich walorach dydaktycznych pozycji wypełniona została luka jaka dotąd istniała w literaturze podręcznikowej z zakresu międzynarodowych zagadnień finansowych.

Andrzej Bloch

Przestrzenne zróżnicowanie kraju, Warszawa 1971, GUS, ss. 239.

W ramach serii wydawniczej Statystyka Regionalna, Głównego Urzędu Statystycznego ukazała się publikacja ilustrująca w ujęciu graficzno-tabelarycznym dane statystyczne o poziomie rozwoju oraz niektóre elementy przeobrażenia struktury społeczno-gospodarczej kraju w przekrojach terytorialnych.

W ostatnich latach nastąpił szybki rozwój badań ekonomiczno-przestrzennych zarówno w kraju jak i zagranicą. Problematyka poziomu i rozwoju jednostek terytorialnych mniejszych niż kraj nabiera coraz większego znaczenia. W związku z tym nieustannie rośnie zapotrzebowanie na informacje statystyczne w przekroju

regionalnym. Zgłaszane jest ono przez stale wzrastający krąg osób i instytucji gospodarczych, naukowych lub społecznych, zainteresowanych przejawami i perspektywami naszego życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego w przekroju terytorialnym. Nowe informacje statystyczne inspirują badania naukowe w różnych dziedzinach nauki i praktyki. Wzmaga się więc ciągle presja odbiorców tych informacji na organa statystyki państwowej w kierunku rozszerzenia zakresu i szczegółowości badań statystycznych oraz skracania czasu dzielącego moment pomiaru od momentu zakończenia, opracowania i uprzyśpieszenia w formie publikacji wyników badania. Posiadanie szybkiej i precyzyjnej informacji przez statystykę regionalną ma fundamentalne znaczenie dla badań naukowych oraz planowania i zarządzania gospodarką narodową. Powoduje to bardzo dynamiczny rozwój statystyki regionalnej w Polsce w ostatnich latach. Rośnie liczba i nakład publikacji statystycznych w ujęciu przestrzennym, a treść ich wzbogacona jest wynikami stale rozszerzanego programu badań statystycznych, obejmujących stopniowo wszystkie ważniejsze dziedziny życia społeczno-gospodarczego kraju. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy jest wydanie przez Główny Urząd Statystyczny recenzowanej pracy.

Publikacja ta składa się z trzech części, które przedstawiają charakterystykę województw, powiatów i regionów ekonomicznych. Najobszerniejsza i najwartościowsza jest część pierwsza pracy. Charakteryzuje ona w sposób kompleksowy — w formie tablic i wykresów — przestrzenne zróżnicowanie kraju w przekroju wojewódzkim. Składa się z siedmiu rozdziałów, które kolejno prezentują następujące zagadnienia: ludność i zatrudnienie, dochód narodowy, inwestycje i środki trwałe, przemysł, rolnictwo i leśnictwo, transport oraz warunki bytu ludności.

Rozdział pierwszy tej części przedstawia w formie tabelaryczno-graficznej dane statystyczne dotyczące zasobów ludzkich poszczególnych województw. Znaczenie informacji statystycznej o wielkości i strukturze ludności oraz o zasobach siły roboczej jest dziś powszechnie doceniane w badaniach regionalnych. Dlatego też dokładne i wszechstronne przedstawienie tych zagadnień w tym punkcie jest niewątpliwą zaletą tego opracowania. Na szczególne podkreślenie zasługuje zamieszczenie tablic statystycznych informujących o ruchach wędrowniczych ludności o liczbie ludności w wieku produkcyjnym oraz o zatrudnieniu w rolnictwie i gospodarce uspołecznionej. Ujęcie problemu wykształcenia siły roboczej i zatrudnienia kobiet oraz dojazdów do pracy i płynności zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej bardzo wydatnie wzbogaciło ten rozdział. Pewnym minusem tego punktu jest brak tablicy statystycznej informującej o stopniu aktywności zawodowej ludności w poszczególnych województwach.

Rozdział drugi i trzeci prezentują dochód narodowy oraz inwestycje i środki trwałe. Przedstawione zostały tu więc dwa niezwykle ważne rodzaje informacji o wynikach działalności gospodarczej i zasobach ekonomicznych (stanie majątku trwałego) województw. Znaczenia tych informacji dla prowadzenia różnych badań ekonomicznych podkreślać nie trzeba. Przykre rozczarowanie powoduje więc fakt bardzo skąpego potraktowania tych zagadnień oraz pobieżnego ich ujęcia. Informacje dotyczące dochodu narodowego są przedstawione tylko w trzech tablicach i wyłącznie w procentach. Nie grzeszą one aktualnością, gdyż odnoszą się do 1965 roku. Zamieszczone tablice absolutnie nie wnoszą żadnych nowych informacji o dochodzie narodowym województw, ponieważ są wyciągiem z poprzednich publikacji Głównego Urzędu Statystycznego (Rocznika dochodu narodowego 1965 - 1968, Warszawa 1969, GUS oraz Analizy tworzenia i podziału dochodu narodowego Polski według województw, Warszawa 1969, GUS). Znane są powszechnie trudności metodologiczne występujące przy obliczaniu dochodu narodowego w ujęciu wojewódzkim oraz poważne nakłady finansowe, których wymaga przeprowadzenie tego

typu badań. Wydaje się jednak, że w obliczu ciągle wzrastającego popytu na te informacje i przygotowywaniu nowej publikacji z serii Statystyka Regionalna, celowe byłoby dokonanie tego typu badań dla pięcioletki 1966-1970. Poważnym mankamentem punktu inwestycje i środki trwałe oprócz skromnego zasięgu informacji jest podanie wielkości nakładów inwestycyjnych i nakładów na kapitalne remonty w okresach pięcioletnich. Ujęcie takie bardzo ogranicza wykorzystywanie tych informacji dla potrzeb analiz ekonomicznych, które z reguły opierają się na rocznej jednostce czasu. Oceniając jak najbardziej pozytywnie zarówno treść jak i układ tablic nie sposób było pominąć uwag, które nasunęły się przy ich analizie.

Informacje o przemyśle zostały przedstawione w punkcie czwartym tej części. Pomimo odgrywania najistotniejszej roli przez ten dział w gospodarce narodowej nie został on potraktowany zbyt obszernie. Pożądane byłoby uwzględnienie w dodatkowych tablicach produkcji czystej przemysłu oraz społecznej wydajności pracy w ujęciu terytorialnym. Przedstawienie tylko wartości produkcji globalnej ogranicza możliwość korzystania z tego opracowania. Produkcja globalna jest bardzo nieprecyzyjnym miernikiem i rzadko używanym w badaniach ekonomicznych.

Rozdział piąty i szósty zawiera dokładne informacje o rolnictwie i leśnictwie oraz transporcie. Na uwagę zasługuje szczególnie wszechstronna informacja o problematyce transportu. Dla pełnego obrazu informacji o rolnictwie i leśnictwie brak jest tylko ujęcia relacji między rozmiarami produkcji rolniczej a liczbą utrzymujących się z pracy w tym dziale gospodarki narodowej. Zamieszczenie tablic statystycznych zawierających te dane dałoby pełniejszy obraz występujących różnic regionalnych w rolnictwie.

Bardzo interesującym rozdziałem części pierwszej recenzowanej pracy jest punkt ostatni prezentujący dane statystyczne z zakresu warunków bytu ludności. Relatywne zmniejszanie dysproporcji międzyregionalnych w warunkach bytowych ludności jest jednym z głównych zadań polityki gospodarczej państwa. Dostarczenie precyzyjnej informacji z tego zakresu przez statystykę regionalną ma kluczowe znaczenie dla podjęcia określonych decyzji gospodarczych. Dużą zaletą tego rozdziału jest uwzględnienie oprócz dochodów ludności zatrudnionej w gospodarce społecznej poza rolnictwem i leśnictwem również takich elementów jak: stopień nasycenia województw w różnego typu usługi (handel, oświata, kultura, lecznictwo), zasobów mieszkaniowych oraz wyposażenia gospodarstw domowych w przedmioty trwałego użytku. Takie ujęcie problemu daje pełny obraz warunków bytu ludności w regionach. Pewną wadą tego punktu jest marginesowe potraktowanie dochodów i wydatków rodzin chłopskich.

Część druga publikacji przedstawia wyłącznie w formie wykresów mapowych wybrane zagadnienia gospodarcze w przekroju powiatowym. Główną zaletą tej części jest łatwość odczytywania wartości i ogólnych tendencji rozwojowych wybranych zagadnień gospodarczych powiatów. Może być ona szczególnie korzystna jako pomoc naukowa dla studentów.

Część trzecia omawianej publikacji prezentuje wyłącznie w formie graficznej dane dla makroregionów statystycznych, okręgów i ośrodków przemysłowych oraz obszarów metropolitalnych. Niewątpliwym atutem tej części jest nowatorskie ujęcie tematyki. Dane statystyczne o makroregionach ekonomicznych, okręgach i ośrodkach przemysłowych czy obszarach metropolitalnych są publikowane niezmiernie rzadko. Dyskusyjne wydaje się być tutaj przyjęcie do publikacji makroregionów statystycznych a nie makroregionów ekonomicznych wyodrębnionych według koncepcji prof. dr K. Secomskiego. Stosowanie różnych przekrojów terytorialnych w publikacjach Głównego Urzędu Statystycznego np. w obecnym opracowaniu makroregionów statystycznych, a w pracy pt. *Analiza tworzenia i podziału dochodu narodowego Polski według województw*, Warszawa 1969, makroregio-

nów ekonomicznych utrudnia w poważnym stopniu porównywalność danych. Najpoważniejszym minusem tej części jak i całej publikacji jest nadmierne uproszczenie i ujęcie problematyki przestrzennego zróżnicowania kraju bardziej z punktu widzenia popularyzatora ogólnokrajowego aniżeli regionalnego.

Mimo zasygnalizowanych braków i niedociągnięć wartość całości opracowania jest znaczna. Grupując zagadnienia gospodarcze w ujęciu terytorialnym w jednej pracy, które zazwyczaj były porzucane po różnych publikacjach wzbogaciło ono ilość informacji dostarczanej nam przez statystykę regionalną.

Tadeusz Rutkowski

T. Mrzygłód, *Przestrzenne zagospodarowanie Polski*, Warszawa 1971, PWE, ss. 295.

Praca ukazała się w ramach serii wydawniczej — „Rozwój i funkcjonowanie gospodarki Polski”. Autor książki T. Mrzygłód konsekwentnie kontynuuje w niej swoje zainteresowania badawcze racjonalnym gospodarowaniem przestrzenią Polski. Przy danej powierzchni kraju, systematycznym wzroście liczby ludności i intensywnym rozwoju przemysłowym, właściwe wykorzystanie przestrzeni alokacyjnej staje się niezbędne. Optymalne gospodarowanie ziemią jest jednym z istotnych warunków prawidłowego rozmieszczenia działalności gospodarczej oraz szybkiego jej rozwoju, jak również eliminowania niekorzystnych zjawisk w jej przestrzennej strukturze.

Autor włączając się do toczącej się dyskusji na temat przyszłego kształtu zagospodarowania przestrzennego Polski, poszukuje w swej książce odpowiedzi na następujące podstawowe pytania:

- 1) co rozmieszczać w przestrzeni alokacyjnej naszego kraju,
- 2) jakie przyjąć kryteria wyboru koncepcji przestrzennego zagospodarowania kraju,
- 3) w jaki sposób rozmieszczać określone rodzaje działalności?

Na pierwsze pytanie T. Mrzygłód odpowiada, że rozmieszczać można tylko znane elementy gospodarki. Stąd wynika konieczność precyzyjnego określenia tych elementów, a dopiero w następnej kolejności dokonania wyboru miejsca ich lokalizacji. Jest to pogląd słuszny i uzasadniony tym, że planowanie przestrzenne jest częścią składową ogólnego systemu planowania gospodarki narodowej. Wobec tego jednak, że autor kreśli perspektywę przestrzennego zagospodarowania Polski do roku 2000, to większość elementów takiego planu nie jest i nie może być przy obecnym stanie wiedzy precyzyjnie określona. W takiej sytuacji plan przestrzennego zagospodarowania nie może posiadać wystarczających i dostatecznych podstaw w prognozie rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. Prognoza bowiem z punktu widzenia wymogów planu przestrzennego zagospodarowania zawiera zbyt wiele niewiadomych. Wynika to stąd, że w prognozowaniu dużo jeszcze komponentów procesów i zjawisk ważnych dla budowania planu przestrzennego pozostaje poza zasięgiem możliwości dokładnego ich poznania. Wtedy plan przestrzennego zagospodarowania może zawierać jedynie podstawowe zasady rozmieszczenia działalności. Nie posiada natomiast taki plan, takiego stopnia szczegółowości, aby wskazać konkretne wielkości poszczególnych elementów, które należałoby rozmieszczać. Jeżeliby z kolei perspektywiczny plan przestrzenny sprowadzić jedynie do sformułowania zasad rozmieszczenia poszczególnych elementów planu społeczno-gospodarczego, to niemożliwe byłoby wówczas przedstawienie chociażby najogólniejszego zarysu wizji zmian w strukturze przestrzennej gospodarki Polski do roku 2000. Autor formułuje rów-

nolegle dwie tezy — pierwszą, że plan przestrzenny wskazuje rozmieszczenie znanych i określonych elementów gospodarki (s. 5), oraz drugą — że plan przestrzenny określa tylko zasady przestrzennego gospodarowania (s. 22). Gdyby autor konsekwentnie przyjął tezę drugą, to wówczas nie mógłby zaprezentować własnej koncepcji planu przestrzennego zagospodarowania Polski. Uczynił to jednak, bowiem wcześniej określił wybrane elementy perspektywicznego planu społeczno-gospodarczego Polski, jak — zjawiska demograficzne, zmiany w strukturze zatrudnienia w zależności od dochodu narodowego, zmiany w rozwoju społecznym, hipotetyczny kształt współpracy międzynarodowej. Autor natomiast zbyt fragmentarycznie potraktował tak ważne elementy rozwoju społeczno-gospodarczego jak stopa wzrostu konsumpcji oraz typ, kierunki, struktura i spodziewana efektywność postępu technicznego. Tak więc bez względu na to, jak są określane elementy perspektywicznego planu społeczno-gospodarczego, stanowią one zawsze podstawę, na której buduje się plan przestrzenny. Warto zauważyć, że za optymalny program autor uważa taki, który pozwala realizować założone cele (s. 16). Jest to nowe ujęcie i inne od dotychczas panujących poglądów. T. Mrzygłód uważa, że za podstawowy cel rozmieszczenia gospodarki nie można przyjąć optymalizacji dochodu narodowego, ani maksymalizacji społecznej wydajności pracy, bowiem są to cele zastępcze w stosunku do podstawowego celu gospodarki socjalistycznej (s. 16). Jednocześnie jednak uważa także, że racjonalne rozmieszczenie to takie, które „umożliwia realizację założonego programu przy możliwie najniższych nakładach (inwestycyjnych i eksploatacyjnych), na które wywiera wpływ lokalizacja działalności gospodarczej (s. 14). Skoro autor przyjmuje za kryterium działalności gospodarczej zasadę oszczędności, należy sądzić, że również przyjmuje zasadę maksymalizacji wydajności. Obie te zasady jako równoważne tak czy inaczej prowadzą do maksymalizacji wartości użytkowych gospodarki. Suma zaś wartości użytkowych gospodarki, sprowadzona do porównywalności, znajduje wyraz w wolumenie produktu społecznego i dochodu narodowego. Dochód narodowy jest więc tą kategorią, bez której mimo wszelkich zastrzeżeń programowanie rozwoju gospodarczego byłoby niemożliwe.

Na pytanie dotyczące kryteriów wyboru określonego wariantu przestrzennego zagospodarowania, autor odpowiada, że muszą one wychodzić poza ramy racjonalności wyłącznie ekonomicznej. Zgodnie z tym poglądem T. Mrzygłód stoi na stanowisku, że równolegle trzeba stosować dwa rodzaje kryteriów, a mianowicie kryteria ekonomiczne i kryteria społeczne. Pierwsze wymagają lokalizacji działalności gospodarczej tam, gdzie będzie ona najtańsza i przyniesie najlepsze efekty gospodarcze, a drugie wymagają uwzględnienia potrzeb ludności zamieszkałej na różnych obszarach kraju, co nie zawsze gwarantuje identyczne rozwiązanie z tym, które wynika z kryteriów tylko ekonomicznych. Niejednokrotnie rozwiązania według kryteriów społecznych muszą być inne od tych, jakie sugerują kryteria ekonomiczne. Z zasady wtedy trzeba ponieść dodatkowe nakłady, aby osiągnąć zamierzone cele społeczne. Wymienione kryteria należy tak łącznie stosować, aby w praktycznej działalności osiągać cele jakie stawia się gospodarce przestrzennej. Do podstawowych celów gospodarki przestrzennej T. Mrzygłód zalicza:

- stopniowe wyrównywanie stopy życiowej ludności w układzie przestrzennym,
- zapewnienie sprawnego i niezawodnego funkcjonowania całego układu przestrzennego gospodarki narodowej,
- takie rozmieszczenie działalności gospodarczej, aby pozwalało ono realizować założony program przy możliwie najniższych nakładach inwestycyjnych i eksploatacyjnych,
- sprostanie wymaganiom obronnym,
- oraz zapewnienie ochrony środowiska geograficznego.

Na pytanie, w jaki sposób rozmieszczać podstawowe elementy układu gospodarczego, Autor po uprzednim przeanalizowaniu różnych wariantów rozwiązań przestrzennych odpowiada, że w okresie perspektywicznym powinno się realizować koncepcję umiarkowanej koncentracji potencjału gospodarczego i ludności. Ta koncepcja dzięki swym zaletom i najlepszemu dostosowaniu do obecnego stanu przestrzennego zagospodarowania Polski, najbardziej nadaje się do realizacji. Wybór określonego wariantu rozwiązania układu przestrzennego zależy od tego, jak likwidować się będzie deficyt siły roboczej na obszarach gospodarczo rozwiniętych i nadal szybko rozwijających się oraz jak wykorzystywać się będzie nadwyżki ludności zatrudnionej w rolnictwie oraz duży przyrost siły roboczej w regionach opóźnionych w rozwoju. Zasoby siły roboczej można wykorzystywać w rozmaity sposób. Autor rozpatruje trzy warianty wykorzystania siły roboczej, istotne z punktu widzenia kształtowania struktury przestrzennej gospodarki. W pierwszym powinno nastąpić przemieszczenie ludności z regionów nierozwiniętych do szybko rozwijających się i odczuwających deficyt siły roboczej. Wariant ten jest trudny do realizacji, bowiem wymagałby bardzo szybkiego wzrostu budownictwa mieszkaniowego w dużych centrach, ale gdyby był wdrażany pozwalałby na zdyskontowanie korzyści wynikających z aglomeracji i dużej skali produkcji. W drugim wariantcie wykorzystanie siły roboczej dokonane być powinno przez budowę nowych miejsc pracy na obszarach nierozwiniętych, co w konsekwencji doprowadziłoby do zmiany struktury zatrudnienia. Zaletą takiego rozwiązania byłoby, przez korzystną zmianę struktury zatrudnienia, wyrównanie poziomu materialnej egzystencji ludności w przekroju regionów, a wadą zaś wysokie koszty inwestycyjne i eksploatacyjne realizacji takiego programu. W wariantcie trzecim kompromisowym, który został przez autora oceniony jako najkorzystniejszy, wykorzystanie siły roboczej dokonywane byłoby poprzez częściowe przemieszczenie siły roboczej z regionów opóźnionych do rozwiniętych oraz przez przyspieszenie rozwoju gospodarczego regionów niedostatecznie rozwiniętych. Wariant trzeci przestrzennego zagospodarowania zdeteminowany sposobem wykorzystania zasobów siły roboczej, nazwany przez T. Mrzygłoda koncepcją umiarkowanej koncentracji, analizowany jest w książce na tle: powiązań Polski z sąsiadującymi krajami, podstawowego układu ośrodków węzłowych, podstawowego układu infrastruktury technicznej kraju, układu strefowego kraju oraz układu strukturalnego obejmującego podział kraju na regiony, podregiony i makrokompleksy gospodarcze. Przyjęcie koncepcji umiarkowanej koncentracji potencjału gospodarczego i ludności T. Mrzygłód motywuje następująco: umożliwi ona planowe przestrzenne zagospodarowanie kraju, odpowiednio wcześniejsze przygotowanie miast rozwojowych do przyjęcia wyznaczonych im zadań, doprowadzi do znacznego potaniaenia nowych inwestycji, a przy tym stworzy warunki do skrócenia cyklu inwestycyjnych poprzez potokowy system budowy ośrodka przemysłowego (s. 137). Mimo wyraźnego opowiedzenia się T. Mrzygłoda za umiarkowaną koncentracją, pozostałe koncepcje zagospodarowania traktuje on jako rozwiązania możliwe do realizacji. Wydaje się, że niepełna jest argumentacja, dotycząca dostosowania poszczególnych koncepcji do potrzeb rozwoju gospodarczego Polski. Powoduje to, że nie wiemy w oparciu o lekturę książki, który z wariantów poza wybranym przez autora w następnej kolejności mógłby się nadawać do realizacji. Argumentacja wyboru określonego rozwiązania, określonej koncepcji, jest przede wszystkim argumentacją typu jakościowego i nie jest w zasadzie podbudowana rachunkiem ekonomicznym. Biorąc jednak pod uwagę zarówno cele ekonomiczne jak i społeczne oraz stan obecnego zagospodarowania Polski, wydaje się, że wybór koncepcji umiarkowanej koncentracji działalności gospodarczej spośród zaprezentowanych przez autora jest najkorzystniejszy.

Przekonywające są rozważania autora, dotyczące kształtowania krajowej sie-

ci infrastruktury społecznej i ekonomicznej, a zwłaszcza formułowane postulaty silniejszego zintegrowania poszczególnych ich elementów składowych. Sieć infrastruktury społecznej i technicznej stanowi układ, na który racjonalnie nanizany być powinien cały aparat wytwórczy kraju. Autor słusznie krytykuje dotychczasową praktykę cząstkowych, odcinkowych i wzajemnie nieskoordynowanych rozwiązań. Kształtowanie układu sieci infrastruktury nie może się odbywać w warunkach działań wzajemnie wyizolowanych, gdyż zwiększa takie działania ponoszone koszty społeczne. Do podstawowych elementów infrastruktury społecznej T. Mrzygłód zalicza: umiejętności produkcyjne i organizacyjne, kadry kwalifikowane, placówki naukowo-badawcze i zaplecza technicznego, a do infrastruktury technicznej liniowe elementy uzbrojenia kraju, a więc z urządzeń transportu i łączności — sieć kolejową, drogową, lotniczą, drogi wodne, śródlądowe i morskie, sieć rurociągową, sieci specjalne, łączność przewodową i bezprzewodową, z urządzeń energetyki — elektrownie i sieć elektryczną, gazownie i sieć gazową oraz ciepłownie, elektrociepłownie, z gospodarki wodnej — naturalne i sztuczne, ciekły wodne, ujęcia i przerzuty wody, uzdatnianie i rozprowadzanie wody, odprowadzanie i oczyszczanie ścieków. Warto zwrócić uwagę, że do tej pory zakres infrastruktury zarówno społecznej jak i technicznej nie został w literaturze jednoznacznie określony. Precyzyjne zaś ustalenie zakresu tych kategorii jest ważne zarówno ze względów poznawczych jak i praktycznych. Dokładne poznanie istoty i zakresu tych kategorii, jest warunkiem niezbędnym wprowadzenia poprawnej klasyfikacji ich elementów składowych. Wydaje się w pełni uzasadnione wysunięcie postulatu pod adresem GUS, aby prócz dotychczasowych tradycyjnych klasyfikacji elementów gospodarki narodowej wprowadził takie, które pozwalałyby charakteryzować wszechstronnie także infrastrukturę społeczną i techniczną. Tacy autorzy, jak E. Bittnerowa, B. Gruchman, J. Kleer, J. N. Rosenstein - Rodan, Z. Y. Herschlag i inni, nieco inaczej niż T. Mrzygłód określają poszczególne rodzaje infrastruktur. Są więc to kategorie, które wymagają dalszych badań i studiów.

T. Mrzygłód charakteryzując stopień dostępności szkół wyższych dla młodzieży w poszczególnych regionach kraju, zwraca uwagę na bardzo poważne dysproporcje w tej dziedzinie, obliczając relacje (tabl. 24) liczby studentów szkół regionalnych do liczby młodzieży w wieku odbywania studiów w danym regionie. Wydaje się, że dla uzyskania prawdziwego obrazu dysproporcji o wiele lepiej byłoby zrelatywizować liczbę studentów wszystkich szkół w Polsce pochodzących z danego regionu z jego liczbą młodzieży w wieku odbywania studiów. W rozmieszczeniu centrów i ośrodków szkolnictwa nie da się jednak nawet do roku 2000 zlikwidować dysproporcji, natomiast należy zrobić wszystko, aby wyrównać szanse rozwoju zawodowego dla całej młodzieży w Polsce.

Książka T. Mrzygłoda jest bardzo interesującą i potrzebną pozycją wydawniczą. Autor z dużą swobodą i ze znanstwem przedstawia skomplikowane problemy zagospodarowania przestrzennego Polski, wnosząc cenny wkład do dyskusji o przyszłym kształcie naszego kraju.

Tadeusz Obrębski

Z. Messner, *Informacja ekonomiczna a zarządzanie przedsiębiorstw era (ze szczególnym uwzględnieniem rachunkowości)*, Warszawa 1971, PWN, ss. 179.

Zagadnienie systemu informacji ekonomicznej stanowi przedmiot dyskusji teoretyków i praktyków zajmujących się udoskonalaniem systemu organizacji i zarzą-

dzania przedsiębiorstwami. Szczęólnego znaczenia nabiera tu postulat stworzenia w przedsiębiorstwach systemu informacji ekonomicznej, wykorzystującego dane z różnych rodzajów ewidencji i różnych komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa.

Wskazaną problematyką zajął się w recenzowanej książce Z. Messner. Celem pracy jest, jak stwierdził autor, uzasadnienie konieczności istnienia w każdym przedsiębiorstwie prawidłowo funkcjonującego systemu informacji ekonomicznej oraz ukazanie miejsca rachunkowości w tym systemie (s. 6). Zasadnicze rozważania dotyczą mikroinformacji ekonomicznej, wykorzystywanej w procesie bieżącego zarządzania przedsiębiorstwem uspołecznionym. Autor opowiada się za wykorzystaniem przy budowie systemu informacji ekonomicznej zasad cybernetyki, a w szczególności jednego z jej działów, jakim jest teoria informacji. Dlatego też traktuje on przedsiębiorstwo jako układ cybernetyczny.

Recenzowana książka składa się z sześciu rozdziałów, wstępu i bibliografii, na którą powoływano się w tekście. Konstrukcja pracy jest dwuczęściowa. Pierwsza część obejmująca rozdziały I, II, III traktuje o zagadnieniach funkcjonowania systemu informacji ekonomicznej. Natomiast w drugiej części, obejmującej rozdziały IV, V, VI zajęto się podstawowym źródłem informacji ekonomicznej jakim jest rachunkowość. Autor podjął tu próbę dostosowania rachunkowości do potrzeb sprawnie funkcjonującego systemu informacji ekonomicznej.

Z. Messner rozpoczyna swoje rozważania od określenia w rozdziale I roli informacji ekonomicznej w zarządzaniu przedsiębiorstwem uspołecznionym. Jego zdaniem, zarządzanie przejawia się przede wszystkim w podejmowaniu różnego rodzaju decyzji, poprzedzonych zbieraniem i oceną informacji. Dla potrzeb zarządzania podstawowe znaczenie ma, obok informacji technicznej, informacja ekonomiczna. Celem informacji ekonomicznej jest „szybkie i zwięzłe informowanie kierownictwa w zakresie poszczególnych odcinków działalności gospodarczej przedsiębiorstwa oraz wymiana informacji między współpracownikami" (s. 34). Zapotrzebowanie na informację ekonomiczną wzrasta w przedsiębiorstwach w miarę zwiększania swobody przy podejmowaniu przez nie decyzji gospodarczych (s. 37).

Informacje ekonomiczne wykorzystywane w procesie zarządzania pochodzą z określonych źródeł. Stąd w rozdziale II autor omawia źródła informacji ekonomicznej planistycznej i poznawczej. Do przedstawionych źródeł informacji ekonomicznej poznawczej zalicza on: dokumentację dyspozycyjną i wykonawczą, ewidencję operatywną, rachunkowość, statystykę, analizę ekonomiczną i kontrolę zewnętrzną.

O możliwościach wykorzystania informacji ekonomicznej w bieżącym zarządzaniu przedsiębiorstwem decyduje w dużym stopniu prawidłowa budowa i organizacja systemu informacji ekonomicznej. Zagadnieniem tym zajął się autor w kolejnym rozdziale III recenzowanej książki. W omawianym rozdziale Z. Messner scharakteryzował cechy optymalnego systemu informacji ekonomicznej, przedstawił sposoby ustalania zakresu i treści informacji z punktu widzenia potrzeb jej odbiorców, określił częstotliwość przesyłania informacji, kanały jej przepływu oraz formy prezentacji. Kolejne podjęte tu przez autora problemy to analiza struktury informacji jako środek usprawniający system informacji, użyteczność informacji jako kryterium jej ekonomiczności i skuteczności, mechanizacja i automatyzacja przetwarzania informacji oraz integracja systemu informacji.

Kolejne rozważania zawarte w omawianej książce dotyczą roli rachunkowości w systemie informacji ekonomicznej. Zadania i funkcje rachunkowości w tym systemie przedstawiono w rozdziale IV.

Zdaniem autora, szczególne znaczenie rachunkowości w systemie informacji ekonomicznej polega na tym, że z jednej strony gromadzi ona dane charakteryzujące działalność przedsiębiorstwa, a z drugiej dostarcza informacje niezbędne w procesie zarządzania. Stąd głównym zadaniem rachunkowości jest dostarczanie wszech-

stronnych informacji ekonomicznych (s. 93 - 94). Odbywa się to poprzez realizowanie przez rachunkowość określonych funkcji, do których zalicza on: funkcję ewidencji środków przedsiębiorstwa, jego funduszy i procesów gospodarczych, funkcję rachunkowej kontroli wewnętrznej, funkcję sprawozdawczą, funkcję analityczno-interpretacyjną oraz funkcję statystyczną.

Zagadnieniem przydatności w procesie zarządzania informacją dostarczanych przez rachunkowość zajął się autor w kolejnym rozdziale V książki. Szczegółowo wyeksponował on rolę jaką powinna tu odegrać księgowość finansowa i rachunek kosztów. Na tle analizy dotychczasowego stanu sprawozdawczości finansowej wnioskuje on, że aktualnie sporządzane sprawozdania uwzględniają przede wszystkim potrzeby zewnętrznych odbiorców informacji. Zbyt długotrwały jest również tzw. „cykl rachunkowy” (s. 125). Stąd postuluje on wprowadzenie dla potrzeb kierownictwa przedsiębiorstw uproszczonych a jednocześnie bardziej operatywnych sprawozdań finansowych.

Ostatni rozdział omawianej książki dotyczy kierunków dostosowania rachunkowości do potrzeb systemu informacji ekonomicznej. Dostosowanie to powinno nastąpić, zdaniem autora, poprzez rozwiązanie problemu dokumentacji (ograniczenie ilości dokumentów, ujednoczenie ich treści, formy i ustalenie prawidłowego obiegu), zastosowanie w procesie przetwarzania informacji nowoczesnych technik obliczeniowych, wprowadzenie rachunku kosztów postulowanych i operatywnej informacji o kosztach oraz poprzez dostosowanie sprawozdawczości do potrzeb wewnętrznej, operatywnej informacji.

Dokonany przegląd treści książki wskazuje na podjęcie w niej przez autora szeregu interesujących problemów. Najcenniejsze spostrzeżenia zawiera druga część książki. Bardzo ciekawie dokonano na przykład w rozdziale IV porównania mechanizmu powstawania informacji w ujęciu cybernetycznym z mechanizmem tworzenia materiału informacyjnego w rachunkowości.

Pewne wątpliwości budzi przyjęty przez autora sposób prezentowania poszczególnych problemów, szczególnie w pierwszej części książki. Odnosi się bowiem wrażenie, że publikacja przeznaczona jest dla określonego kręgu czytelników, znających bliżej zagadnienia cybernetyki, a szczególnie teorii informacji. Autor wprowadza mianowicie w rozdziale I takie pojęcia cybernetyczne jak np. „kanały przepływu informacji”, „zasada sprzężeń zwrotnych”, wyjaśniając ich znaczenie w dalszych partiach książki. Utrudnia to niewątpliwie zrozumienie treści książki. Dobrze się stało, że wskazano czytelnikowi literaturę z tego zakresu. Śledzenie prowadzonych przez autora rozważań ułatwiają licznie prezentowane tabele i rysunki.

Dyskusyjne, na tle celu pracy, wydają się również występujące w książce dysproporcje tematyczne. Autor prezentuje np. cechy optymalnego systemu informacji stwierdzając przy tym między innymi, że „przy opracowaniu i przygotowaniu tych informacji muszą znaleźć zastosowanie wszystkie metody i techniki przetwarzania danych, obejmujące systemy pamięciowe i maszynowe, wyposażenie do elektronicznego przetwarzania danych oraz wyposażenie elektroniczne i automatyczne do przekazywania tych danych” (s. 59). Tak ogólne sformułowanie nasuwa pytanie, czy rzeczywiście w każdym przedsiębiorstwie przy budowie systemu informacji muszą znaleźć zastosowanie wszystkie metody i techniki przetwarzania danych? Z drugiej strony można mieć wątpliwości, czy konieczne było stosunkowo obszernie przedstawienie, w odwołaniu do literatury, dyskusyjnych koncepcji zastosowań teorii informacji dla ustalenia zakresu materiału informacyjnego niezbędnego w procesie zarządzania przedsiębiorstwem (s. 61 - 70).

Recenzowana książka stanowi przykład szczególnie pożądanego rodzaju prac naukowych. Podjęto w niej bowiem problemy aktualne, których rozwiązania oczekuje praktyka gospodarcza.

Graphes de transfert et analyse économique (présentée par C. Ponsard). Revue d'Economie Politique — 1972, ss. 252.

Recenzowany tom Revue d'Economie Politique zawiera dziewięć szkiców, dzieł autorów poprzedzonych słowem wstępnym prof. C. Ponsarda. Każdy z tych szkiców można traktować jako odrębny artykuł. Łączą je jednak dwie cechy wspólne: metoda i szeroko pojęty przedmiot badań. Informuje o tym sam tytuł: grafy przepływu a analiza ekonomiczna. Nazwisko prof. C. Ponsarda nie jest czytelnikowi polskiemu obce, szczególnie zaś ekonomistom zajmującym się gospodarką przestrzenną.

Prof. C. Ponsard jest autorem oryginalnej książki: *Un modèle topologique d'équilibre économique interregional*, Paris, 1969, poświęconej zastosowaniu teorii grafów w badaniach powiązań międzyregionalnych. Recenzowany zbiór szkiców nawiązuje do tej pracy. Otwiera go artykuł C. Ponsarda, w którym wyłożone są elementarne podstawy tzw. teorii grafów przepływów tj. grafów związanych z układami równań o określonej strukturze. Grafy, jak wiadomo, rozpatruje się jako systemy algebraiczne. Podporządkowując wierzchołkom zmienne a łukom współczynniki układu równań, można dowolną zmienną przedstawić jako funkcję pozostałych zmiennych, co bardzo ułatwia badanie tzw. stabilności rozwiązań tychże układów równań. Ponadto umożliwia to uchwycenie wpływu zmian wartości poszczególnych parametrów całego układu. Zagadnieniu temu w odniesieniu do badania stabilności w modelu Leontiewa poświęcony jest artykuł J. M. Vuez. Jest to jednak tylko ujęcie stacjonarne. Szkic J. Roty zawiera ujęcie dynamiczne uwzględniające przepływ dóbr inwestycyjnych, w których techniczne współczynniki produkcji zmieniają się w czasie. Czas jest tu niejako nosicielem postępu technicznego. W sensie zaś matematycznym oznacza to, że łukom grafu przyporządkowuje się nie parametry, lecz funkcje. Dalszą innowacją w stosunku do modeli dynamicznych jest rozpatrywanie systemów nieliniowych.

Próbę takiego ujęcia problemu zawiera szkic G. Gaudot i M. Prevot. Zaproponowane przez wyżej wymienionych autorów podejście umożliwia kompozycję (łączenie) przepływów równoległych, co w konsekwencji upraszcza procedurę obliczeniową, tak żmudną we wszystkich systemach nieliniowych. Tom zawiera też dwa szkice poświęcone problemom regulacji (zachowania się) układów gospodarczych. Artykuł L. Mougeot dotyczy systemu regionalnego, zaś A. L. Duma zawiera omówienie modelu cyklu koniunkturalnego typu Kalecki - Philips uwzględniających zależności między poniesionymi inwestycjami a zużyciem dóbr kapitałowych. Samemu zaś przepływowi tych dóbr i to zarówno w układach zamkniętych jak i otwartych — uwzględniających wymianę międzynarodową, poświęcony jest artykuł M. Mougeot. Dwa artykuły R. Lantnera nieco odbiegają od głównego nurtu rozważań. Pierwszy z nich ma charakter metodologiczny i zawiera ekonomiczną analizę przewagi gospodarczej z punktu widzenia ogólnej teorii wymiany między przemysłami i regionami. Drugi zaś omawia własności macierzy Leontiewa jako szczególnego opisu struktury techniczno-ekonomicznej w modelach nakładów i wyników. Już chociażby pobieżny przegląd treści uwidacznia bogactwo problematyki i złożoność zagadnień rozważanych przez autorów w recenzowanym tomie. Jak każda praca o charakterze metodologicznym zbiór szkiców *Graphes de transfert et analyse économique* nie pozbawiony też jest akcentów kontrowersyjnych. Przede wszystkim we wszystkich prezentowanych propozycjach przyjmuje się założenie, że rozpatrywane układy gospodarcze są w stanie równowagi. Jest to dyskusyjne założenie. Wielu autorów, jak np. prof. J. Kornay twierdzą, że bardziej racjonalny jest stan równowagi gospodarczej, zaś równowaga jest tylko założeniem idealizacyjnym ułatwiającym badanie wewnętrznych powiązań układu gospodarczego.

Problemu: równowaga czy nierównowaga gospodarcza, nie można rozpatrywać w układzie beczasowym. W planowaniu, bo temu przecież mają służyć prezentowane modele, istotna jest długość horyzontu. On to determinuje przyjęcie założeń takich jak stałość czy zmienność technicznych współczynników produkcji, zmienność struktury cen, założenie mobilności siły roboczej czy transferu kapitału, stałości lub zmienności stopy procentowej.

Studia nad optymalną długością horyzontu planowania są w stadium początkowym i trudno mieć żal do autorów, że nie podjęli tego problemu. Tym niemniej zagadnienie jako takie istnieje i trzeba je będzie rozwiązać. Pewną próbą rozwiązania tego zagadnienia jest badanie stabilności układów dynamicznych, w której próbuje się dać odpowiedź na pytanie, w jak długim odcinku czasu rozwiązanie jest stabilne. Z tego punktu widzenia recenzowana praca stanowi oryginalny przyczynek do rozwoju metodologii planowania. Jak już wspomnieliśmy, w artykule G. Gaudot i M. Prevoda zawarta jest propozycja analizy równowagi układu gospodarczego jako ciągłego systemu nieliniowego opisanego za pomocą grafów przepływów. Pomysł ten sam w sobie jest inspirujący. Faktem jest, że w praktyce gospodarczej w systemach wysoce zagregowanych, w których nieciągle funkcje nakładów są komponowane, występuje nieliniowość. Wskazanie efektywnej metody rozwiązywania takich układów jest osiągnięciem godnym szczególnego podkreślenia. Ujęcie takie stwarza jednak trudności natury interpretacyjnej. Układy liniowe niekiedy gorzej opisują rzeczywistość, jednak ich rozwiązanie są łatwiejsze do ekonomicznej interpretacji. W przypadku przejścia od systemów bilansowych do optymalizacyjnych przyjęcie założenia o liniowym charakterze relacji ekonomicznych umożliwia niekiedy w ogóle wyznaczenie rozwiązania globalnego. W systemach bowiem nieliniowych rozwiązanie lokalne nie jest równoważne (przynajmniej w większości przypadków) rozwiązaniu globalnemu, co praktycznie prawie uniemożliwia wyznaczenie rozwiązania rzeczywiście optymalnego.

Przy okazji warto też zwrócić uwagę, że w rozpatrywanych konstrukcjach przyjmuje się jako daną strukturę powiązań międzygałęziowych lub międzyregionalnych. Najnowsze badania w zakresie teorii grafów zmierzają do poszukiwania optymalnej struktury grafów.

Nie jest wykluczone, że w badaniach tego typu tkwi szansa przezwyciężenia wielu trudności metodycznych związanych z klasyfikacją gałęzi, agregatyzacją przepływów. Wyznaczenie optymalnej struktury modelu - grafu ograniczyłoby z jednej strony rozmiary rozwiązywanych układów równań, z drugiej zaś ułatwiłoby procedurę statystycznej estymacji parametrów.

Lektura recenzowanej publikacji utwierdza w przekonaniu, że badania strukturalne w analizie ekonomicznej stały się pilną potrzebą. Sama teoria grafów, jako język opisujący sformalizowane struktury, stwarza tu duże możliwości rozpatrywania przez ekonomistów zagadnień dotąd nie analizowanych. Zbiór szkiców „Graphes de transfert et analyse économique” jest najlepszym tego przykładem. Winien on szczególnie zainteresowań badaczy zajmujących się relacjami ilościowymi w analizie ekonomicznej, a szczególnie w planowaniu zarówno w skali gospodarki narodowej jak i regionu.

Edmund Symuniak

Educational planning. A world survey of problems and prospects.
Paris 1970, UNESCO, ss. 196.

W ostatnim dziesięcioleciu na całym świecie ogromnym postępem nauki i techniki, powstaniu wielu nowych, niepodległych państw, trwającej nadal „eksplozji”

demograficznej i wzrostowi ogólnej świadomości mas, towarzyszył gwałtowny rozwój oświaty. Oświata została zaakceptowana przez polityków gospodarczych nie tylko jako pożądana usługa społeczna, ale jako istotny czynnik ogólnego rozwoju narodu.

W tym samym czasie szeroki zasięg przybrało planowanie oświaty, uzyskując powszechne uznanie jako niezbędne narzędzie jej prawidłowego i efektywnego rozwoju. Interesujący przegląd problemów i perspektyw planowania oświaty zawiera recenzowana książka. Jest ona oparta na materiałach zaprezentowanych na Międzynarodowej Konferencji na temat Planowania Oświaty (ICEP), która odbywała się w sierpniu 1968 r. w Paryżu pod auspicjami UNESCO. Praca składa się z trzech podstawowych części. Pierwsza stanowi analizę tendencji i problemów planowania oświaty w kontekście tak rozwoju samej oświaty jak i ogólnego rozwoju; druga zajmuje się określeniem celów i przygotowaniem planu; trzecia wreszcie omawia kwestie związane z jego realizacją.

Publikacja nie ma charakteru podręcznika planowania. Nie zawiera ona opisu metod konstrukcji planu ani nowych technik zarządzania. Czytelnik znajdzie tu natomiast syntetyczny, ale szeroki przegląd aktualnych problemów praktyki planowania kształcenia, zwięzłą ocenę metod i technik planowania, rozwiązań organizacyjnych itp. z punktu widzenia ich praktycznej użyteczności. Praca ukazuje także szereg luk i nie rozstrzygniętych dotąd kwestii w teorii i praktyce planowania oświaty. Rozważania i wnioski autorów poparte są interesującym materiałem faktycznym i statystycznym.

Planowanie pojmują autorzy w sposób zbieżny z tym, jaki spotyka się w literaturze i praktyce planowania krajów socjalistycznych. Planowanie oświaty definiują jako „systematyczne wyznaczanie celów i określanie alternatywnych sposobów alokacji zasobów za pomocą wyspecjalizowanych technik w celu koordynowania rozwoju oświaty z ogólnym rozwojem ekonomicznym i społecznym” (str. 27). W innych fragmentach książki podkreśla się takie istotne cechy jak nierozłączność procesu budowy planu z jego realizacją, społeczny charakter planowania. Bardzo słusznie zwraca się uwagę, że planowanie kształcenia (a dotyczy to planowania wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego) nie może być jedynie narzucone przez prawo, lecz ażeby było w ogóle efektywne, musi być zrozumiane i akceptowane przez społeczeństwo. Doświadczenia wielu krajów w pełni potwierdzają tę tezę. Tak sformułowana definicja planowania ma charakter wybitnie postulatywny. Rzeczywistość pozostaje jeszcze daleko w tyle za teorią. W zasadzie tylko planowanie w krajach socjalistycznych w pełni odpowiada tej definicji¹. Niemniej trzeba pamiętać, że mowa jest o oświacie, a więc sektorze pozagospodarczym, który również w krajach kapitalistycznych jest w dużej mierze lub nawet prawie w całości finansowany i zarządzany przez państwo, co faktycznie stwarza możliwości planowania bardziej rozwiniętego niż w dziedzinach gospodarczych, w których własność prywatna, kierująca się zyskiem, odgrywa decydującą rolę.

Zdaniem autorów, nie powinno stawiać się kwestii, jak zaadoptować oświatę do potrzeb ekonomiki, ale jak zintegrować rozwój ekonomiczny i rozwój zasobów ludzkich, jako że do pewnego stopnia konieczne jest również przystosowanie gospodarki do możliwości i wymogów oświaty (s. 108). Stanowisko to jest z pewnością słuszne, ale wnioski z niego płynące są dalej idące niż te, które wyciągają autorzy. Co prawda wymieniają oni jako jedną z wielu przyczyn nieosiągnięcia przez oświatę zamierzonych rezultatów brak równoległych wysiłków w dziedzinie planowania

¹ Np. Cz. Bobrowski uważa, że jedną z podstawowych cech odróżniających planowanie socjalistyczne jest właśnie jedność między budową a realizacją planu — logiczna konsekwencja założenia ciągłości procesu planowania (*Planowanie gospodarcze. Problemy podstawowe*, Warszawa 1965, s. 128).

gospodarki jako całości, ale problem tkwi, moim zdaniem, w samej istocie planowania gospodarczego w kapitalizmie, w tym na ile może być ono skuteczne. Od tego będzie bowiem zależała również skuteczność planowania kształcenia. Pełna integracja rozwoju ekonomicznego i rozwoju zasobów ludzkich jest możliwa tylko wtedy, gdy planowemu kierowaniu rozwojem oświaty towarzyszy planowe kierowanie rozwojem gospodarki. Możliwość jej osiągnięcia w warunkach gospodarki kapitalistycznej jest co najmniej wątpliwa (co oczywiście nie oznacza, że gospodarka socjalistyczna automatycznie taką integrację gwarantuje).

Z punktu widzenia horyzontu czasowego celów i okresu ich trwania wyróżniono w pracy: prognozowanie długoterminowe (*long-term perspective*), 'które obejmuje okres dwudziestu do trzydziestu lat, i któremu autorzy nie przypisują cech planowania — ma ono na celu ekstrapolowanie ogólnych trendów rozwoju; planowanie, które opiera się na prognozie długoterminowej i które obejmuje okres nie krótszy niż cztery — pięć lat i nie dłuższy niż dziesięć lat — służy ono „wywieraniu bezpośredniego wpływu na zdarzenia w bliskiej przyszłości”; prognozowanie, które odnosi się do jednego z aspektów lub celów ogólnego planu kształcenia. Podczas gdy plan jest narzędziem polityki, program jest związany z konkretnym działaniem. Podstawą wyróżnienia programu jest więc nie tyle horyzont czasu co jego pole i treść. Oczywiście ze względu na swój operacyjny charakter musi w zasadzie obejmować stosunkowo krótki okres czasu. Program może być z kolei podzielony na projekty, które odnoszą się do poszczególnych operacji (np. wybudowanie szkół, przygotowanie podreczników).

W tak przedstawionym systemie uderza brak zarówno planu perspektywicznego jak i brak kompleksowych planów krótkookresowych (rocznych lub dwuletnich). Wyróżniona przez autorów perspektywa długoterminowa jest raczej odpowiednikiem podobnych prognoz opracowywanych ostatnio w krajach socjalistycznych i słusznie zwracają oni uwagę, że nie można utożsamiać jej z planem. Jednakże pozostawienie luki między planem wieloletnim, zakładając nawet jego maksymalny podany przez autorów horyzont czasowy (dziesięć lat), a prognozą długoterminową budzi w świetle dotychczasowej praktyki planowania i specyfiki procesu kształcenia poważne wątpliwości. Potrzeba, a nawet konieczność planowania perspektywicznego uznana została nie tylko przez ekonomistów krajów socjalistycznych². Z kolei program, tak jak jest on ujęty w pracy, nie ma charakteru ogólnego, kompleksowego opracowania całości zagadnień oświaty lecz obejmuje tylko pewien ich wycinek. Okres czasu obejmowany przez program nie jest ściśle określony, a zależy od charakteru problemu którego dotyczy. Program odnosi się w zasadzie do jakiejś fazy planu, ale autorzy nie wykluczają i takiej możliwości, by dotyczył on operacji długoterminowych. Różnica między planem krótkookresowym w planowaniu socjalistycznym a programem jest ewidentna. Aczkolwiek czytamy w pracy, że „trudno wyobrazić sobie ogólny plan kształcenia trwający mniej niż cztery lata”, to jednak rodzi się wątpliwość czy brak krótkookresowych, w zasadzie rocznych, ogólnych ujęć całości wszystkich problemów oświaty nie spowoduje rozbieżności poczynań w ramach poszczególnych programów, jak i niezgodności między planem kształcenia a planem gospodarczym. Odcinkowa jedynie weryfikacja założeń poszczególnych programów może okazać się nieskuteczna i niewystarczająca. Nie negując więc słuszności i celowości opracowywania programów, widzieć należy potrzebę sporządzania planów krótkookresowych.

Omówione tu wątpliwości nie podważają jednak istotnych walorów poznawczych pracy. Wydana przez UNESCO książka daje szerokie i kompleksowe poję-

² Por. np. J. Tinbergen, *Development Planning*, London 1967. Autor podkreśla, że oświata jest jednym z czynników, który powinien być objęty planowaniem perspektywicznym, jako że jej efekty stają się widoczne dopiero w bardzo długim okresie czasu (s. 51).

cie o najważniejszych problemach teoretycznych i praktycznych oraz perspektywach planowania oświaty we współczesnym świecie. Podkreśla ogromne znaczenie planowania dla dalszego rozwoju oświaty, obiektywnie ukazując jednak trudne do pokonania przeszkody dla jego powszechnego i efektywnego wdrożenia. Praca godna jest uwagi również z tego względu, że opiera się na rezultatach badań i przemyśleń specjalistów z wielu krajów. Zaletą pracy jest duża liczba pozycji literatury przedmiotu, do której autorzy odsyłają czytelnika w bardziej szczegółowych kwestiach choć brak bibliografii utrudnia odszukiwanie poszczególnych tytułów. Podkreślić należy także bardzo przejrzysty układ poszczególnych rozdziałów oraz nienaganną szatę graficzną publikacji.

Włodzimierz Dymarski

J. Prachar, *Marketing. Obchodná a odbytová polityka*, Bratislava 1971, „Alfa”, ss. 350.

W książce podjęto problematykę marketingu w gospodarce socjalistycznej. Uwzględniono w niej funkcjonowanie mechanizmu rynkowego oraz jego konsekwencje dla postępowania przedsiębiorstwa handlowego. Mimo wzięcia pod uwagę aspektów społecznych oraz ogólnych zjawisk rynkowych, ograniczono się głównie do punktu widzenia przedsiębiorstwa. Mikroekonomiczne ujęcie zawęziło problematykę marketingu. W ujęciu J. Prachara marketing dotyczy sfery oddziaływania na konsumpcję — akwizycji sprzedaży. Podstawowy więc nacisk położony został na środki strategii marketingowej uruchamiane przez handel detaliczny. Szkoda, że mało miejsca poświęcono systemowi organizacji dystrybucji oraz jego związkom ze środkami strategii marketingowej.

Autor reprezentuje głównie punkt widzenia handlu. We współczesnej jednak gospodarce podstawowe znaczenie odgrywa marketing dla przedsiębiorstw produkcyjnych. Przedsiębiorstwa produkcyjne i hurtowe dzięki różnym powiązaniom integracyjnym z handlem detalicznym przejmują często inicjatywę kształtowania konsumpcji oraz decydują o ośrodkach strategii marketingowej uruchamianych przez jednostki handlu detalicznego. J. Prachar przyjmuje dość sztywny podział na handel hurtowy i detaliczny. Przy takim założeniu słuszne jest jego twierdzenie o zanikającej roli handlu hurtowego w kształtowaniu konsumpcji. Nasuwa się pytanie — jakie znaczenie przypisuje autor marketingowi środków do produkcji. Wydaje się, że ten właśnie marketing stanowić będzie w najbliższych latach podstawowy problem w krajach socjalistycznych. Przy zwiększeniu samodzielności partnerów wymiany; rozszerzeniu asortymentu środków do produkcji; ograniczeniu zapasów towarowych; oprocentowaniu środków obrotowych oraz realizacji zasady swobodnego wyboru partnera zasady marketingu muszą być realizowane także na rynku środków do produkcji. Prawie zupełnie zanikają różnice między dotychczasowymi przedsiębiorstwami zbytu a hurtu. Pierwsze będą musiały przyjąć na siebie wprowadzenie do produkcji wielu nowych środków, przewidywanie zapotrzebowania na nie oraz aktywną strategię marketingową. Widoczne to jest już na Węgrzech, gdzie marketing środków do produkcji znajduje poczesne miejsce. Tematyka ta staje się także aktualna w Polsce. Wydaje się, że zmiany organizacyjne na rynku środków do produkcji będą szły w kierunku oddzielenia jednostek zbytu od przedsiębiorstw produkcyjnych na rzecz rozwijania powiązań integracyjnych z nabywcami.

Autor słusznie podstawowy nacisk położył na analizę dla krótkich okresów.

Odczuwam jednak brak wykazania związków między tą analizą marketingu a przewidywaniem dla długich okresów. Postępowanie sprzedawcy na rynku w gospodarce socjalistycznej musi być bowiem podporządkowane założeniom perspektywicznego rozwoju.

Praca J. Prachára ma głównie charakter informacyjno-opisowy. Nie jest jednak pozbawiona oryginalnych ocen i naświetleń. Mimo popularyzacyjnego ujęcia zawiera ona wiele oryginalnych stwierdzeń. Dużą jej zaletą jest syntetyczne ujęcie i komunikatywny język.

Książka składa się z 13 rozdziałów, kilkudziesięciu podrozdziałów, zakończenia i wykazu literatury. Rozdziały charakteryzują się różną objętością i znaczeniem z punktu widzenia celu, którym jest omówienie podstaw strategii marketingowej. W niektórych częściach przedstawiono zagadnienia elementarne. Nie można jednak z tego powodu czynić zarzutów, pozwoliło to bowiem na względnie kompleksowy obraz współczesnego marketingu. W pewnym zakresie książka nawiązuje do ekonomiki handlu, choć stanowi niewątpliwą krok naprzód. Istotne jest: zdefiniowanie podstawowych pojęć z uwzględnieniem etymologii terminów obcych; podanie informacji o doświadczeniach w różnych krajach socjalistycznych; pewne oderwanie się od podziałów instytucjonalnych oraz aktualnych rozwiązań planistycznych, a także tradycyjnych ujęć ekonomiki handlu.

Na wstępie autor definiuje podstawowe pojęcia takie jak rynek, polityka handlowa, czynności handlowe i marketingowe oraz daje przegląd definicji marketingu. Interesujący jest schemat obrazujący różne czynności marketingowe związane z analizą rynku, strategią marketingową, sprzedażą itp. Pewną wątpliwość budzi pogląd, że idea marketingu zjawiała się w europejskich krajach kapitalistycznych dopiero po 1950 r. Zarówno w literaturze jak i w praktycznym zastosowaniu nowoczesne metody strategii marketingowej wprowadzone zostały już wcześniej. Wskazano na podstawowe książki oraz czasopisma propagujące ideę marketingu. Szkoda, że autor pominął Rumunię, w której w ostatnich latach rozwinięto działalność marketingową.

Omawiając różnice między marketingiem w gospodarce socjalistycznej i kapitalistycznej wskazano między innymi na konkurencję. Szkoda, że nie podkreślono roli konkurencji za pośrednictwem jakości jako jednej z sił napędowych współczesnego marketingu. Przy przedstawieniu jego zasad słusznie wykazano interdyscyplinarny charakter, aspekty teoretyczne i praktyczne a także rolę postępu technicznego oraz rozszerzanie się asortymentu towarów i usług.

Rynek stanowi przedmiot następnego rozdziału. Trafnie wskazano na konsekwencje niezaspokojenia popytu dla wykorzystania w działalności przedsiębiorstwa mechanizmu rynkowego. Dość interesująco omówiono klasyfikację rynku. Przy przedstawieniu mechanizmu rynkowego oraz elementów i funkcji rynku, ograniczono się do zagadnień elementarnych. Na uwagę zasługuje poprawność zdefiniowania wielu pojęć oraz twierdzeń Marshalla, Gossena, Engla, Schwabego i wielu innych. W dalszej części autor interesuje się potrzebami ludności oraz czynnikami kształtującymi zakupy, takimi jak nawyki i motywy oraz moda.

Następne dwa rozdziały obejmują charakterystykę kupujących (podmioty rynku) oraz towarów. Autor wskazuje na zmianę struktury obrotów w Czechosłowacji oraz zajmuje się nabywcami. Uwzględnia cechy demograficzne oraz wpływ poszczególnych członków rodziny na zakupy. Charakteryzuje grupy społeczno-zawodowe z punktu widzenia zakupów ludności, a wreszcie podkreśla znaczenie ruchu turystycznego. Szkoda, że problemów tych nie powiązano z segmentacją rynku w kontekście warunków analizy marketingu. J. Prachar słusznie podkreśla znaczenie rodziny jako jednostki konsumpcyjnej, wskazuje na rolę marketingu w zagospodarowaniu wolnego czasu ludności oraz wspomina o wzrastającym znaczeniu

niektórych segmentów rynku jak np. rynku dziecięcego. Nieco miejsca poświęca sprzedawcom podkreślając wyjątkowo wysoką w Czechosłowacji feminizację handlu. Jest ona wyższa niż w Polsce gdyż kształtowała się w 1969 r. w granicach około 79%. W krajach kapitalistycznych odsetek ten był znacznie mniejszy. Omówiono różne cechy towarów z punktu widzenia warunków aktywizacji ich sprzedaży. Do tej tematyki nawiązano także w jednym z dalszych rozdziałów poświęconych reklamie. Zwrócono uwagę na znaczenie koloru, wyglądu zewnętrznego, oświetlenia towarów i wielu innych czynników.

Trzy dalsze rozdziały prezentują badanie rynku. Odgrywa ono coraz większą rolę w krajach socjalistycznych. Wyrazem tego są różne instytuty badania rynku, a także szeroka działalność publikacyjna. Podstawowy nacisk położony został nie tyle na metody badania, ile na organizację analizy, jej etapy, sposoby gromadzenia informacji oraz klasyfikację badań dla krótkich okresów. Najciekawsze są uwagi o tekście koniunktury oraz niektórych rodzajach eksperymentu. Podkreślić należy także enumerację sposobów badania efektywności reklamy. Charakterystyka natomiast zastosowania pewnych technik statystycznych i ekonometrycznych ma jedynie charakter wstępny i elementarny. Informacja zawarta w tej części nie jest przydatna dla praktyki, tym bardziej, że autor ogranicza własną interpretację i nie wskazuje w jakich okolicznościach wymienione techniki mogą być wykorzystane.

Ciekawy jest rozdział dziewiąty poświęcony reklamie. Wiele uwag jest oryginalnych. Widać z nich, że w tej dziedzinie autor jest znakomitym specjalistą. Słusznie ujęto reklamę turystyki, a także dołączono informacje o międzynarodowych konferencjach na temat reklamy. Cenne są przykłady oraz metody badania efektywności reklamy, choć problematyka ta została już poruszona w części poświęconej analizie rynku. Z uwag krytycznych można wskazać na zastosowanie nierozłącznego podziału na funkcje ekonomiczne i społeczne reklamy. Może lepiej byłoby podkreślić punkt widzenia mikroekonomiczny i makroekonomiczny. Daje się odczuć pewien brak powiązań reklamy z zagadnieniami substytucji i komplementarności, a także niedostateczne wykazanie roli reklamy w rozwijaniu konkurencji za pośrednictwem jakości. Szczególnie cenne jest podkreślenie funkcji innowacyjnych reklamy, a także jej aspektów socjologicznych i psychologicznych oraz gruntowne omówienie przedmiotu, form i środków reklamy.

Następne trzy rozdziały poświęcone zostały zagadnieniom organizacji i techniki sprzedaży. J. Prachař przywiązuje duże znaczenie do stosunków międzyludzkich w handlu oraz umiejętności nawiązywania właściwego kontaktu między sprzedającym a kupującym. Trafnie zostało przedstawione zachowanie się sprzedawcy umożliwiający aktywizację popytu. Autor wskazuje na usługi świadczone przed zakupem towaru, w czasie zakupu i po zakupie, a także przedstawia ogólną organizację tych usług. Omówiono funkcje oraz znaczenie opakowań jako jednego z elementów strategii marketingowej, a także wskazano na znaczenie nowoczesnych form sprzedaży.

Ostatni rozdział poświęcony został przedstawieniu 11 przykładów różnych sytuacji sprzedaży. Przykłady te ukazują różne środki strategii marketingowej, które należy stosować w konkretnych okolicznościach. Sytuacje dotyczą reklamy, aktywizacji sprzedaży, znaków towarowych, sprzedaży określonych towarów, skrócenia dnia pracy itp.

Książka J. Prachàra zawiera wiele interesujących informacji, a także przedstawia szczególnie aktualne w naszej gospodarce problemy marketingu. Może ona stanowić znaczną pomoc w praktycznej działalności oraz lekturę dla nauczycieli zawodowych szkół handlowych i techników, uczniów a głównie studentów.

K. Żygulski, *Wstęp do zagadnień kultury*, Warszawa 1972, Instytut Wydawniczy CRZZ, ss. 380.

W przedmowie swojej najnowszej pracy Kazimierz Żygulski pisze, że „jego zamierzeniem jest, przy pomocy niezbędnych elementów wiedzy o kulturze ukazanie czytelnikowi jej problematyki” (str. 8). Taka koncepcja pracy ma zarówno dodatnie, jak i ujemne strony; szeroki zasięg merytoryczny powoduje, jak się wydaje, w sposób nieunikniony pewną szkiecowość w ujawnianiu problemu, co zresztą zauważa sam autor.

„Wstęp do zagadnień kultury” składa się z trzech części. W pierwszej autor zajmuje się ogólnymi zagadnieniami kultury. Wskazuje tu na wieloznaczność samego terminu „kultura” zarówno w języku polskim, jak i w językach nauk badających jej problemy. Jedną z tych nauk jest socjologia, dla której kultura według Żygulskiego to „pewien dający się wydzielić aspekt życia i działalności społeczności ludzkich, który wiąże się ze sferą potrzeb i przeżyć nie mających bezpośrednio użytecznego, ekonomicznego, czy technicznego charakteru” (str. 15). Jest to definicja wyraźnie zawężona w stosunku do tej, jaką podaje Czarnowski — „kultura, to całokształt zobiektywizowanych elementów dorobku społecznego, wspólnych szeregów grup i z racji swej obiektywności ustalonych i mogących rozszerzać się przestrzennie”¹.

Przyjmując definicję Czarnowskiego, czy zbliżoną J. Szczepańskiego, w zakres kultury włączymy także narzędzia pracy, czy broń, które nie są elementami kultury w węższym rozumieniu tego terminu przez Żygulskiego. Autor „Wstępu” podaje jednak także szerszą definicję kultury jako tego, co „stanowi dorobek i cechę charakterystyczną gatunku ludzkiego” (str. 24).

To dwojake rozumienie terminu „kultura” przez Żygulskiego staje się źródłem antynomii. Weźmy pod uwagę choćby problem natury, która zgodnie z szerszą definicją jest przeciwstawiona kulturze, a przyjmując pierwszą może być uważana za dobro kultury (np. piękny kwiat jako przedmiot kontemplacji, a jest to przecież „przeżycie nie mające bezpośrednio użytecznego, ekonomicznego, czy technicznego charakteru”). Terminologiczne kłopoty Żygulskiego są przykładem tendencji zbyt mocno przejawiającej się w socjologii, tendencji badacza do przypisywania tym samym pojęciom różnych desygnatów.

Ciekawa jest koncepcja wewnętrznego podziału dóbr kultury proponowana przez Żygulskiego. Wyróżnia on w ich obrębie: rzeczy, znaki oraz zachowania. Szczególnie wiele uwagi poświęca autor znakom, które pozwalają na przekazywanie informacji w społeczeństwie, a związane z nimi symboliczne, abstrakcyjne myślenie to przecież jedna z cech charakterystycznych gatunku ludzkiego. Najważniejszym zespołem znaków jest język rozumiany przez znanego lingwistę strukturalnego de Saussure'a, a za nim C. Levi-Straussa jako system komunikacji wewnątrz społeczności i odróżniany od mowy — czyli sposobu posługiwania się językiem przez jednostki. W tym ujęciu struktura językowa staje się czymś niezależnym i nadrzędnym w stosunku do człowieka, do jego żywej mowy. Tego błędu absoiutyzacji jednego tylko, społecznego aspektu rzeczywistości unikają językoznawcy szkoły marksistowskiej dzięki podstawowemu pojęciu dialektyki „praxis”, tzn. dzięki praktyce ludzi, która przy całym swym historycznym uwarunkowaniu tworzy systemy wzajemnego komunikowania.

Kolejny dział dóbr kultury to zachowania. Wspomina tu autor o poglądach, według których istnieją ponadczasowe, uniwersalne reguły i normy zachowań ludz-

¹ S. Czarnowski, *Dziela*, t. I, Warszawa 1956, s. 131.

kich. Niestety, jednak nie podejmuje polemiki z tymi tezami. A przecież jest oczywiste, że owe według Levi-Straussa istniejące, a tylko zapoznane przez ludzi ahisteryczne struktury wzorów i norm nie dają się pogodzić z prometeizmem, twórczym niepokojem *homo strenuus*.

Na kolejny aspekt kultury jako tamy dla drzemających w człowieku popędów i dążeń wskazuje autor „Wstępu” na przykładzie egipskiej *Księgi Umarłych*, Szkoda, że nie przytacza tu znanego, a dyskusyjnego poglądu Freuda, dla którego kultura to kompensata dla stłumionych, nierealizowanych pożądań i popędów. Również przy omawianiu genezy dóbr kultury zabrakło może Freudowskiej tezy o dziełach sztuki jako sublimacji niezaspokojonych popędów twórcy.

Z kolei Żygulski zajmuje się kulturą jako całością, szukając czynnika pozwalającego na uznawanie kultury „homo sapiens” za jedność. Przytacza poglądy, według których tym decydującym dla całości kultury czynnikiem są stosunki ekonomiczne, doktryny religijne, czy też czynniki biologiczne. Kultura obejmuje całość egzystencji grupy i życia ludzkiego, tak że, zdaniem Żygulskiego, termin „kultura” w odniesieniu do grupy jest prawomocny jedynie w stosunku do narodu, klasy społecznej, wyznania.

Stosunek jednostki do kultury autor pojmuje w sposób dialektyczny i aktywistyczny. Jednostka poznając kulturę jest przez nią kształtowana, ale równocześnie dokonuje procesu autokreacji, jak też kreowania otoczenia, tworzenia kultury.

Następna część pracy jest poświęcona historycznym zagadnieniom kultury. Autor podkreśla tu rolę współżycia pokoleń dla trwałości kultury, pisze też o znaczeniu tradycji — tego niezbędnego składnika każdej kultury.

Zasługą Żygulskiego jest podjęcie tematu, który często pozostawał tabu dla teoretyków kultury, to jest okrucieństwa i jego roli w kulturze, choć może zastanawiać brak rozważań o współczesnej inwazji sadyzmu choćby na ekranach kin zachodnich.

Niezwykle interesującym zagadnieniem jest problem postępu w kulturze. Konfrontuje tu autor rozwiązanie marksizmu, które zgodnie z tezą „był określa świadomość” wiąże postęp w kulturze z postępow społecznym nie utożsamiając ich jednak, z poglądami ewolucjonistów o powszechnej drodze postępu ludów świata, czy też pozytywistów negujących możliwość ustalenia kryteriów postępu i jego oceny.

Mimo niemożności arbitralnego orzekania o postępie w wielu działach kultury, Żygulski nie kwestionuje roli samej idei postępu łączącej się przecież z optymistyczną wiarą we własne siły.

Przed omówieniem dziejów kultury polskiej Żygulski szkicuje historię kultury Rzymu o podstawowej roli dla kręgu śródziemnomorskiego oraz kultury Francji, kraju zawsze ściśle związanego z Polską.

Pisząc o dziejach rodzimej kultury szczególnie wiele uwagi poświęca Żygulski okresowi dla narodu najboleńszemu, choć może najwspanialszemu dla kultury — okresowi niewoli. Rzeczywiście bezprecedensowa w historii Europy była ówczesna rola kultury w życiu polskiego narodu. Kultura zastępowała Polakom państwo, umacniała ich w przekonaniu, że „jeszcze Polska nie zginęła”, zapewniła przetrwanie bytu narodowego.

W trzeciej części „Wstępu” Żygulski przechodzi od zagadnień historycznych do współczesności. Za trzy najważniejsze komponenty rozwoju współczesnej kultury uważa: powstanie systemu socjalistycznego, ruchy narodowo-wyzwoleńcze oraz rewolucję naukowo-techniczną.

Szczególnie dużo uwagi poświęca autor znaczeniu techniki. Postęp techniczny jest w większości społeczeństw traktowany jako wyznacznik ogólnego rozwoju. Nie jest tak jednak wszędzie, czego Żygulski nie zauważa. Cywilizacja indyjska

przeciwstawiła swoją duchowość racjonalizmowi i praktycyzmowi Zachodu, stojąc na stanowisku, że świat jest bardziej tych, którzy potrafią się go wyrzec, niż tych, którzy chcą go podbić. Żygulski zauważa, że elementy techniki — rzeczy zmieniają często swoje przeznaczenie: z instrumentów stają się symbolami (np. feztysz samochodu). Technika jest orężem człowieka w jego walce z siłami natury, choć z drugiej strony powszechny niepokój prowadzi do niszczenia naturalnego środowiska, czego dobitnym wyrazem stał się „Raport rzymski” zegistów nawołujący do zmniejszenia tempa w imię dobra ludzkości.

Do najżywiej nas interesujących należą problemy kultury, a wśród nich wzorzec życia w systemie socjalistycznym. Próbę jego określenia przez teoretyków kultury w NRD przytacza Żygulski. Obraz przyszłego życia naszkicowany przez Marksa, może ogólny, a niekiedy utopijny, pełen jednak wielkich myśli (np. „człowiek — najwyższą wartością”) czeka na kogoś ze współczesnych, kto rozwinąłby, uzupełnił i zaadaptował do obecnych warunków tę wspaniałą wizję.

Wiele ciekawych uwag znajdzie czytelnik w rozdziale poświęconym kulturze masowej w społeczeństwie socjalistycznym. Żygulski stanowczo przeciwstawia się pojawiającym się jeszcze poglądom, według których kultura masowa to zjawisko charakterystyczne jedynie dla kapitalizmu; trafnie też stwierdza, że „kto [...] chce oceniać utwory kultury masowej w kategoriach uniwersyteckiej estetyki XIX wieku, ten nie rozumie ich społecznej istoty” (str. 299).

Wśród autorów piszących o kulturze masowej pojawiły się i skrajniejsze poglądy, zgodnie z którymi utwory *mass culture* są bardziej typowe dla cywilizacji industrialnej, niż np. kubizm, czy awangarda literacka Joyce’a i Apollinaire’a.

Żygulski nie zajmuje się bardziej szczegółową analizą kultury masowej, a szkoda, gdyż chciałoby się poznać jego poglądy na temat kształtującego się nowego, audiowizualnego typu kultury (telewizja, taśmy magnetofonowe, płyty gramofonowe, kasety).

W rozdziale o kulturze krajów kapitalistycznych znów znajdujemy kilka ciekawych tez, jak np. tę o społeczeństwie mieszczańskim tolerancyjnie pozwalającym dzieciom na pewien okres „zbuntowanego” i „wyzwolonego” życia, po czym następuje powrót do dawnego sposobu życia. Że tak jest istotnie, świadczą komuny hippiesowskie finansowane przez rodziców, czy też weekendowi hippiesi pracujący przez cały tydzień, a kontestujący ten styl życia w soboty i niedziele. Nawet jednak poważniejsze formy buntu młodzieży Zachodu mają przeważnie charakter anarchystyczny, niedojrzały; ich program ogranicza się do wolności ducha, a nie proponuje żadnego konkretnego sposobu zmiany struktury społecznej, co jest jedyną drogą do istotnych zmian życia.

Żygulski zauważa trafnie na przykładzie wypowiedzi Gehlena, że „schodzące ze sceny grupy ludzkie uważają [...] swoje odejście za ogólny upadek” (str. 319). Przykładów znalazłoby się zresztą więcej; weźmy pod uwagę choćby poglądy egzystencjalistów ukazujących negatywne przejawy cywilizacji mieszczańskiej jako metafizyczną tragedię człowieka. Przyszłość należy niewątpliwie do socjalizmu i jego kultury, jego ideologii, którą niedawny trybun egzystencjalizmu Sartre uznał za „nieprześcignioną filozofię naszych czasów”. Podobną konkluzją kończy się też praca Żygulskiego.

Uważam, że zadanie książki — wprowadzenie czytelnika w tak przecież różnorodne i trudne problemy kultury — zostało przez autora doskonale spełnione. Rzetelna informacja, ukazywanie różnych, często przeciwstawnych punktów widzenia na pewne zagadnienia, dociekliwość intelektualna, erudycja autora — to niewątpliwie zalety „Wstępu do zagadnień kultury”.

Selekcyjne wychowanie. Praca zbiorowa pod red. S. Kowalskiego, *Studia Pedagogiczne*, t. XXIII, Wrocław 1972, ss. 353.

Zbiór rozpraw zawarty w 23 tomie Studiów Pedagogicznych, zredagowany i opatrzony „Wstępem” przez Stanisława Kowalskiego, zawiera wszechstronnie i dogłębnie scharakteryzowany obraz społecznych i pedagogicznych selekcji młodzieży w całym polskim systemie kształcenia: od szkoły podstawowej poprzez szkolnictwo średnie, wyższe — aż po wejście absolwentów do zawodu. Jest to zbiór studiów analitycznych (choć nie bez prób systematyzowania w niektórych z nich), jednakże jest to zarazem pierwsze powojenne wydawnictwo polskie tak szeroko obrazujące procesy i zabiegi selekcyjne. Nie sposób nie zauważyć i tego, że jest to pierwszy tom „Studiów Pedagogicznych” w całości poświęcony socjologii wychowania.

Nie jest to przypadek. W 1968 r. odbyła się w Jabłonie pierwsza po wojnie ogólnopolska konferencja socjologii wychowania. Prof. S. Kowalski i grupa jego uczniów (UAM Poznań, WSP Gdańsk), zaprezentowali fragmenty oraz syntezę swego dotychczasowego dorobku. Plon tej konkurencji — referaty i komunikaty naukowe — został opublikowany w „Kwartalniku Pedagogicznym” 1969, nr 4. Prace własne i zespołu S. Kowalski zaprezentował równocześnie w książce *Szkola w srodowisku* (PZWS, Warszawa 1969), stanowiącej bardzo ważny etap w odradzaniu się polskiej socjologii wychowania. Omawiany tom jest kontynuacją prac Szkoły Kowalskiego, jest też konsekwencją postulatów owej konferencji z 1968 roku z tym, że w problematyce, metodologii i metodyce badań idzie znacznie dalej.

We „Wstępie” S. Kowalski umiejscawia prezentowany zbiór na tle dotychczasowych prac własnych i zespołu. Poszczególne rozprawy potwierdzają tezę pośrednio wynikającą z wprowadzenia, że zespół i sam jego kierownik bardzo konsekwentnie realizują program badawczy wypracowany w końcu lat 1950-tych (*Rozwój mowy pisanej we wczesnych klasach szkoły podstawowej*, red. S. Kowalski, Poznań 1959; S. Kowalski, *Aspiracje młodzieży na tle stosunku pokoleń*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1961, nr 1), a szczególnie intensywnie realizowany w latach sześćdziesiątych.

W rozprawie wstępnej S. Kowalski dokonał przeglądu problematyki tomu, przedstawiając systematycznie wnioski z poszczególnych grup rozpraw, a następnie przedstawił istotne cechy stosowanej przez zespół metody badawczej (pojęcie selekcji, typologia selekcji, kryterium stratyfikacji społecznej, pojęcie uspołecznienia) oraz problem stosunku opisu i wyjaśniania w badaniach do zastosowań i eksperymentów. Dzięki temu czytelnik zyskał narzędzie pozwalające widzieć poszczególne rozprawy w związku z pozostałymi, dostrzegać wspólne i specyficzne cechy metody poszczególnych autorów oraz widzieć miejsce zbioru i poszczególnych rozpraw w dorobku polskiej socjologii wychowania.

Tom zawiera 16 studiów: E. Hajduka: *Uwarunkowania dróg rozwojowych wiodących do zakładu kształcenia nauczycieli (na przykładzie Studium Nauczycielskiego w Gorzowie)*; E. Breitkopf: *Niektóre uwarunkowania wyboru szkoły i zawodu absolwentów warszawskich szkół podstawowych*; M. Nowaka: *Kierowanie przejściem absolwentów szkół podstawowych do dalszego kształcenia w dzielnicy wielkiego miasta Poznań-Grunwald*; K. Suszka, *Pozycja społeczna rodziny a poziom i kierunek aspiracji szkolnych młodzieży województwa szczecińskiego*; Z. Zachy: *Współdziałanie liceum ogólnokształcącego ze szkołami podstawowymi w procesie rekrutacji do szkół ponadpodstawowych (na przykładzie V Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie)*; W. Galanta: *Aspiracje uczniów wiejskich szkół podstawowych w warunkach industrializacji (na przykładzie rejonu konińsko-tureckiego)*; J. Kurpisz: *Aspiracje życiowe młodzieży wsi konińskiej Wola Podłęzna*; L. Czajki:

Aspiracje młodzieży wsi konińskiej zatrudnionej w przemyśle; A. Nawrota: *Różnicowanie się procesów selekcyjnych w społecznościach wiejskich o różnej strukturze społeczno-zawodowej oraz różnych warunkach społeczno-przestrzennych*; L. Bielewicz: *Funkcje selekcyjne Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku*; E. Bracha: *Funkcje selekcyjne szkół muzycznych I, II i III stopnia w Gdańsku*; M. Jakowickiej: *Motywy podjęcia nauki w zakładzie kształcenia nauczycieli a proces identyfikowania się z zawodem nauczycielskim*; M. Guldy: *Kariery szkolne studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku na tle ogólnego procesu uspołecznienia*; K. Suszka: *Skład społeczny studentów Wyższej Szkoły Nauczycielskiej i jego konsekwencje dla pracy uczelni i zawodu nauczycielskiego (na przykładzie Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Szczecinie)*; A. Wiśniewskiego: *Niektóre czynniki przebiegu studiów studentów-żołnierzy Politechniki Poznańskiej*; Z. Kaszkowiak: *Przebieg studiów studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*.

Wspólne dla większości rozpraw jest traktowanie aspiracji kształceniowych (lub życiowych) jako wskaźnika selekcji oraz zastosowanie ujednoczonego kryterium stratyfikacyjnego, mającego charakter wskaźnika opartego na syndromie cech społecznych (zawód, pozycja społeczna, wykształcenie rodziców). Wspólne jest też dążenie do genetyczno-dynamicznego ujęcia selekcji i ich uwarunkowań. Wspólna wreszcie jest wrażliwość autorów na społeczne przyczyny i skutki zjawisk negatywnych z punktu widzenia pryncypiów ustroju politycznego i szkolnego.

Mimo tych wspólnych cech, tom zawiera prace odznaczające się wielką różnorodnością, indywidualnością i oryginalnością ujęć. Można w tym zbiorze dostrzec kilka nurtów w zależności od tego, jakiego typu selekcja jest akcentowana, jaki okres życia i nauki młodzieży jest przedmiotem zainteresowań autora, jaki typ środowiska jest brany pod uwagę, jaki rodzaj wskaźników selekcji jest zastosowany oraz jaka procedura i metoda badań dominuje.

Niektóre prace są analizą selekcji doszkolnych, rysują obraz zróżnicowań aspiracji i losów szkolnych młodzieży na progach pomiędzy dwoma szczeblami systemu szkolnego w zależności od środowiska społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i ekologicznego, od podstawy rodziców oraz od polityki oświatowej i świadomych zabiegów pedagogicznych (E. Hajduk, E. Breitkopf, K. Suszek, Z. Zacha, M. Nowak, M. Jakowicka, W. Galant). Część rozpraw jest znowu analizą selekcji wewnątrzszkolnych, z akcentem bądź na selekcję eliminującą (odpad, odśiew), bądź na selekcję różnicującą (osiągnięcia szkolne, niepowodzenia, poziom uspołecznienia w zależności od środowiska). Jest to o tyle cenny nurt, że odsłania wnętrze szkoły i funkcje selekcyjne w toku procesu kształcenia, aktywną lub bierną rolę szkoły wobec spontanicznych selekcji. Ten nurt, w porównaniu z materiałami konferencji w Jabłonie, został tu szczególnie wzbogacony (L. Bielewicz, E. Brach, M. Jakowicka, M. Guida, K. Suszek, A. Wiśniewski, Z. Kaszkowiak). Wreszcie, część prac dotyczy selekcji pozaszkolnych, identyfikacji z zawodem, wejścia do zawodu, selekcji w zawodzie, kształtowania się aspiracji życiowych i oświatowych w czasie wypełniania obowiązków zawodowych (L. Czajka, M. Jakowicka). Niektóre rozprawy prezentują szerokie spojrzenie na różne typy selekcji. Tu szczególnie wyróżnia się studium porównawcze A. Nawrota, który analizę porównawczą i strukturalną powiązał z analizą genetyczną (na tle stosunku pokoleń) i dynamiczną (zmiany losów szkolnych na przestrzeni całego systemu szkolnego). Także ujęcia K. Suszka i M. Jakowickiej odznaczają się takim szerokim wglądem w różne typy selekcji.

O ile materiały tego zespołu opublikowane w „Kwartalniku Pedagogicznym” dotyczyły głównie okresu życia młodzieży na przełomie szkoły podstawowej i ponadpodstawowej, to w tym zbiorze studiów zawarta jest analiza selekcji w toku

nauki w szkole podstawowej (K. Suszek, W. Galant, I. Kurpisz, A. Nawrot, E. Brach), na progu szkoły podstawowej i ponadpodstawowej (E. Breitkopf, M. Nowak, K. Suszek, Z. Zacha, W. Galant, I. Kurpisz, A. Nawrot, E. Brach), w toku nauki w szkole średniej (A. Nawrot, L. Bielewicz, E. Brach), na progu szkoły średniej i pomaturalnej (E. Hajduk, M. Jakowicka), na progu szkoły średniej i wyższej szkoły zawodowej (K. Suszek), na progu i w toku nauki w wyższych uczelniach akademickich (M. Guida, A. Wiśniewski, Z. Kaszkowiak).

Część autorów zajmuje się szczególnie selekcjami w środowisku wielkomiejskim (E. Breitkopf, M. Nowak, Z. Zacha, L. Bielewicz, E. Brach), inni analizują głównie selekcje w środowisku wiejskim, zwłaszcza na wsi będącej pod wpływem industrializacji (W. Galant, I. Kurpisz, L. Czajka). Większość prac zawiera jednak analizy dotyczące różne pojętych środowisk młodzieży, różnych typów środowisk i różnych aspektów ich widzenia i rozumienia, co sprzyja uchwyceniu istniejących jeszcze barier klasowych, ekonomicznych, kulturalnych i przestrzennych na drodze do pełnej demokratyzacji systemu oświatowego w Polsce.

Aspiracje nie są też traktowane jako jedyny wskaźnik selekcyjnych funkcji wychowania. To byłoby zresztą niemożliwe przy zastosowanej przez niektórych autorów analizie podłużnej, dynamicznej. Stąd też powodzenia i niepowodzenia szkolne oraz losy szkolne — jako obiektywne wskaźniki sytuacji poszczególnych elementów badanych zbiorowości młodzieży — są często stosowanymi parametrami w tym tomie.

W metodzie badań obok jednolitego kryterium stratyfikacyjnego, w poszczególnych rozprawach znajdujemy różnorodne warianty i elementy analizy systemowej i czynnikowej. Pozwala to widzieć system szkolny i poszczególne jego składniki niejako „z boku”, na tle zjawisk i procesów ogólnospołecznych. Pozwala dostrzec szeroko rozumiane wychowanie (uspołecznienie) jako funkcję procesów społecznych. Zarazem jednak mamy do czynienia z różnorodnymi próbami tego typu analiz, z akcentami bądź to na ilościowe poszukiwania określenia siły i związków poszczególnych czynników z eliminacją zależności nieistotnych i pozornych (E. Hajduk), bądź na jakościową stronę zjawisk selekcyjnych (W. Galant, A. Nawrot, M. Jakowicka), bądź też na próbę uchwycenia całości złożonych uwarunkowań (K. Suszek). Obok badań typowo przekrojowych, ukazujących proces w pewnym wyizolowanym momencie czasowym (E. Breitkopf), przeważają w zbiorze studia o charakterze dynamicznym, przy czym są to albo prace pokazujące ewolucję losów, aspiracje rocznika, albo też prace ukazujące zmiany międzypokoleniowe. Warsztaty badawcze autorów różnią się też sposobem doboru próby (od badań na dużych populacjach do badań monograficznych) oraz różnorodnością zastosowanych technik (od jednej do wielu dopełniających się). Interesujące, choć moim zdaniem mniej dojrzałe metodologicznie niż prace opisowe-wyjaśniające, są relacje z badań stosowanych.

Reprezentatywne dla ukazanych tu nurtów problematyki i metodyki badań są zwłaszcza studia: E. Hajduka, E. Breitkopf (jedynej autorki spoza zespołu S. Kowalskiego), K. Suszka, A. Nawrota i M. Jakowickiej.

Praca E. Hajduka, mimo iż dotyczy uwarunkowań selekcji do zakładu kształcenia nauczycieli, jest — w gruncie rzeczy — rozprawą metodologiczną, obrazującą wzorcowe zastosowanie analizy ilościowej związków pomiędzy zmiennymi i eliminacji zależności nieistotnych. Z tego właśnie, a nie z merytorycznego punktu widzenia, należy ją bardzo wysoko ocenić i polecić badaczom selekcji szkolnych jako szczególnie kształcącą.

Interesujące są ustalenia badawcze E. Breitkopf z terenu Warszawy. Autorka zbadała pokaźną liczbę uczniów kończących w roku 1966 warszawskie szkoły podstawowe (2046 uczniów z 24 szkół z 55 oddziałów) pod kątem uwarunkowań de-

czyżi szkolnych i zawodowych. W wyniku badań E. Breitkopf stwierdziła, że „istnieje zależność pomiędzy aspiracjami młodzieży do uzyskania określonego poziomu wykształcenia a środowiskiem lokalnym, z którego pochodzi ta młodzież” (s. 76) oraz, że postawy młodzieży wobec własnej przyszłości „są wynikiem oddziaływań trzech sprzecznych elementów: środowiska rodzinnego, aktualnej sytuacji szkolnej badanych oraz wyboru drogi dalszego kształcenia po szkole podstawowej” (s. 75). Autorka ukazała istniejące dysproporcje w zakresie aspiracji szkolnych dzieci z centrum miasta i dzielnic inteligenckich w porównaniu z przedmieściami Warszawy, środowiskami o charakterze półwiejskim i tradycyjnymi dzielnicami robotniczymi. Odślania to zróżnicowaną „topografię pedagogiczną” Warszawy, niejednorodność wewnętrzną kategorii „wielkie miasto”, uwrażliwia na procesy toczące się różnie w obrębie poszczególnych elementów tego, co wydawać się może z pozoru jednorodne. Praca ta odślania słabe przygotowanie i możliwości szkoły w zapobieganiu wspomnianym dysproporcjom, choćby poprzez dobrą i na czas podaną informację o szkołach, warunkach kształcenia się i o zawodach.

W rozprawie E. Breitkopf na pozytywne podkreślenie zasługuje przejrzysta ilustracja graficzna analizowanych zjawisk.

Ze studium tym koresponduje w swej treści praca K. Suszka na temat przeszerzennego i społecznego zróżnicowania stosunku młodzieży do dalszego kształcenia się. Praca ta daje jednak bogatszy obraz selekcji: tak ze względu na różnorodny materiał empiryczny zgromadzony i wykorzystany przez autora, jak na objęcie badaniami szerszej skali typów środowisk, jak — wreszcie — na podjętą próbę syntetycznego przeglądu całokształtu uwarunkowań stwierdzonych różnic i rozszerzenie problematyki na celowe próby ingerencji pedagogicznej w przebieg selekcji. Autor ustalił, że „niekorzystne położenie społeczne, ekonomiczne i wychowawcze rodziny stwarza szereg ograniczeń rozwoju, nie rozbudza również aspiracji do kształcenia” (s. 132) oraz, że zróżnicowanie aspiracji młodzieży kończącej naukę obowiązkową „przejawia się w wyborze drogi do zawodu, wyborze zawodu i oczekiwanych sukcesów życiowych, których osiągnięcie związane jest w mniejszym lub większym stopniu z ukończeniem szkoły określonego typu i szczebla” (s. 136). Zdaniem autora, zróżnicowanie poziomu i treści aspiracji do kształcenia uwarunkowane jest pozycją społeczną rodziny (wykształcenie, zawód i stanowisko, typ miejsca zamieszkania), czynnikami ekologicznymi oraz uznawanymi systemami wartości. Szczególnie doniosłe jest stwierdzenie autora, wyprowadzone z analizy zaprezentowanego materiału empirycznego, że w systemie oświatowym i w konkretnych szkołach istnieją warunki i przejawy aktywnej działalności do pogłębiania skutków negatywnej selekcji spontanicznej, uwarunkowanej społecznie. Rozmieszczenie nauczycieli według rodzaju i poziomu kwalifikacji, rozmieszczenie szkół ponadpodstawowych i internatów, polityka stypendialna, niki możliwości pracy szkół podstawowych w zakresie wyrównywania braków poszczególnych uczniów, błędny kierunek pracy preorientacyjnej nauczycieli czynią ze szkoły narzędzie wzmocnienia niedemokratycznych selekcji różnicujących szanse życiowe młodzieży (na niekorzyść dzieci ze środowisk kulturalnie i materialnie zaniedbanych). Proces ten pogłębiają dodatkowo instytucje formalnych selekcji (rekrutacja i egzaminy wstępne). Jaskrawą egzemplifikacją tego ostatniego zjawiska jest artykuł L. Bielewicz. Autor ten na przykładzie atrakcyjnego i unikalnego technikum w Gdańsku, ukazuje przebieg selekcji w związku z celowymi zabiegami szkoły przed egzaminami wstępnymi, w wyniku egzaminów, w toku postępowania po egzaminie wstępnym, w czasie nauki szkolnej oraz po ukończeniu szkoły.

Praca ta w sposób szczególnie jaskrawy i — co jest bardzo zaskakujące — nie uświadomiany sobie przez autora, demaskuje negatywną, antydemokratyczną rolę samej szkoły w pogłębianiu negatywnej selekcji młodzieży chłopskiej i mło-

dzieży zamiejscowej (spoza Gdańska). Na czym polegała taka właśnie rola szkoły? W toku wstępnej analizy podań 851 kandydatów, do egzaminu dopuszczono 490 osób, przy czym „najważniejszym kryterium w selekcji przedegzaminacyjnej do TBO było miejsce zamieszkania uczniów” (podkr. — Z.K.). „Przy równych szansach kandydatów z punktu widzenia opinii i osiągniętych wyników w nauce — stwierdza autor na s. 214 — dopuszczono do egzaminu wstępnego uczniów z Trójmiasta nie potrzebujących miejsca w internacie”! Podczas gdy oczywistą zasadą wyrównywania szans jest preferowanie — przy równym poziomie wyników szkolnych — uczniów o gorszym starcie społecznym, tu postąpiono odwrotnie. Ten oczywisty skandal, działanie szkoły sprzeczne z ustrojem politycznym, autor chłodno relacjonuje, nie zauważając tu nic godnego jakiegokolwiek oceny! Kolejnym etapem selekcji był egzamin wstępny, który okazał się także niekorzystny dla młodzieży chłopskiej i robotniczej oraz dla młodzieży zamiejscowej. Nie dowiadujemy się nic o różnicy w losach wewnątrzszkolnych młodzieży z różnych środowisk, choć autor nie omieszkiał zaznaczyć, że kierownictwo technikum „na czele z dyrektorem” wykazało „demokratyczny styl zarządzania szkołą”, co sprzyjało... „integracji pracowników administracyjnych i pedagogicznych” (s. 216)! Dowiadujemy się jednak, że mimo ostrej selekcji wstępnej 26% uczniów w toku nauki uzyskało oceny niedostateczne (tabl. 2). Szczególnie jednak uderza zestawienie zabiegów selekcyjnych szkoły (przy przyjmowaniu do niej) z losami absolwentów. Okazuje się, że tylko 15% młodzieży kończącej szkołę idzie do pracy zgodnej z przygotowaniem, to znaczy na stanowiska techników i majstrów w stoczni. Pozostali zmieniają zawód na lżejszy, bardziej atrakcyjny, a około 24% chce studiować przeważnie niezgodnie z kierunkiem nauki w technikum. Wśród młodzieży zmieniającej zawód i kierunek zainteresowań po ukończeniu technikum przeważa młodzież... inteligentna, preferowana, jak pamiętamy, przez szkołę przy przyjmowaniu do klasy pierwszej.

O ile więc trzeba się zgodzić z K. Suszkiem, że szkoły podstawowe nie są przygotowane do łagodzenia istniejących dysproporcji w dostępie do szkolnictwa średniego, to trzeba też — w świetle tego tomu (a szczególnie czytelnym przykładem jest omówiony artykuł L. Bielewicza) — stwierdzić, że w szkolnictwie średnim istnieją niepokojące przejawy aktywnej jego postawy w zakresie preferowania własnej warstwy (do której należą „profesorowie” szkół średnich) i czynienia ze szkoły narzędzia reprodukcji społecznej, nie zaś przekształcenia struktury społecznej.

Z tego punktu widzenia cenne są wysiłki szkół średnich w Poznaniu i w Szczecinie w kierunku demokratyzacji selekcji na progu tego szczebla szkolnictwa, opisane przez M. Nowaka i Z. Zachę. Dowodzą one rosnącej — w łonie szkolnictwa średniego — świadomości procesów oświatowych w powiązaniu z procesami społecznymi u części wykształconej socjologicznie i pedagogicznie kadry kierowniczej. Prace te, napisane przez praktyków, dowodzą też słuszności postulatu, nasuwającego się samorzutnie w wyniku lektury całego tomu, konieczności socjologicznego kształcenia kandydatów do stanowisk kierowniczych w szkolnictwie, konieczności przypominania nauczycielom i dyrektorom zasad polityki oświatowej i wynikających z nich na co dzień konsekwencji w postawie praktycznej. Z drugiej jednak strony charakterystyczne są stwierdzenia M. Nowaka i Z. Zachy o częściowej tylko skuteczności ich zabiegów, a nawet o bezowocności niektórych z nich. To zrozumiałe. Szkoła, sama szkoła nie może wyrównać skutków tego, co jest rezultatem działania złożonych kompleksów sił ogólnospołecznych. Może być ona jedynie elementem współdziałającym w długotrwałych, długofalowych i sięgających do wczesnych okresów życia dzieci akcjach obejmujących procesy wychowawcze w środowiskach lokalnych i w rodzinach.

Artykuły W. Galanta, I. Kurpisz, L. Czajki, a zwłaszcza A. Nawrota są jakościowym pogłębieniem stwierdzeń E. Breitkopf i K. Suszka, ukierunkowanych na różne typy środowisk wiejskich. Trudno byłoby zgodzić się w pełni z oceną stopnia wyrównywania aspiracji młodzieży ze wsi w rejonach uprzemysławianych w porównaniu z młodzieżą wiejską. W. Galant zdaje się proces wyrównywania aspiracji młodzieży z tego typu wsi uznawać za zakończony i ocenia ten proces optymistycznie (s. 263). W pracy jego nie ma na to dowodów, przeczą temu pozostałe prace zbioru, a ocenę taką można by sformułować po skonfrontowaniu poziomu aspiracji z obiektywnymi szansami i losami młodzieży tego typu wsi. Praca W. Galanta jest oparta w największym stopniu — w porównaniu z pozostałymi w tomie — na analizie typu jakościowego i obfituje w interesujące hipotezy i przemyślenia oraz propozycje klasyfikacyjne.

A. Nawrot zastosował aż trzy sposoby analizy dynamicznej łącznie: porównywał ze sobą dwie wsie o różnym stopniu rozwoju oraz losy szkolne trzech kolejnych generacji (grup roczników) i analizował losy szkolne w całej drabinie szkolnej. Pozwoliło to bardzo interesująco ukazać zarówno awans oświatowy wsi, jak istniejące różnice w zależności od stopnia rozwoju ekonomicznego wsi i rejonu, od cech kulturalnych i zawodowych rodziny, jak i rolę szkoły w procesach ruchliwości pionowej i w procesach selekcji eliminacyjnej i różnicującej.

Praca E. Bracha, prowadząc czytelnika przez wszystkie szczeble kształcenia muzycznego, udziela raczej pozytywnej odpowiedzi na pytanie: „Czy współcześnie w Polsce są Jankowie Muzykanci?”... Podobnie jak praca A. Nowaka wyróżnia się ona spojrzeniem na całą drabinę szkolną.

M. Jakowicka prezentuje wyniki badań nad selekcjami do zakładu kształcenia nauczycieli (SN); wykazuje, że znaczny odsetek studiujących podjął naukę w oparciu o przypadkowe motywacje, po niepowodzeniach prób dostania się na wyższe uczelnie. Stąd też znaczna część studentów odznaczała się niekorzystnym stosunkiem do przyszłego zawodu nauczycielskiego. W tej kategorii młodzieży o przypadkowych motywacjach i niskiej identyfikacji z zawodem dominowała młodzież inteligencka, zamożniejsza i miejska. Autorka wszechstronnie zbadała możliwości zmian w stosunku do przyszłego zawodu, nabywania umiejętności zawodowych oraz przemian w osobowości pod wpływem różnych form praktyki, wdrażania w zawód. W studium M. Jakowickiej ukazane są trudności wynikające w toku kształcenia zawodowego młodzieży o niekorzystnych motywacjach w okresie wstępowania na studia oraz ukazane są pedagogiczne możliwości w tym zakresie.

Druga rozprawa K. Suszka zasługuje ze wszech miar na wnikliwą uwagę i zainteresowanie. Praca ta jest logicznym i chronologicznym ciągiem rozważań M. Jakowickiej. Godny przy tym podkreślenia jest fakt niezwyklej gotowości badacza na najnowsze przemiany w szkolnictwie. Wszak badania jego towarzyszyły pierwszym dwóm latom istnienia jednej z pierwszych uczelni nauczycielskich nowego typu (Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Szczecinie). Analiza wykonana przez K. Suszka jest także dynamiczna, gdyż autor śledzi z jednej strony zmiany składu społecznego studentów WSN w porównaniu ze składem społecznym uczniów liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich, z drugiej strony przejście młodzieży przez poszczególne etapy selekcji wstępnej i wewnątrzszkolnej podczas toku studiów.

Autor stwierdził zwiększenie się udziału młodzieży inteligenckiej (w porównaniu z poprzednio istniejącymi zakładami kształcenia nauczycieli), a zmniejszenie się udziału młodzieży chłopskiej ogółu studentów WSN. Całokształt analiz autora pozwala interpretować to jako stawanie się wyższych szkół nauczycielskich uczelniami gromadzącymi gorszy intelektualnie odsetek młodzieży inteligenckiej, aspirującej do studiów wyższych, lecz jednocześnie pragnącej zapewnić sobie „cenzus” wykształ-

cenia wyższego możliwie na najłatwiejszej drodze. Co więcej, młodzież inteligencka szczególnie preferuje kierunki mające opinię najłatwiejszych (nauczanie początkowe), gdy młodzież chłopska kierunki „ściste”. Jeżeli fakty te skonfrontuje się z zapotrzebowaniem na kwalifikowanych nauczycieli nauczania początkowego przede wszystkim dla wsi, ze znanym (choćby ze studium M. Jakowickiej) faktem niższej identyfikacji z zawodem u młodzieży inteligenckiej i miejskiej oraz niechęcią tej młodzieży do osiedlania się na wsi, to łatwo przewidzieć trudności w skutecznym (dla oświaty) operowaniu absolwentami WSN oraz marnowanie się w znacznej mierze trudu i nadziei związanych z uruchomieniem tych uczelni. Tymczasem z pracy K. Suszka wynikają wnioski pod adresem programu pracy wychowawczej WSN, jak i programu kształcenia (przygotowanie do pracy na wsi ludzi nie mających z nią nic wspólnego).

Artykuły A. Wiśniewskiego i Z. Kaszkowiaka zawierają ciekawe wyniki analiz selekcji w toku studiów w wyższych uczelniach akademickich. Obydwie ukazują pozytywne postawy wobec studiów i korzystne efekty studiów młodzieży chłopskiej. Jednocześnie stawiają problemy wymagające dalszych badań.

Frapujące problemy z zakresu problematyki selekcji w toku studiów wyższych podjął w swoim studium M. Gulda. Analizował on związek „kariery szkolnej” studentów z tempem i typem przystosowania do roli studenta, dokonał typologii karier studenckich, szukał związku karier szkolnych z życzeniami zawodowymi oraz ocenił poziom społecznienia studentów. W analizie uwzględnił różne parametry środowiska, z którego studenci pochodzą lub w którym aktualnie zamieszkują. Ustalenia autora są bardzo interesujące, jednakże artykuł pełen jest niedopowiedzeń skłaniających do wątpliwości. Przede wszystkim tajemnicą pozostaje dla czytelnika warsztat badawczy M. Guldy. Na wstępie podkreśla on, że „wszystkie dane o badanych uzyskano z dokumentów studenckich znajdujących się w trzech dziekanatach” (s. 287); jednakże treść i wyniki badań wskazują na to, iż analiza dokumentacji nie mogła być jedyną, a nawet podstawową techniką badawczą (typy i tempo przystosowania do roli studenta, życzenia zawodowe, typy karier studenckich, poziom społecznienia). Niejasne jest wzłowe w rozważaniach autora pojęcie „uspołecznienia”. Trudno też zgodzić się z posługiwaniem się średnią ocen w ciągu całych studiów jako kryterium oceny efektów studiów. Raczej należałoby oceniać ostateczny efekt studiów.

Luki i wątpliwości są zapewne skutkiem tego, iż rozprawa jest fragmentem jakiejś większej całości. To samo spowodowało chyba używanie przez A. Wiśniewskiego rażącego i nie mającego związku z kontekstem terminu „studenci-żołnierze” i „przedmioty cywilne”. W pracy M. Nowaka z kolei razi nadużycie terminologii naukowej: pisze np. autor o „próbach zmierzających w kierunku stonizowania preferencji do potrzeb i w kierunku zrównania stratyfikacyjnego...” (s. 88) albo o „sondażu preferencji z uwzględnieniem rozsiewu stratyfikacyjnego” (s. 93). Chyba za szeroko używa pojęcia „społeczność lokalna” K. Suszek (s. 124, 125 i in.). Zbyt też chyba dobre zdanie ma ten autor o funkcjonowaniu SPR-ów, zaliczając zamiary kształcenia się w tego typu szkole do „średnich”.

W niektórych autorach „siedzą dwie dusze” (socjologa wychowania i pedagoga) niezbyt zgodne ze sobą. I tak A. Nawrot, po bardzo rzetelnej analizie społecznych uwarunkowań przemian w losach szkolnych młodzieży wiejskiej, stwierdza, że „wysoki odsetek kontynuujących dalszą naukę po szkole podstawowej szkoła osiągnęła poprzez: prowadzenie preorientacji zawodowej w klasach VII i VIII oraz pogadanki przeprowadzane na wywiadówkach” (s. 204— podkr. Z. K.), co jest sprzeczne z całym poprzednim tokiem wyводу.

Przy jednolitym traktowaniu (przez większość autorów) aspiracji jako wskaźnika selekcji szkolnych, uderza potraktowanie ich w pewnym miejscu przez

Z. Zachę jako przyczyny selekcji (s. 148). Nie idzie bowiem o to, aby podwyższać aspiracje pewnym grupom młodzieży, lecz o to, aby zmieniać warunki ich kształtowania się i ich realizacji.

Te dyskusyjne elementy poszczególnych rozpraw oraz zauważone drobne niedociągnięcia nie mogą przesłonić zasadniczych wartości tego zbioru rozpraw, który daje wyjątkowo szeroką i doskonale udokumentowaną panoramę barier na drodze do pełnej demokratyzacji polskiego szkolnictwa.

Jest to publikacja, która zajmuje ważne, znaczące miejsce w dorobku powojennej polskiej socjologii wychowania. Zasluga to przede wszystkim kierownika zespołu poznańskich i gdańskich socjologów wychowania i pedagogów społecznych — profesora Stanisława Kowalskiego.

Zbigniew Kwieciński

B. Ratuś, *Kształcenie i rozwój kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1965*, Poznań 1971, Wyd. UAM, Seria: Historia, Nr. 44. E. Zdrojewski, *Przemiany demograficzne w województwie koszalińskim w latach 1945 - 1968*, Koszalin 1972, ss. 183. A. Szyfer, *Przemiany społeczno-kulturowe na wsi warmińskiej w latach 1945-1970*, Olsztyn 1971, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Nr. 38, ss. 118.

Od pewnego okresu czasu zaobserwować można zjawisko dynamizacji życia naukowego w poszczególnych ośrodkach regionalnych zachodniej i północnej Polski. Znajduje ono swoje odzwierciedlenie w coraz liczniejszych publikacjach, jakie powstają z inspiracji i pod auspicjami poszczególnych placówek naukowych, które przyjęły rolę inicjatora i organizatora badań naukowych na własnym terenie, w oparciu o katedrę etatowych pracowników, względnie zainteresowanych podejmowaną problematyką współpracowników. W roku ubiegłym ukazało się niemal jednocześnie kilka pozycji podejmujących pewne zagadnienia z zakresu socjologii i dyscyplin pokrewnych. Na uwagę zasługują szczególnie trzy pozycje, których autorami są: B. Ratuś, A. Szyfer i E. Z. Zdrojewski.

Na przykładzie omawianych publikacji dostrzec można wyraźnie pewną specjalizację prac badawczych prowadzonych przez ośrodki naukowe działające na zachodnich i północnych obszarach Polski i koncentrację tematów wokół kręgów badawczych. Jest to niewątpliwie zjawisko pozytywne, świadczące z jednej strony o zdecydowanie wykształtowanym profilu naukowym ośrodków, a z drugiej strony pozwalające na podejmowanie prac o poważniejszych ambicjach teoretycznych czy metodologicznych.

Na czoło problematyki badawczej, jaka w ostatnim okresie czasu podejmowana jest przez lubuskie środowisko naukowe, działające pod auspicjami Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, wysuwają się na plan pierwszy tematy związane z próbą całościowego opracowania historii najnowszej regionu z uwzględnieniem jej różnych aspektów. Wśród opublikowanych już kilku prac, między innymi należałoby wspomnieć o tomach materiałów i dokumentów dotyczących najnowszych dziejów czy pracy H. Szczegóły o przeobrażeniach ustrojowo-społecznych na Ziemi Lubuskiej; w roku ubiegłym ukazała się praca B. Ratusia dotycząca kształcenia kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945 - 1965. Głównym tematem badań autora były problemy stanu wyjściowego w 1945 r. w dziedzinie życia społeczno-kulturalnego, dynamizmu rozwojowego poszczególnych środowisk kadro-

wych oraz znaczenia polityki władz partyjnych i administracyjnych, a także inicjatywy lokalnej w poszczególnych okresach rozwoju życia społeczno-kulturalnego. Szczególny nacisk położył B. Ratuś na przedstawienie procesu kształtowania środowisk kadrowych (nauczycieli, bibliotekarzy, dziennikarzy, kadr naukowych i literackich, itd.) na Ziemi Lubuskiej w okresie dwudziestolecia powojennego, przyjmując jako podstawowe wskaźniki wzrost ilościowy oraz poziom wykształcenia.

Mimo iż celem pracy nie było przedstawienie historii oświaty i kultury na Ziemi Lubuskiej, stanowi ona jednak doskonałą dokumentację historycznego procesu tworzenia się ożywionego ruchu społeczno-kulturalnego o wysokiej randze ogólnopolskiej. W całokształcie życia oświatowo-kulturalnego na tym terenie wyróżniają się dwa okresy, pierwszy, pionierski (lata 1945 - 1950) oraz okres lat 1956 - 1965, w którym nastąpiła silna aktywizacja na tym odcinku. W pierwszym okresie istotne znaczenie miały dwa problemy: rozwój i rozbudowa od podstaw nowego, polskiego szkolnictwa podstawowego oraz uzyskanie bardziej wykształconych kadr oświatowych i kulturalnych. W zakresie organizacji kultury i oświaty, zarówno od strony organizacyjnej jak i szkolenia kadr, istotne zasługi w tym zakresie obok Polskiego Związku Zachodniego ma także Instytut Zachodni, który był inspiratorem całego szeregu akcji kulturalno-oświatowych. Szczególnie interesujący jest okres lat 1956 - 1965, z uwagi iż obejmuje etap najsilniejszego rozwoju życia kulturalnego oraz oświatowego na Ziemi Lubuskiej. Podobnie jak przy omawianiu poprzednich etapów B. Ratuś przedstawia niezwykle starannie, wykorzystując maksymalnie różnego rodzaju źródła oraz materiały, rozwój szkolnictwa i oświaty. Istotną rolę dla dalszego rozwoju życia kulturalnego i oświatowego na tym terenie odegrało powstanie w 1964 r. Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, stymulatora wszelkich naukowych poczynań związanych z regionem. W latach 1957 - 1965 zaznaczył się ponowny wzrost zainteresowań Ziemią Lubuską w poznańskim środowisku naukowym. Charakterystycznym przejawem tych zainteresowań było podjęcie nie tylko bezpośrednich badań, lecz również aktywnej opieki nad nowym środowiskiem naukowym.

Wartość opracowania B. Ratusia polega na tym, że stanowi ono niezwykle cenną dokumentację procesu rozwojowego modelowej organizacji życia kulturalnego Ziemi Lubuskiej, odzwierciedla w pełni aspiracje i postawy społeczeństwa regionu wobec tych zagadnień, a nadto ukazuje ewolucję w zakresie życia kulturalnego oraz oświatowego nie tylko w odniesieniu do tych regionów, lecz całego kraju.

*

Przedmiotem badań E. Z. Zdrojewskiego były procesy przemian demograficznych w woj. koszalińskim w latach 1945 - 1968. Problematyka podjęta przez autora jest szczególnie ważna i istotna, zwłaszcza w odniesieniu do zachodnich i północnych regionów Polski, gdzie nastąpiła całkowita niemal wymiana ludności, a procesy migracyjne w sensie demograficznym trwały przez szereg lat przy znacznym ich natężeniu. Wszelkie ruchy migracyjne rzutowały bezpośrednio na kształtowanie się życia społecznego i wywierały określone piętno na rozwoju ekonomicznym. Zasadniczym celem pracy była ocena procesu przemian demograficznych, jakie dokonały się w okresie Polski Ludowej w województwie ze szczególnym uwzględnieniem migracji stałych. Badania przeprowadzone zostały w oparciu o zróżnicowane metody, przy jednoczesnym zastosowaniu całego szeregu formuł matematycznych. Autor dostrzegając ogromne znaczenie praktyczne podjętych badań, szcze-

golnie silnie uwzględnił niektóre aspekty powiązań między procesami demograficznymi, w omawianym przypadku migracjami stałymi a ich konsekwencjami społecznymi i wpływem na przeobrażenia gospodarcze regionu do 1968 r.

Zaletą tej pracy jest przedstawienie jej problematyki na tle całokształtu warunków naturalnych i sytuacji gospodarczej w różnych etapach rozwoju regionu. W celu uchwycenia istotnych elementów specyfiki rozwojowej woj. koszalińskiego autor poprzedził właściwe rozważania dotyczące powojennych przemian demograficznych, przedstawieniem charakterystyki stosunków społeczno-gospodarczych oraz zagadnień ruchów ludnościowych na tym terenie poczynając od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia do momentu zakończenia drugiej wojny światowej. Z charakterystyki tej wynika, że między, powojennymi stosunkami demograficznymi i społeczno-gospodarczymi, a niektórymi aspektami historycznej i politycznej przeszłości tych terenów istniały pewne zależności. Jedną z nich były skutki nadmiernego odpływu ludności z tych terenów, jakie miały miejsce na przełomie XIX i XX wieku. Konsekwencją migracji z tych terenów było ich ograniczenie rozwojowe i nadmierne niedoludnienie, co spowodowało, że wytworzyła się tu pustka społeczna. Autor stoi więc na stanowisku istnienia genetycznej ciągłości zjawisk demograficznych, polegających na tym, że migracje jakie miały miejsce po II wojnie światowej stanowią kontynuację procesów społeczno-demograficznych, których początek przypada na drugą połowę XIX w.

W dalszej części przedstawiony został rozwój społeczno-gospodarczy województwa w okresie powojennym, począwszy od stanu wyjściowego w 1945 i warunków odbudowy do 1968 r. na przykładzie wybranych działów gospodarki, przemysłu, rolnictwa i leśnictwa, transportu i łączności, obrotu towarowego, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, oświaty i kultury, a także w zakresie ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Istotne zmiany, obok przeobrażeń gospodarczych, zaszły także w stosunkach demograficznych. Autor w dalszych rozdziałach analizuje kolejno wpływ migracji na wzrost liczby ludności w poszczególnych okresach czasu, zwracając uwagę na proces koncentracji ludności. Kolejnym, ważnym praktycznie zagadnieniem, które w dotychczasowych regionalnych opracowaniach demograficznych nie było w pełni uwzględniane, to kwestia kształtowania struktur demograficznych pod wpływem procesów migracyjnych. Wnioski, jakie wyciąga autor z przedstawionej analizy materiałów wskazują na znaczny, korzystny rozwój struktur demograficznych, jednakże woj. koszalińskie pozostaje nadal najsłabiej zaludnionym regionem w kraju, wykazującym niski poziom urbanizacji. Wpływa to bezpośrednio na proces gospodarczej aktywizacji regionu.

Wskazując na znaczenie prac badawczych prowadzonych przez E. Z. Zdrojewskiego, podkreślić należy ich praktyczne znaczenie; dają bowiem pełne rozeznanie w istniejącej obecnie sytuacji demograficznej. Należy także wskazać na wysokie walory naukowe, przejawiające się w podejmowaniu nowych rozwiązań niektórych zagadnień, dotychczas nieuwzględnianych. Praca ta, jak podkreśliła w swej przedmowie prof. S. Zajchowska, jest między innymi także efektem dynamicznego rozwoju życia naukowego w woj. koszalińskim, skupionego wokół Ośrodka Badań Naukowych Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Jedną z ciekawszych prac ostatnio wydanych, dotyczących przeobrażeń społeczno-kulturowych na Warmii, jest praca A. Szyfer opublikowana w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, poświęcona przemianom jakie zaszły w kulturze wsi warmińskiej w ciągu ostatniego dwudziestopięcioletnia.

Celem prac badawczych przeprowadzonych przez autorkę było uzyskanie odpowiedzi na niektóre zagadnienia dotyczące mechanizmu i dynamiki przemian społeczno-kulturowych (ukazanych przez pryzmat zachowań kulturowo-społecznych)

oraz uchwycenie i przebadanie czynników determinujących te procesy, a także wpływu i roli struktury pochodzenia ludności w zróżnicowaniu tych zjawisk. W postępowaniu badawczym ograniczono zakres obserwacji i analizy do wybranych zagadnień zachowań społeczno-kulturowych związanych z życiem rodziny i jej powiązaniem z społecznością wiejską oraz funkcjonowaniem gospodarczym.

Niezwykle interesujące są rozważania metodologiczne przedstawione w tej pracy, wynikające z przyjęcia integralnej metody ujmowania zjawisk i procesów społecznych. Autorka stojąc na stanowisku strukturalnego poglądu na kulturę w rozumieniu strukturalizmu empirycznego, wychodzi z założenia, że kulturę (w tym przypadku rozumianą w sensie etnograficznym jako kulturę tradycyjną) należy rozpatrywać poprzez społecznie i historycznie ukształtowane zachowania, a nie poprzez wytwory kulturowe. Na podstawie tak skonstruowanego założenia metodologicznego, autorka w oparciu o materiał empiryczny zebrany w ośmiu wsiach warmińskich przy zastosowaniu różnorodnych technik badawczych etnograficznych i socjologicznych (kwestionariusze, obserwacja, wywiady) próbuje uchwycić przebieg i dynamikę procesów zmian kulturowych i społecznych.

Nie sposób przytoczyć tutaj wszystkich ciekawych rozwiązań, jakie przedstawione zostały w omawianej publikacji, można wskazać jedynie na najważniejsze. Jednym z nich to dokonane przez A. Szyfer zróżnicowanie procesów przemian na jednorazowe i ciągłe (długotrwałe). Typ pierwszy, to proces adaptacji do nowych warunków społeczno-ekonomicznych; nie wystąpiło tutaj zjawisko ścięcia się wzorów czy ich wyboru względnie zaniku. Drugi typ to procesy ciągłe, które polegają na zapożyczaniu pewnych wzorów zachowań, ich ujednocnianiu się względnie pozostawianiu przy nich w odrębnej własnej grupie.

Po zapoznaniu się z analizą jakiej dokonała autorka w swej pracy i po skonfrontowaniu jej wyników z ciekawymi założeniami badawczymi powstaje u czytelnika wrażenie pewnego niedosytu. Wynika to chyba z faktu, że niezbyt przekonująco poparła swoje wnioski teoretyczne analizą zebranych materiałów, a wiele zagadnień nie zostało całkowicie wyczerpanych. Nie umniejsza to oczywiście wartości poznawczej pracy, której doszukiwać się należy w nowym, odmiennym sposobie ujmowania pewnych zjawisk społecznych od strony metodycznej.

Andrzej Brecz

E. Denek, *Efektywność nauczania programowego w szkole wyższej*, Poznań, 1971, Wyd. UAM, Seria Psychologia i Pedagogika, Nr 19, ss. 163.

Powszechnie wiadomo, że dydaktyka szkoły wyższej w naszym kraju znajduje się jeszcze in statu nascendi. Pracownicy naukowo-dydaktyczni szkół wyższych zainteresowani są bardziej rezultatami pracy badawczej niż efektami procesu dydaktycznego. Stąd też kształcenie w szkole wyższej opiera się w dużym stopniu na tradycji, a w mniejszym natomiast na stosowaniu nowoczesnych form, metod i środków dydaktycznych. Przyczyną tego jest między innymi brak badań nad możliwościami wprowadzenia do dydaktyki szkoły wyższej metod adekwatnych współczesnemu poziomowi wiedzy i rozwojowi nauki. W tym świetle z uznaniem przyjąć należy ukazanie się pracy K. Denka, poświęconej efektywności nauczania programowanego w szkole wyższej. Autor pracy od kilku lat prowadzi ożywione studia z tego zakresu, wzbogacone i udokumentowane najczęściej własnymi badaniami empirycznymi. Znajduje to wyraz w bogatym dorobku naukowym autora,

którego ukoronowaniem jest recenzowana praca. Praca K. Denka jest pierwszą książką w naszej literaturze pedagogicznej poświęconą nauczaniu programowanemu w szkole wyższej, a w szczególności badaniu efektywności zastosowania tej metody w porównaniu z tradycyjnym wykładem.

Temat pracy osadzony jest głęboko w nowo rozwijającej się dyscyplinie naukowej jaką jest ekonomika kształcenia. Systematycznie zwiększana ilość środków pieniężnych na naukę i oświatę, tak w sumach globalnych jak w relacji do dochodu narodowego, będzie racjonalnie wykorzystana wówczas, jeżeli poznamy efektywność różnych metod dydaktycznych. Praca zatem ma nie tylko walor pedagogiczny, ale również istotny wydźwięk społeczny i ekonomiczny.

Cel jaki postawił autor we wstępie pracy sprowadza się do próby odpowiedzi na pytanie: „czy i o ile programowane nauczanie elementów nauk pedagogicznych w szkole wyższej jest efektywniejsze od tradycyjnych metod kształcenia w formie konwencjonalnych wykładów” (s. 3). Przyjęty cel pracy jest nowy, ważny i pożyteczny. W literaturze polskiej poza nielicznymi artykułowymi opracowaniami nie był on przedmiotem rozważań naukowych. Tak sformułowany cel pracy wymagał przyjęcia określonego przedmiotowego zakresu rozważań. Złożoność tematu podyktowała konieczność ograniczenia badań od elementów charakteryzujących tzw. wewnątrzszkolną efektywność nauczania programowanego. Autor pominął natomiast zagadnienie efektywności pozaszkolnej. Podejście takie wydaje się być słuszne.

Formalnie treść recenzowanej pracy poza wstępem, zakończeniem, aneksem, zestawem bibliografii, streszczeniem w języku angielskim składa się z pięciu rozdziałów. Tworzą one dość wyraźnie dwie części. Pierwsza z nich obejmująca trzy rozdziały wstępne ma charakter ogólnoteoretyczny. Część druga obejmuje dociekania empiryczne zgrupowane w dwóch rozdziałach końcowych.

W rozdziale I autor wskazuje na potrzebę badań efektywności różnych metod dydaktycznych. Potrzeba tego typu badań wynika nie tylko z konieczności systematycznego doskonalenia procesu kształcenia, a więc względów pedagogicznych, lecz także ekonomiczno-społecznych co autor wyraźnie dostrzega i podkreśla. Temat pracy wobec różnorodności szeroko stosowanego a mało sprecyzowanego pojęcia efektywności kształcenia, wymagał od autora zajęcia określonego stanowiska w tej kwestii. W rozumieniu autora efektywność kształcenia „to zespół różnorodnych pozytywnych cech procesu dydaktycznego działań najbardziej wydajnych, a jednocześnie oszczędnych, ekonomicznie uzasadnionych przynoszących najlepsze efekty w postaci pedagogicznych wyników kształcenia” (s. 6). Określenie to wskazuje, że efektywność kształcenia sprowadza autor do takich działań celowych, które uwzględniają zakres, poziom i trwałość zdobytej wiedzy w możliwie krótkim okresie czasu. Oprócz tego ogólnego pojęcia autor rozróżnia kilka rodzajów efektywności kształcenia, wyodrębnia czynniki i warunki tej efektywności.

Prezentację wyników badań nad efektywnością nauczania programowanego z lat 1968 - 1970, w zakresie różnych przedmiotów wykładanych w szkołach wyższych zawarto w II rozdziale pracy. Szczegółowo omówiono w nim rezultaty tych badań w szkolnictwie wyższym Polski i Związku Radzieckiego.

„Kryteria i mierniki efektywności metod kształcenia” to tytuł III rozdziału pracy. Wyjaśniono w nim pojęcie „kryterium” efektywności nauczania oraz jego elementów, do których zaliczono stopień przyswojenia wiedzy, czas związany z jej opanowaniem, trwałość i umiejętność zastosowania wiedzy w działalności szkolnej, rozwój samodzielności myślenia, a także koszt kształcenia. Elementy te autor stara się ujmować ilościowo. W tym celu przedstawia własną koncepcję szeregu mierników efektywności kształcenia programowanego i tradycyjnego wykładu.

Empiryczne badanie efektywności nauczania programowanego przy pomocy

naturalnego eksperymentu pedagogicznego autor przedstawił w IV rozdziale pracy. Autor przyjmuje hipotezę roboczą, że nauczanie programowane przy pomocy zaprogramowanych podręczników (tekstów) z przedmiotu studiów „Elementy nauk pedagogicznych” w szkołach wyższych daje efekty lepsze, niż przekazywanie tej samej wiedzy w formie konwencjonalnych wykładów. Rezultaty przeprowadzonego eksperymentu potwierdzają przyjęte założenia.

Autorowi chodzi jednak nie tylko o wykazanie efektywności nauczania programowanego, lecz także ustalenie o ile metoda ta jest efektywniejsza od tradycyjnego wykładu. Jest to o tyle godne podkreślenia, ponieważ nauczanie programowane jest w ostateczności wówczas efektywniejsze od wykładu, jeżeli przyrost uzyskanych dodatkowych efektów przewyższa nakłady jakie niewątpliwie wynikają z zastosowania nauczania programowanego. Porównanie ilościowego przyrostu efektów kształcenia, wynikających z zastosowania nauczania programowanego z przyrostem dodatkowych kosztów, przedstawia autor w V rozdziale, wykorzystując w tym celu zaproponowane w rozdziale III kryteria i mierniki.

Przedstawiona krótka treść pracy wskazuje, że jest to studium teoretyczno-empiryczne. W części teoretycznej autor wnosi wiele cennych i oryginalnych myśli zwłaszcza w zakresie przedstawionej koncepcji mierników efektywności metod kształcenia. Dotychczas problem ten nie był przedmiotem eksploatacji badawczej w rodzimej literaturze pedagogicznej, socjologicznej i w zakresie ekonomiki kształcenia, co niewątpliwie w badaniach nastręczało niemało kłopotów.

Zaproponowana w pracy koncepcja mierników efektywności (analitycznych i syntetycznych) metod kształcenia ma duże znaczenie dla teorii i praktyki. Pozwoli ona niewątpliwie uściślić i doskonalic prowadzone badania z zakresu efektywności różnych metod i środków dydaktycznych. Zostanie z pewnością wykorzystana również przez specjalistów z ekonomiki kształcenia. Otwiera też szeroki front do dalszych badań, a zwłaszcza w nowo powstającej specjalności w dydaktyce jaką jest metrologia. Znaczenia zaproponowanego systemu kryteriów i mierników efektywności kształcenia nie można nie doceniać dla praktyki. Organom planującym rozwój szkolnictwa, władzom szkolnym pozwoli on z pewnością zastąpić subiektywizm ocen w analizie procesu dydaktycznego. Jest on również pożyteczny każdemu pracownikowi naukowo-dydaktycznemu szkoły wyższej, któremu nie jest obojętne doskonalenie metod własnej pracy dydaktycznej. System obiektywnych mierników i ocen może pomóc i ułatwić im pojęcie właściwych decyzji w zakresie wyboru form, metod i środków prowadzących do wydajniejszych sposobów kształcenia.

Nie mniejszym walorem recenzowanej pracy jest również część empiryczna. Teoretyczne rozważania autora są rzetelnie udokumentowane i zweryfikowane własnymi badaniami. Bogaty materiał faktograficzny zawarty jest w 18 tabelach zamieszczonych w tekście oraz 36 w aneksie. Materiał empiryczny uzyskał autor w drodze naturalnego eksperymentu na populacji składającej się z 542 osób. Dzięki zastosowaniu techniki rotacyjnej (podziału krzyżowego) liczebność badanych zwiększyła się do 1 060 osób. Zbiorowość tę tworzyli studenci studiów stacjonarnych i zaocznych oraz stażyści i asystenci trzech wyższych uczelni w Poznaniu (UAM, AM i WSE). Duża i różnorodna zbiorowość pozwoliła autorowi wyeliminować wiele czynników przypadkowych wpływających na wyniki kształcenia i wyciągać wiarygodne wnioski.

Badania empiryczne dowodzą, że autor opanował poprawnie nie tylko technikę posługiwania się eksperymentem, lecz także wykazał się umiejętnością poprawnych i pogłębionych analiz. Przedstawiona w rozdziale III pracy koncepcja mierników efektywności kształcenia została praktycznie wykorzystana w badaniach empirycznych autora. Ilościowy pomiar wyników eksperymentu autor dokonuje

przy pomocy metod statystycznych w postaci średnich arytmetycznych wariancji i odchyłeń standardowych skorygowanych o poprawki Shepparda. Wykorzystane także zostały testy istotności t-Studenta, testy zgodności χ^2 (chi - kwadrat), rozkład Gaussa, funkcje gęstości zmiennej losowej, metody interpolacji statystycznej itp. Bogactwo zastosowanych metod statystycznych w tego typu pracach należy raczej do wyjątków. Wykorzystanie jednak tych metod wpłynęło dodatnio na wartość naukową pracy. Praca przez to stała się bardziej zwarta, syntetyczna, lecz nie skrótowa. Przykład wykorzystania metod statystycznych wskazuje na możliwość doskonalenia i uściślenia metodyki eksperymentu w dydaktyce.

Badanie empiryczne efektywności nauczania programowanego opiera autor nie tylko na eksperymentach. Uzupełnia go takimi metodami, jak wywiady, ankiety, obserwacje, sprawdziany, które w ostateczności pozwalają autorowi wyrazić końcowy pogląd. W formułowaniu poglądów autor stara się być jednak ostrożny, umiejętnie wykorzystuje dotychczasowy dorobek literatury krajowej z tego zakresu, a także zawarty w szeregu prac w języku angielskim, rosyjskim i niemieckim. W ten sposób zarówno część teoretyczna, jak i empiryczna jest należycie udokumentowana.

Niewątpliwą wartością naukową pracy przysłania kilka drobnych jej mankamentów. Najważniejszym wydaje się być częściowe utożsamienie skuteczności metod kształcenia z ich efektywnością. Znajduje to między innymi wyraz w nazewnictwie rozdziałów pracy, które z tych względów nie dość wiernie odzwierciedlają zawarte w nich treści. Nazwy tych rozdziałów pozostają też w pewnej sprzeczności z tytułem pracy. Wychodząc z punktu prakseologicznego wiadomo, że skuteczność działań sprowadza się do realizacji celu. Obojętne jest jednak jakim kosztem cel ten realizujemy. Efektywność działań natomiast to problem relacji, porównania uzyskanych wartości użytkowych z poniesionymi na ten cel nakładami. Autor pracy — pedagog, nie ekonomista, zapewne w większym stopniu dopatrywał się podobieństwa tych pojęć niż różnic. A podobieństwo takie istnieje. Każde działanie skuteczne jest inaczej działaniem celowym. Trudno też sobie wyobrazić działania efektywne niecelowe. Priorytet podobieństw nad różnicami wynikł chyba z tego, że w procesie dydaktycznym trudniej niż w procesie gospodarczym wymierzyć nakłady i efekty, na co wskazują wywody autora.

W części empirycznej pracy została wykazana wyższość nauczania programowanego nad tradycyjnym wykładem. Warto jednak zauważyć, że wykład rzadko jest samodzielną metodą kształcenia w szkole wyższej, a nawet dąży się do ograniczenia godzin wykładowych. Ciekawe mogłyby być próby porównań np. 5 godzinnej jednostki nauczania programowanego z 2 godzinnym wykładem i 3 godzinnym proseminarium lub konwersatorium.

Autor, wykazując wyższość nauczania programowanego nad wykładem, bynajmniej wcale nie twierdzi, że metoda ta w związku z tym winna stać się powszechną i jedyną w szkolnictwie wyższym. Słuszne są uwagi autora, że nauczanie programowane może być wykorzystane w określonych zakresach zastosowań dydaktycznych i przedmiotach. Nauczanie programowane trzeba więc traktować jako metodę uzupełniającą i pomocniczą. Zadaniem nauczania programowanego nie jest więc zastępowanie konwencjonalnych metod kształcenia, lecz ich uzupełnianie i wzbogacanie. Dobrze się jednak stało, że praca K. Denka dostarcza nam dużo wiadomości o zaletach tej metody. Takie jej cechy, jak: dokładne przemyślenie treści zajęć przez pracownika naukowo-dydaktycznego w chwili ich przygotowania, wyodrębnienie i powiązanie poszczególnych ogniw wykładu, konsekwentne realizowanie jego celu, mogą być przyjęte do wykładów prowadzonych tradycyjnie.

Sądzić wypada, że recenzowana praca znajdzie szeroki krąg odbiorców. W pierwszej kolejności powinni być nimi pracownicy naukowo-dydaktyczni szkół wyższych, a zwłaszcza młodsza ich generacja. Zainteresuje też ona z pewnością

nauczycieli szkół różnych typów i szczelbi organizacyjnych, pracowników nadzoru pedagogicznego, specjalistów ekonomiki kształcenia oraz tych wszystkich, którzy poszukują sposobów zwiększenia efektywności pracy szkolnej.

Żałować należy, że mały nakład książki (580 egzemplarzy), regionalny zasięg wydawnictwa uniemożliwiają szerszemu kręgowi czytelników zapoznanie się z treścią recenzowanej pracy. Stąd należałoby pomyśleć o wznowieniu tej pozycji (po drobnych uzupełnieniach i poprawkach) w PZWS lub PWN.

Wiktor Gabrusewicz

Z. Kwiecieński, *Funkcjonowanie szkoły wiejskiej w rejonie uprzemysławianym. Studium badawcze w aspekcie zasady jednolitości szkolnictwa*, Warszawa 1972, PWN, ss. 228.

Kolejna książka Z. Kwiecieńskiego stanowi obszerne studium nad funkcjonowaniem szkoły wiejskiej w rejonie uprzemysławianym i jest kontynuacją podobnych badań autora we wsi peryferyjnej rejonu rolniczego. Zasadniczym problemem pracy jest wpływ jaki wywiera industrializacja na społeczne warunki i poziom funkcjonowania szkoły podstawowej rozpatrywany jako jej funkcja rzeczywista w spełnianiu zasady jednolitości szkolnictwa. Autor wychodzi z założenia, że „dynamiczność zmian rejonów uprzemysławianych stwarza badaczom różnych problemów niepowtarzalną szansę uchwycenia obrazu zmian różnych zjawisk, ich przyczyn i skutków, wzajemnych związków. Procesy zachodzące bowiem w tym typie rejonu są niejako masowym skrótem, „zgęszczonym” w czasie obrazem zmian toczących się wolniej w całej Polsce” (s. 19). Z tych też powodów badania w rejonie uprzemysławianym posiadają dla autora wartość prognostyczną i umożliwiają stwierdzenie, jaka będzie w przyszłości szkoła wiejska w obecnych nieurbanizowanych i nierozwiniętych gospodarczo rejonach rolniczych oraz na ile będzie ona wypełniać jedną ze swoich podstawowych funkcji społecznych — równanie „startu życiowego” młodzieży wiejskiej do poziomu startu młodzieży miejskiej.

Podstawą do udzielenia odpowiedzi na tak postawione problemy pracy są obszerne badania, które autor prowadził w powiecie plockim w ramach prac zespołu polityki oświatowej Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN. W badaniach zastosowane zostały dwie dopełniające się procedury badawcze: monograficzna, nad funkcjonowaniem jednej szkoły i jednego ośrodka szkolnego oraz ilościowa, nad reprezentacją szkół i uczniów powiatu plockiego. Łącznie badania objęły 158 klas szkolnych i 3856 uczniów z klas IV - VIII.

Całość pracy podzielona jest na sześć rozdziałów. Dwa pierwsze: „Problematyka badań” i „Organizacja i techniki badań terenowych” prezentują podstawowe pojęcia, uzasadniają poznawczą i społeczną potrzebę badań nad szkołą wiejską w rejonie uprzemysławianym, ukazują miejsce i rolę pracy autora w badaniach zespołu polityki oświatowej Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, wreszcie charakteryzują teren badań oraz formy i techniki badawcze.

Rozdział trzeci „Poziom funkcjonowania szkoły” podejmuje diagnozę funkcji rzeczywistej szkoły wiejskiej w rejonie od dziesięciu lat znajdującym się w zasięgu intensywnych wpływów industrializacji. W tym celu badane szkoły poddano analizie z zastosowaniem wskaźników ilościowych wypracowanych w poprzednich badaniach we wsi Ciche Górne oraz wskaźników jakościowych z zastosowaniem testów UNESCO. Badania wykazały, że w świetle wskaźników ilościowych poziom szkół jest niski, zbliżony do poziomu szkół z terenów typowo rolniczych i niższy

od poziomu szkół miejskich tegoż regionu. Również w świetle wskaźników jakościowych okazało się, że poziom szkół jest niski i daleki od realizacji postulatu jednolitości szkolnictwa. Poziom ten jest jednak wyższy od poziomu szkoły we wsi peryferyjnej rejonu rolniczego. Analiza jakościowa ujawniła również negatywne odchylenia poziomu niektórych szkół wiejskich rejonu uprzemysławianego od przeciętnego poziomu szkół tego samego rejonu.

Rozdział czwarty „Społeczne warunki funkcjonowania szkoły” stanowi najbardziej obszerny fragment pracy (69 str.) i omawia środowiskowe, zewnętrzne wobec szkoły determinanty negatywnego stanu funkcjonowania szkolnictwa w badanym rejonie, co jak pamiętamy, stwierdzono w rozdziale poprzednim. Determinanty pogrupowane zostały w trzy zespoły czynników: przestrzenne, ekonomiczno-społeczne i społeczno-kulturalne. Analizując czynniki przestrzenne pojmowane jako „usytuowanie miejsca zamieszkania rodziny w stosunku do szkoły podstawowej, usytuowanie wsi w stosunku do centrum obwodu szkolnego, do centrum ponadgromadzkiego, usytuowanie obwodu szkolnego w stosunku do miast, sposób zabudowy wsi i gęstości zabudowania, położenie wsi w stosunku do szkół ponadpodstawowych” (s. 83). Autor dochodzi do wniosku, że miejsce zamieszkania stanowi syndrom czynników związanych z konsekwencjami niższego stopnia urbanizacji wsi (bardziej intensywnie występującymi cechami wiejskości), i że w związku z tym determinującego wpływu owych czynników nie można traktować mechanicznie, a w powiązaniu z czynnikami społecznymi.

Analiza czynników ekonomiczno-społecznych pojmowanych jako cechy położenia materialnego uczniów, przynależność stratyfikacyjna oraz stopień i rodzaj uwikłania dzieci w produkcję, wykazuje ich znaczący wpływ na osiągnięcia szkolne uczniów i funkcjonowanie szkoły. W szczególności okazuje się, że występuje silne różnicowanie wyników w testach umiejętności szkolnych uzyskiwanych przez dzieci oraz zależności tych wyników od ich przynależności stratyfikacyjnej z zaznaczeniem się zdecydowanej przewagi dzieci pracowników umysłowych, które mają najlepsze warunki bytowe, mieszkaniowe i przede wszystkim nie są uwikłane w pracę na gospodarstwie, podczas gdy szczególnie chłopcy z rodzin chłopskich i chłopsko-robotniczych muszą pełnić dwie konfliktowe z sobą role społeczne: ucznia i współgospodarza.

W obrębie trzeciej z wyodrębnionych grup czynników omówiono wpływ uprzemysławiania, instytucji kulturalnych, poziomu wykształcenia rodziców, tradycji i aspiracji rodziny w zakresie awansu społecznego, wzorów spędzania czasu wolnego w rodzinie oraz atmosferę i aktywność wychowawczą rodziny.

Wszystkie z czynników determinujących funkcjonowanie szkoły, rozpatrywanych dla celów poznawczych odrębnie, stanowią w rzeczywistości syndrom ząbających się warunków i poprzez globalne zdeterminowanie funkcjonowania rodziny 'wyznaczają rzeczywiste możliwości szkolne dziecka. Jak to zakłada autor pewne z nich wzmacniają się bądź też osłabiają wzajemnie w swojej funkcji optymalizacji warunków i przebiegu kariery szkolnej dziecka. I tak, okazuje się, że „pochodzenie społeczne jest kategorią, którą można traktować jako wskaźnik całego zespołu warunków objętych wspólną nazwą „warunki społeczno-ekonomiczne” (s. 147) i nazwą warunki społeczno-kulturalne (s. 148) jak też, że specyficzne dla rejonów uprzemysławianych bodźce (zatrudnienie poza rolnictwem, nowe wzorce i potrzeby, nowe instytucje) ulegając nowej dyferencjacji nie spełniają funkcji niwelującej dotychczasowych różnic klasowo-warstwowych w środowisku wiejskim oraz różnic między wsią a miastem, ponieważ poszczególne warstwy, jak też wieś i miasto (traktowane jako odrębne całości) nierównomiernie wykorzystują możliwości, jakie niesie uprzemysławianie.

Kolejny, piąty rozdział pracy „Funkcjonowanie szkoły”. (Procesy i warunki

introgenne oraz funkcje szkoły a realizacja zasady jednolitości) zajmuje się akcjami świadomie podejmowanymi przez szkołę w celu przewyżczenia trudności wynikających ze różnicowania uczniów jako przedmiotu swoich oddziaływań, jak też w celu niwelacji różnicowań społecznych w drodze przygotowania młodzieży do awansu poprzez wykształcenie. Niestety analiza funkcjonowania szkoły w tym zakresie wykazała, że szkoła nie dorosła organizacyjnie i programowo do takich zadań.

Ostatni, szósty rozdział pracy „Poziom funkcjonowania szkoły wiejskiej a selekcje w warunkach upowszechnienia szkolnictwa ponadpodstawowego” potwierdza znane już skądinąd ogólne prawidłowości dotyczące uwarunkowań aspiracji doszkolnych dzieci, jak też wzmacnia poprzednie ustalenie wykazujące, że szkoła podstawowa funkcjonująca w rejonie uprzemysławianym (co więcej w warunkach upowszechnienia szkolnictwa ponadpodstawowego) nie spełnia założonej zasady jednolitości. W takim układzie, jak to dosłownie stwierdza autor (s. 96) sam fakt urodzenia się na wsi, a zarazem w rodzinie chłopskiej lub robotnika niewykwalifikowanego silnie upośledza dzieci z tych rodzin w zakresie poziomu osiągnięć szkolnych i poprzez to ogranicza możliwości awansu społecznego poprzez wykształcenie.

Podsumowanie pracy stanowią: zakończenie, nota od autora, aneks zawierający sześć tablic prezentujących dane statystyczne oraz posłowie.

Zasygnalizowana powyżej treść książki nie wyczerpuje jej złożonej i bogatej problematyki, której szczegółowe poznanie zostawiamy jej bezpośredniemu czytelnikowi. Na zakończenie pragniemy podkreślić naukową i poznawczą wartość pracy oraz że jest to książka niezwykle na czasie. Ukazuje przecież, że przemianom ekonomiczno-społecznym i kulturowym jako skutkowi industrializacji nie towarzyszą dostatecznie intensywne i społecznie wystarczające przemiany w obrębie samej szkoły, która w dalszym ciągu reprezentuje poziom pracy niższy od miejskiej i która, nie wypełniając zasady jednolitości, stanowi tym samym mało efektywne narzędzie polityki egalitarnej.

Wszystkie z przytoczonych przez autora efektów jego długotrwałych i żmudnych badań wzmacniają aktualne koncepcje zakładające konieczność reformy systemu oświatowo-wychowawczego na wsi. Okazuje się bowiem, że bez celowych zabiegów organizacyjno-programowych i bez odpowiednich nakładów finansowych trudno oczekiwać od szkoły spełnienia zasady jednolitości.

Stanisław Wawryniuk

Sociologiczeskije problemi siemji i molodiozi. Praca zbiorowa, Leningrad 1972, „Nauka”, ss. 101.

Badania socjologiczne w Związku Radzieckim znajdują się obecnie w stadium intensywnego rozwoju. „Socjologia w naszym rozumieniu [...] — pisze wybitny radziecki socjolog G. Osipow — stanowi rozciągnięcie podstawowych praw i kategorii materializmu historycznego na poznanie poszczególnych, konkretnych procesów i zjawisk społecznych, na badanie konkretnych sytuacji społecznych, w których znajdują się ludzie w procesie pracy i życiu codziennym i które wywierają wpływ na ich świadomość; zewnętrznym przejawem tej świadomości są zachowania ludzkie.”¹ O wielości i tematycznej rozległości badań, jakie prowadzą socjologowie, stale dowiadujemy się z coraz to nowych prac, jakie ukazują się na radzieckim rynku wydawniczym.

¹ G. Osipow, *Drogi rozwoju socjologii radzieckiej*, Studia Socjologiczne 1963, nr 1/8, s. 283 - 284.

Omawiana praca składa się z trzech zasadniczych części poświęconych następującym zagadnieniom: młodzieży, rodziny i małżeństwa oraz ogólnym problemom badań socjologicznych.

Część I pracy otwiera artykuł I. I. Lejmana, T. S. Bodni i N. R. Erosziny „Wyższe wykształcenie jako wartość społeczna a zainteresowania młodzieży.” Autorzy piszą o potrzebie podejmowania kompleksowych badań socjologicznych nad młodzieżą, opracowywania ekspertyz (dotyczących m. in. wyboru zawodu przez młodzież, przygotowania do zawodu²), które są niezbędne dla właściwego planowania rozwojem społeczeństwa radzieckiego. Aktualnie badania nad młodzieżą prowadzą placówki naukowe w Moskwie, Leningradzie, Nowosybirsku i Rydze. Uwaga autorów artykułu koncentruje się na analizie wyników badań prowadzonych wśród studentów wyższych uczelni Związku Radzieckiego, dotyczących wartości społecznej wyższego wykształcenia i motywów podjęcia studiów przez młodzież. Okazało się, że o wartości wyższego wykształcenia decydują wśród radzieckiej młodzieży następujące czynniki: twórczy charakter pracy, większa swoboda w podejmowaniu działań, lepsze warunki pracy, prestiż społeczny, wyobrażenie o wysokim poziomie wiedzy człowieka wykształconego, możliwość zajęcia wysokiego stanowiska służbowego. Natomiast o wyborze określonego kierunku studiów decydują generalnie takie czynniki, jak: zamiłowanie w tej dziedzinie, korzyści materialne związane z wyborem danego zawodu, możliwość uzyskania po ukończeniu studiów pracy w ośrodkach wielkomiejskich będących centrami życia kulturalnego.

Następny artykuł O. I. Iwanowa pt. „Problem społecznej reprodukcji człowieka a teorią socjalizacji” podejmuje teoretyczne rozważania dotyczące socjalizacji człowieka. Zdaniem autora, w procesie socjalizacji, rozpatrywanym zarówno z punktu widzenia społeczeństwa, jak i jednostki, występują elementy świadome i żywiołowe, które pozostają w stosunku do siebie we wzajemnej zależności. W takim ujęciu socjalizacja przedstawia się jako proces posiadający dwie formy: jawną i ukrytą. Elementem wyróżniającym jawną formę procesu socjalizacji jest świadome działanie jednostek, natomiast nieświadome działanie jest charakterystyczne dla ukrytej formy socjalizacji. Reasumując rozważania O. I. Iwanow podkreśla, że tylko rozwinięta teoria socjalizacji może pretendować do pełnego ujęcia i wyjaśnienia całokształtu złożonych czynników wpływających na społeczny rozwój człowieka i ukształtowanie jego osobowości.

Kolejny artykuł W. B. Gołofasta i O. I. Iwanowa zatytułowany „Proces przystosowania zawodowego a osobliwości rozwoju młodych uczonych” porusza problem dwóch wymiarów przystosowania zawodowego: technologicznego i społecznego. Określenie technologicznego wymiaru nie nastrocza większych trudności, bowiem przystosowanie zawodowe przewiduje jako niezbędne warunki: opanowanie sumy wiedzy, nawyków, sposobów działań, to jest tego, co stanowi o technologicznych właściwościach działalności zawodowej. Natomiast bardzo wiele trudności napotyka socjolog, gdy pragnie uchwycić społeczne aspekty przystosowania zawodowego. W oparciu o materiały z badań S. A. Kugela prowadzonych wśród młodych pracowników naukowych wyższych uczelni ZSRR, autorzy artykułu rozpatrują problem społecznego wymiaru przystosowania zawodowego, jego wagi w każdym środowisku zawodowym, niezależnie od technologicznego wymiaru przystosowania, a zarazem wskazują na trudności w poznaniu i uchwyceniu tych społecznych aspektów.

Ostatni artykuł dotyczący problematyki młodzieżowej „Studenckie buntury jako wyraz społecznych sprzeczności w społeczeństwie burżuazyjnym” napisany został przez S. S. Trujcewa. Jest to socjologiczna analiza wydarzeń majowych we Francji

² A. Matejko, *Radzieckie badania stosunku młodzieży szkolnej do pracy*, Studia Socjologiczne 1963 nr 2/9, s. 343 - 348.

w 1968 r. Autor przeciwstawia się tezie — lansowanej przez francuskich socjologów rozważających przyczyny wystąpień studenckich — jakoby był to tylko „bunt pokoleń”. Zdaniem Trujcewa głębokie sprzeczności społeczne, silnie odczuwane przez młodzież doprowadziły ją do buntu o prawo do awansu społecznego, możliwości zdobywania wyższego wykształcenia i należytego jej miejsca w społeczeństwie.

II część pracy poświęcona jest rozważaniom dotyczącym rodziny i małżeństwa. A. L. Litwinow w artykule „Problemy małżeństwa i rodziny klasycznej filozofii niemieckiej (Kant, Fichte, Hegel)” podejmuje zagadnienie zakresu, tendencji i perspektyw współczesnych badań nad rodziną i małżeństwem. Problemy te należą, zdaniem autora, do najpoważniejszych, jakie ma do rozwiązania socjologia marksistowska. Jednakże nie jest to możliwe bez uwzględnienia filozoficznych podstaw marksizmu (w tym również klasycznej filozofii niemieckiej).

Badaniom rozpadu rodziny poświęcony jest artykuł N. W. Gawriłowej „F. Engels o metodologicznych założeniach badań nad rozpadem rodziny”. Wprawdzie Engels — pisze Gawriłowa — nie posługiwał się terminem „rozpad” rodziny, jednakowoż jego badania prowadzone wśród robotników angielskich w latach 40 ubiegłego stulecia dotyczyły m. in. poznania przyczyn rozpadu rodzin robotniczych. W pracy „Położenie klasy robotniczej w Anglii” dał on pełną charakterystykę sytuacji robotników w warunkach ustroju kapitalistycznego, a w kwestii przyczyn rozpadu rodzin robotniczych doszedł do wniosku, że na ten stan rzeczy złożyły się przede wszystkim sprzeczności tkwiące w ramach struktury społeczeństwa burżuazyjnego.

Dotychczas socjologiczne badania nad rodziną — pisze W. B. Gołofast w artykule „O wzajemnych związkach w badaniach nad rodziną” — koncentrowały się w dwóch kierunkach, a mianowicie przedstawienia rodziny a) jako instytucji społecznej, b) jako grupy społecznej. Natomiast nie podejmowano badań mających na celu poznanie wzajemnych związków między ujęciem typu a i b. Zdaniem autora należy w tym kierunku rozwinąć badania empyczne (likwidując tym samym sztuczne podziały w podejściu do badań), jak również dążyć do wypracowania socjologicznej teorii rodziny w warunkach ustroju socjalistycznego.

Rozważania S. I. Gołoda „Klasyki marksizmu-leninizmu o perspektywie stosunków seksualnych w małżeństwie” zamykają dział dotyczący problemów rodziny i małżeństwa.

Ostatnia III część pracy — pośrednio nawet nie związana z tytułem książki — poświęcona jest metodologicznym rozważaniom dotyczącym badań socjologicznych. Zawiera ona trzy artykuły, których charakterystykę (ze względu na odrębność tematyczną) tu pominię. Wymienię tylko tytuły artykułów: A. N. Aleksiejew, W. S. Dudczenko „O specyfice analizy zawartości jako metody socjologicznej”³, W. W. Greczanij „O pozytywnym i negatywnym pojmowaniu wartości (w aspekcie semantycznym i socjologicznym)”, E. I. Aleksiejew „O zagadnieniu ewolucji form kontaktów naukowych.

Omawiając „Sociologičeskie problemy siemji i mołodioži” starałam się przedstawić je w formie zwartej całości. W rzeczywistości jednak artykuły zawarte w pracy są tematycznie niejednolite. Lekturę utrudniają częste powtórzenia i niepełne naświetlenie zagadnień teoretycznych. Jednakże należy podkreślić, że krytyczne uwagi nie przesłaniają ogólnej wartości pracy, która stanowi interesujące studium z badań nad współczesną rodziną i młodzieżą radziecką.

Teresa Sasińska - Klas

³ Zagadnienia te szerzej omawia T. Gofan-Klas w recenzji z pracy pod red. A. N. Aleksiejewa, „*Problemy kontent — analiza w socjologii*”, *Zeszyty Prasoznawcze* 1972 nr 1 (51), S. 90 - 93.